

Artykuły
Artykuły

Tadeusz Malepa

„Poszli na wschód i zaginęli”.

Rozważania o rzymskich i sarmackich początkach państwowości Polan¹

Lechici

O prahistorii naszego narodu mamy bardzo skromne wiadomości. Wiemy tylko, że w V wieku jakiś lud przywędrował na nasze ziemie, bezkrwawym zaborem zajął kraj i stworzył podwaliny pod organizację naszego państwa i narodu. Lud ten przyszedł od strony rzeki Łaby i sam siebie nazywał Lachami czy też Lechitami. Kim byli – nie wiadomo.

Fryderyk Loewenstam w roku 1841 stwierdził, że byli oni Celtami, a prof. UJ Franciszek Piekosiński w 1881 r., że byli Słowianami, upatrując ich siedziby gdzieś w Szlezwiku-Holsztynie. Obydwaj dziewiętnastowieczni historycy są zgodni co do daty przybycia Lechitów, wskazując wiek V. Nie jest to dużo, a i tu jest pewna kontrowersja: byli to Celtowie czy Słowianie? Przyszli od czy też zza Łaby, a może ze Szlezwika-Holsztynu? Kim więc byli?

Jedni historycy przypuszczali, że byli to być może wikingowie lub Normanie. Historycy niemieccy twierdzili, że byli to pra-Germanie. Z tym poglądem zgadzali się polscy historycy Karol Szajnocha i Aleksander Brückner. Tego rodzaju hipotezy istniały do ostatniej wojny.

Po wojnie polscy archeologowie dokonali wielkiego dzieła, by tę sprawę ostatecznie wyjaśnić. Przekopali ziemię Polski, zbadali setki grodów i stwierdzili, że najstarsze z nich, zarówno te przy samej Odrze jak i te przy wschodniej granicy Polski, pochodzą z V wieku, potwierdzając tym pogląd dziewiętnastowiecznych historyków polskich. Jest niezmiernie trudno ustalić wiek tak dawnych grodów. Z budowy ziemno-drzewnej nic nie pozostało, jedynie odnalezione przedmioty dają świadectwo czasu. Można też zaliczyć do V wieku grody z VI i VII wieku, zakładając, że zostały one rozbudowane przez następne pokolenia. Tak więc data inwazji Lechitów w wieku V została stwierdzona. Prof. Jan Czekanowski, światowej sławy kranioлог i antropolog, oraz prof. Wykroń po zbadaniu tysięcy czaszek stwierdzili, że Lechici, którzy przybyli znad Łaby (nazywają ich Połabianami), byli pochodzenia celtyckiego! Antropologowie uważają, że byli oni potomkami Celtów, którzy osiedlili się na Połabiu kilka wieków przed Chrystusem. Większość z nich powędrowała na zachód, część została, mieszając się ze Słowianami, zesłowiańczyła się i przyjęła ich język.

Prof. Czekanowski szczegółowo przedstawia ten marsz Połabian. Przy samej Odrze procent czaszek celtyckich zdecydowanie przeważa. W miarę posuwania się na wschód procent czaszek celtyckich maleje. Przy granicach wschodnich Polski zdecydowanie przeważają czaszki słowiańskie. Jednak czaszki celtyckie też się utrzymują. Świadczy to o tym, że w marszu część Lechitów zostaje, łączy się ze Słowianami, a reszta idzie dalej poza granice Polski.

Czy przeto Loewenstam miał rację, mówiąc, że Lachowie byli Celtami, a Franciszek Piekosiński – twierdząc, że byli Słowianami – był w błędzie? Otóż nie, obaj mają rację. Lechici przyszli jako Celtowie, zmieszali się szybko z miejscową ludnością słowiańską i odegrali wielką rolę kulturalną, którą szczyli się już VI wiek. Mamy tu potwierdzenie tezy, że Lechici nie byli pra-Germanami.

Prof. Józef Kostrzewski, zapewne pod wpływem odbytych studiów archeologicznych na Uniwersytecie w Berlinie, był przekonany, że Lechici byli pra-97-Germanami. Dopiero gdy sam przeprowadził badania czaszek, przekonanie to zdecydowanie zmienił. Jeszcze przed wojną, pracując z archeologami niemieckimi na Śląsku, potrafił ich przekonać, że Słowianie nie zjawili się na Śląsku w VIII wieku, lecz zamieszkiwali ziemię śląskie już w VI wieku.

Śledząc sprawę odkrytych w Polsce grodów jedynie na podstawie *Przewodnika archeologicznego po Polsce*², nie otrzymuje się pełnego obrazu. Jednak rozmieszczenie grodów, zgrupowanie i położenie terenowe dają możliwość wyciągnięcia następujących wniosków:

1) Lechici szli bardzo szerokim frontem; lewym skrzydłem wzdłuż morza, prawym wzdłuż gór: Sudetów i Karpat. Szli pasem szerokim na 400 km i więcej. Długość frontu sięgała od Odry do wschodniej granicy Polski na 700 km. Był to obszar ogromny, a grody rozmieszczone były prawie równomiernie. Kiedy się weźmie pod uwagę, jak wiele odnaleziono grodów i jak wiele jeszcze nie zostało odnalezionych, to zdumiewa kolosalny nakład pracy.

2) Budowa grodów wykonana została na podstawie ściśle opracowanego planu przez doskonale wyszkolonych wykonawców. Poza tym, na całej przestrzeni musiał tymi ruchami wykonawców kierować jakiś ośrodek dyspozycyjny.

3) Wykonanie takiej ogromnej pracy wskazuje na to, że ci Lechici byli bardzo liczni, wielodziesiątysięczni, doskonale wyszkoleni i zdyscyplinowani. Musieli odznaczać się wysoką kulturą.

Czy więc Połabie, nawet razem ze Szlezwikiem-Holsztynem, mogło się na taką siłę rozwojową zdobyć? Połabie i Szlezwik to prowincje o ziemiach ubogich, co nie sprzyjało dobrobytowi ludności i rozwojowi kultury. Poza tym, skąd w tych krajach znalazło się aż tak dużo samych Celtów? Najbliżsi Celtowie, i to kulturalni, żyli za Renem, w Galii. Daleko.

A jednak tacy właśnie Celtowie przyszli od strony Łaby i Szlezwika. Szczęście im sprzyjało. Nie było żadnych innych najazdów, mogli uczciwie pracować i kłaść podwaliny pod przyszłe państwo polskie. Czym więc tłumaczyć ten jedyny ruch ludności z zachodu na wschód w tym czasie? Działalność tych Lechitów nie ograniczała się przecież jedynie do ziem Polski i Litwy. Poszli oni również do Czech, o czym pisze czeski historyk Zdenko Vana: „jeim domostwem je predewsim obłast Palabskych Slowanu, hlavne Braniborsko, Meklemborsko, a Pomotany”.

Aby dać odpowiedź na to pytanie, konieczne jest zapoznanie się z tym, co równoległe w tym czasie działo się w innych stronach Europy, a działy się tam rzeczy ważne.

Upadek imperium rzymskiego

Wiek V jest najciemniejszym wiekiem w historii Europy. Kataklizm upadku imperium rzymskiego, którego posiadłości rozciągały się na wszystkie trzy wówczas znane kontynenty, był dla obywateli równy z końcem świata, przynajmniej tego świata, który znali i w którym żyli. Pozbawieni wszelkiej władzy i opieki zmuszeni byli myśleć o własnych sprawach. Nikt żadnych wydarzeń nie notował, bo się w niczym nie orientował.

Jedynie Gildas i Johannes notują pewne zdarzenia, ale sami o sobie mówią, że te wiadomości posiadają z „drugiej ręki”, więc prawdziwości nie gwarantują. Tak więc epokę po upadku Rzymu zaczynają od VI wieku. Z tego też powodu historycy unikają omawiania wieku V. Obecnie, podobnie jak w Polsce, archeologowie angielscy historię V wieku odtwarzają z odkryć archeologicznych. Zwłaszcza lata siedemdziesiąte obfitowały w odkrycia. Poniższy ustęp jest oparty na pracy Balsdona *Romans and Aliens*³. Rzym upadł, bo upaść musiał. Brakowało mu tych czynników, które posłużyły na budowę i wyniesienie imperium na najwyższy szczyt cywilizacji i kultury; uczciwość, praworządność, poczucie obowiązku, a zwłaszcza wysoka moralność zanikły. Całe legiony były rekrutowane z prowincji. Nawet gwardia cesarza składała się z Germanów. Patrycjusze, elita rzymska, w której rękach leżały losy imperium, uległa całkowitej demoralizacji, wybierając hedonizm jako cel życia. Doprowadziło to do zupełnego rozluźnienia obyczajów. Zapanowały: obżarstwo, opilstwo, uczty, homoseksualizm i krwawe widowiska cyrkowe.

Skutki tego rozpasania to fatalne rządy cesarów, zła administracja i nieuczciwi urzędnicy. W tych warunkach szkolili się młodsza generacja patrycjuszy na najwyższe stanowiska. Przydzielani zostawali do sztabów cesarza – cywilnego lub wojskowego. Po pewnym czasie z cywilnego sztabu szli na stanowisko administratora

provincji na dwa lata, rzadko dłużej; z wojskowego zaś na dowódcę legionu. Ten z cywilnego sztabu dostawał się w ręce nieuczciwych i zdzierczych urzędników. Po odbyciu „praktyki” wracał do Rzymu i miał wstęp do senatu. Patrycjusz z wojskowego sztabu, jeżeli odbył szczęśliwie praktykę w czasie pokoju, zostawał trybunem. Gdy legiony wprowadziły zwyczaj, że za niepowodzenia w bitwie, skutkiem złego dowodzenia, dowódca karany był śmiercią, patrycjusze przestali się ubiegać o tę godność. Legiony wybierały swych dowódców spośród siebie.

W IV wieku, gdy sytuacja imperium zaczęła się pogarszać, potworzono nowe stanowiska, też z tytułem cezara. Był więc cesarz imperator w Rzymie (od czasów Oktawiana nazywany Cezarem Augustusem), cesarz prowincji wschodnich, cesarz prowincji zachodnich i cesarowie poszczególnych prowincji.

Cesar Augustus, wybierany w Rzymie w IV wieku, zawdzięczał swoje stanowisko interwencji gwardii cezara, a więc Germanów, według zasady „kto da więcej” 99

Cesarów wschodnich i zachodnich mianował Cesarz Augustus. Bywali nimi przeważnie nie-Rzymianie. Niektórzy rzeczywiście dobrzy dowódcy i lojalni wobec Rzymu, jak: Stylichon – Wandal i Marcus Maximus – Hiszpan. Cesarów prowincji wybierali sami legioniści. Gdy działali zgodnie, odnosili sukcesy. Rywalizacja przynosiła klęski.

Całą obronę imperium oddano w ręce „barbarzyńców”; Rzymianie w niej udziału nie brali, beztrudnie ucztowali. Świat germański bacznie obserwował ten stan rzeczy i przygotowywał się do ostatecznego uderzenia. W tym celu prowadzona była koncentracja wszystkich szczepów germańskich wzdłuż granic imperium. W północnej Panonii gromadziły się te plemiona, które przeszły przez Dację ze wschodu: Ostrogoci i Wizygoci, Wandalowie i inni. Z Czech plemiona germańskie oraz z ziem polskich – zamieszkali tam Burgundowie, Goci i inni. Przeszli oni na południe, pozostawiając już w końcu IV wieku puste osady.

XIV legion na Dunaju nie był już w stanie przeciwdziałać i ciągle domagał się pomocy, niestety nie miał już skąd się jej spodziewać. Wreszcie jego prawe skrzydło się załamało i Germanie weszli do Ilirii. XIV legion musiał się wycofać za Alpy i Morze Adriatyckie.

Taki sam stan był w Galii. Już nie tylko legiony galijskie, ale i połączone brytyjskie, nawet hiszpańskie, z trudem utrzymywały stale przerywaną linię Renu.

W tym tragicznym położeniu, po śmierci Maximusa, prowincje zachodnie przeszły w ręce Walentyniana III, który był zaledwie sześciolatkiem. Nie było już w Rzymie odpowiedniego Rzymianina, który podjąłby się tego ciężkiego zadania, a nawet gdyby taki się znalazł, nie dopuściliby do tego pretorianie. Ta germańska straż przyboczna cezara, ustanowiona jeszcze w II wieku, otrzymywała je-

dynie rozkazy od samego cesarza i jemu była wierna. Jeżeli umierający cesarz nakazał im, że jego syn ma zostać jego następcą, nie było odwołania. Kto się temu sprzeciwił, ginął nagłą śmiercią. Rzym stał się dynastią dziedziczną, a cesarz despotą.

Byli więc pretorianie przemożną siłą wpływającą na losy imperium. Mając prawo wyboru imperatora, uważali, że wolno im też go zgładzić, jeżeli wybrany nie odpowiadał nadziejom w nim pokładanym. Toteż w ostatnich wiekach krótki był okres ich panowania.

Brytania

Koniec III wieku był początkiem wstrząsów, które zachwiały podstawami imperium rzymskiego. Niepokoje we wszystkich prowincjach, a zwłaszcza ruch plemion germańskich w Środkowej Europie, zagrażały wprost Rzymowi. Jediną prowincją nie niepokojoną była Brytania. Stacjonowały tu od czterech wieków te same trzy legiony: II *Augusta*, XX *Valeria Victrix* i VI *Victrix*. Każdy legion miał przydzielony pas obszaru z zachodu na wschód.

Legion II – pas południowy od Morza Irlandzkiego do Morza Północnego, całkowicie mu podporządkowany. Obóz główny – Caernarvon w Walii.

Legion XX – pas środkowy, obóz główny w Chester, Walia.

Legion VI – pas północny, obóz główny w Yorku.

Oprócz legionów siły zbrojne składały się również z oddziałów najemnych – *auxiliares*, przeważnie rekrutowanych z plemion miejscowych, za wyjątkiem kawalerii, która całkowicie była najemna; przeważnie Sarmaci, Scyci i Trakowie. Tych oddziałów pod koniec było ponad 40 kohort, a więc trzy razy więcej niż wynosiły siły legionów. Oddziały najemne podlegały legionom. Już od końca III wieku legiony stacjonujące w Brytanii musiały formować dodatkowe oddziały i wysyłać je na pomoc Rzymowi. Walczyły one na terenie Europy, Azji, a nawet Egiptu.

Wiek IV nie przyniósł stabilizacji. Przeciwnie, wszędzie przybierał na sile niepokój, zwłaszcza na terenie Europy. W Galii tamtejsze legiony z trudem utrzymywały granice na Renie. W roku 383 sytuacja stała się tak groźna, że z Brytanii odwołano całe dwa legiony – II i XX pod dowództwem Konstantina.

Przy przeprawie na kontynent miał on już trudności. Musiał zdobywać przyczółek do wylądowania, a następnie przebijać się, by dołączyć do armii Renu. Tam został mianowany prefektem Galii i dowódcą tamtejszych legionów. Połączonymi legionami opanował sytuację. Przeszedł przez Alpy do Włoch, współdziałał ze Stylicjonem, który w tym czasie był cesarzem zachodnim i działał w imieniu małoletniego cesarza Honoriusza. Następnie poszedł spacyfikować Hiszpanię.

W roku 406 następuje ponowny wypad Germanów przez Ren. Z trudem Konstantyn opanowuje sytuację, idzie na północ szukać uzupełnienia żołnierzy, których gwałtownie potrzebuje. Zwraca się do Brytanii. Zbiera się rada wojenna, by postanowić, co dalej robić, ponieważ sytuacja staje się coraz cięższa. Zdania są podzielone. Jedni uważają, że należy ograniczyć się do obrony Brytanii, drudzy że dla obrony imperium, a również Brytanii, należy opanować Galię. Dwa razy zwyciężają zwolennicy Brytanii. Wybrany dowódcą Marcus zostaje zabity. Ten sam los spotyka następnego dowódcę, Gracjana Brytona, właściciela wielkich obszarów ziemskich. Przeżył zaledwie cztery dni. W trzecich wyborach wybrany zostaje zwolennik partii imperialnej, Konstantyn.

Po wyborze Konstantyna rada wojenna decyduje: 1) należy skoncentrować wszystkie możliwe siły i opanować Galię; 2) dla nadania autorytetu tej armii na czele jej stanąć musi sam Cezar Augustus Imperator. Wobec tego rada, złożona z legionistów, nadaje Konstantynowi ten tytuł – Konstantyn III, Augustus Emperor. Jako dowódca Konstantyn zarządza wycofanie z Brytanii VI legionu, wszystkich oddziałów pomocniczych (*auxiliares*) i całej kawalerii najemnej Sarmatów, Scytów i Traków. Zabiera całą administrację oraz obsady kopalń złota i srebra z rodzinami. Następuje całkowita ewakuacja.

Tak wzmocniony wyrusza w roku 407 na pacyfikację Hiszpanii. Tu go spotyka pierwsza porażka: bitwę przegrywa na skutek zdrady. Przychodzi czas trudnych walk, bo i Germanie przekroczyli Ren. Po ciężkiej bitwie w roku 409 następuje pewne uspokojenie.

W tym czasie młodociany cesarz rzymski osiąga pełnoletniość. Na skutek „perswazji” akceptuje stanowisko samozwańczego Konstantyna III. Ale w roku 409 nie ma już Stylichona, wielkiego i lojalnego wodza (został zamordowany w 408). Cezarz rzymski Honoriusz stara się podporządkować sobie Konstantyna, kwestionuje jego tytuł jako nadany przez legionistów, a nie przez władze rzymskie. Konstantyn, stary wódz, który przez 20 lat walczył zwycięsko od Ilirii przez Italię po Hiszpanię, łatwo z tym się pogodzić nie może. Zwłaszcza nie chce wykonać rozkazu, by pójść na odsiecz Rzymowi, gdy tu każdej chwili grozi inwazja Galii, a bez Galii Rzym się utrzymać nie może. Zresztą w czyich rękach jest cesarz rzymski? W tych samych które go wybierały, w rękach germańskich pretorianów.

O dalszych losach legionów [po złupieniu Rzymu przez Wizygotów] tak pisze historyk Zosinus: „po bitwie w roku 411 legiony, otoczone z jednej strony przez wielkie siły Germanów, z drugiej przez zbuntowanych Galów, zmuszone były wycofać się na wschód, na tereny germańskie. Przechodząc koło Jutlandii, jeden oddział odłączył się od całości i przeszedł do Anglów. Reszta poszła dalej na wschód i zaginęła. Jedyne wiadomości o ich losie pochodziły od tych, którzy pojedynczo

albo małymi grupkami powracali. Przez długi czas przynosili wiadomości, że idą dalej na wschód, aż pamięć o nich zanikła. Do Brytanii wrócił, być może, tylko ten oddział, który się odłączył i poszedł do Jutlandii. Tam poderwawszy Anglów, może wyruszył z nimi na podbój Brytanii”. Ci powracający nie przynoszą wieści, jedynie mówią, że legiony zostały pobite i zniszczone, że idą dalej.

Jest trudne do pomyślenia, aby taka wielka liczba ludzi mogła zginąć jak szpilka w stogu siana i aby Germanie nie pochwalili się w owym czasie ani później, że zginęli oni na ich ziemi. Ta wzmianka Zosinusa, że od legionów przechodzących obok półwyspu Jutlandzkiego jakiś oddział odłączył się od całości i poszedł na wschód, świadczy o tym, że legiony przekroczyły Łabę i weszły na ziemie słowiańskie na Połabie, a więc na Szlezwik-Holsztyn.

Mieli zatem rację nasi historycy XIX wieku, pisząc, że:

1) najazd Lechitów miał miejsce w V wieku;

2) Lechici przyszli od strony Łaby;

3) Lechici byli Celtami, ponieważ wszystkie legiony, jak również oddziały pomocnicze – *auxiliares* – rekrutowały się z plemion celtyckich, brytyjskich i galijskich.

Szlezwik-Holsztyn jest tym ogniwem, które łączy w V wieku legiony z Lechitami, zarówno w czasie jak i przestrzeni. Historycy angielscy losem tych legionów w ogóle się nie interesują. Widocznie ten fakt, że „poszli i zginęli”, w zupełności im wystarcza. Natomiast bardzo gorliwie poszukują legionu IX, który był w Brytanii w I wieku, w czasie buntu Bodicci, królowej szczepu Icenów. Legion podobno wycofał się z tego rejonu pośpiesznie aż do Lincoln. Niektórzy twierdzą, że uciekł, za co miał być rozwiązany. Potem sprawę złagodzano mówiąc, że ten legion został zabrany z Brytanii. Poszukiwano też go na polach walk z Kaledonczykami. Nie znaleźli. Na froncie Renu też nie ma śladu. Poszukiwali ich też w Palestynie, ale bez skutku.

Dopiero ostatnio pojawiła się wzmianka, że legion IX odnaleziony został w... Holandii, oczywiście w wykopaliskach archeologicznych.

Grody

Grody, których na ziemiach Polski jest tak wiele i na ogromnej przestrzeni, bo również poza obecną Polską, zaczynają się już na Połabiu. Stwierdzają to archeologowie wschodnioniemieccy. Polscy archeologowie dodają, że ciągną się one daleko na wschód poza granice Polski i że są podobne do „fortów” obecnie odkrywanych na terenie Anglii.

Regulamin legionów ściśle ujmował sprawę obozów. Każdy oddział musiał zapewnić sobie bezpieczeństwo w zbudowanym w tym celu grodzie, chociażby stawał tylko na jedną noc. Ustalony był kształt grodu: kwadrat albo prostokąt, z zaokrąglonymi narożnikami. Jedyne tereny mogły wpływać na małe odchylenia. Wielkość grodu zależała od liczebności legionu. Wewnątrz grodów, w tych samych miejscach usytuowane było dowództwo, kuchnie, poszczególne jednostki, aż do pojedynczego człowieka. Każdy miał wyznaczone miejsce którego będzie bronić w razie alarmu. W ten sposób unikało się zamieszania, każdy wiedział co i gdzie ma robić.

Niektóre z tych grodów służyły tylko doraźnie, inne przeznaczone były do stałego osiedlenia według schematu legionowego. Naokoło grodu otrzymywali działki ziemi ci, którzy stale byli zatrudnieni w obozie, jak rzemieślnicy, ogrodnicy itp. W dalszym kręgu duże działki do zabudowania otrzymywali rolnicy. Na wypadek zagrożenia wszyscy z dobytkiem chronili się w grodzie jako jego obrońcy. Grody te w ciągu wieków rozbudowywały się. Gdy obóz robił się zbyt ciasny, dobudowywano drugi, a nawet trzeci z jednym bokiem wspólnym. Tak powstawały wsie, miasta, nawet twierdze i grody „książęce” dowódców. Obok tych grodów były grody łącznikowe, przeważnie na wzgórzach, zwykle okrągłe. 103

W ciągu wieków, dzięki pracy wielu pokoleń, grody się rozrastają. Te z V wieku składające się z rowu, wału i palisady, budowane były z bierwion drzewa układanych na przemian z ziemią. Później stosuje się system „kesonowy”, tzn. układa się skrzynie drewniane wypełnione ziemią i kamieniami na wiele metrów wysokości, a w narożnikach stawia wieże obronne, kamienne. Jerzy Głosik w książce *W kręgu Światowida* za geografem bawarskim wylicza plemiona i podaje liczbę posiadanych przez nich grodów. I tak: Dziadoszyce – 20, tyleż warowni Opolanie. Gołęszyce koło Cieszyna – 25, Ślężanie – 15, Wiślanie i Polanie aż po 28. Inni polscy archeologowie twierdzą, że było ich nawet więcej. Nic dziwnego, że sąsiedni Frankowie śledzili to z niepokojem⁴.

Wraz z rozrostem plemion powstają grody dowódców, już z załogą stałą. Ten sam geograf bawarski stwierdza, że najsilniejsze było plemię Goplan i Lędziców, później plemię Polan. Wiele grodów jest już typu miejskiego. W VI wieku niepokoi germańskich sąsiadów raptowny rozwój kultury u Słowian. Widoczny jest postęp ogólny w rolnictwie: trójpolówka, narzędzia uprawy; w garncarstwie koło obrotowe, w rzemiośle, a przede wszystkim w metalurgii nowy system wytapiania żelaza i innych metali. Sztuka inżynierska staje na najwyższym poziomie: budownictwo grodów typu miejskiego, połączone z fortyfikacją, budowanie mostów, wiaduktów poprzez moczary itp.

Jest to niespotykane zjawisko przeniesienia kultury przez przybyszów z jednego dalekiego kraju do drugiego. Pozostawiają swój kraj spustoszony po inwazji na-

jeźdźców i na miejsce upadłego Rzymu budują nowy kraj na najwyższym poziomie. Podkreślają to wszyscy nasi archeolodzy.

Głosik, opierając się na kronikarzach niemieckich i pracach archeologów wschodniemieckich, wskazuje na różnice poziomu kultury między Połabiem a ówczesnymi państwami sąsiadów niemieckich. Jest to zrozumiałe: państwa te zostały w tym czasie mocno wyludnione; ci najbardziej aktywni powędrowali na południe i na zachód, a pozostali tylko najślabi. Taki stan potrwa jeszcze trzy wieki, do czasów Karola Wielkiego.

Żałoga grodów była oczywiście mieszana. Lechici swoich kobiet nie mieli i żenili się ze Słowiankami. Ludność miejscowa chętnie, dla bezpieczeństwa, garnęła się do grodów. Świadczą o tym odnalezione czaszki obu plemion z przeważającą ilością czaszek słowiańskich. Przybysze zatracają charakter celtycki, nabierają charakteru słowiańskiego od terenów, na których się znaleźli.

Poza czaszkami w tych grodach odnaleziono też inne przedmioty, świadczące o tym, kim byli i skąd przyszli Lechici. Były to przedmioty użytku domowego: kociołki, dzbany, puchary, kubki, naczynia brązowe miedziane, żelazne, ceramiczne; przedmioty zbytku: figurki brązowe bogów i bogiń rzymskich, miniatutki wozów bojowych itp. Oprócz tego: medale (duże, złote), broń, monety (w wielkiej ilości).

Najlepiej to opisuje para polskich archeologów, Teresa Węgrzynowicz i Jacek Miśkiewicz, w *Wędrowkach po wykopaliskach*: „Nie wiemy jeszcze, kim byli Lechici, którzy bezkrwawym zaborem zajęli ziemię naszą i pokryli ją siecią grodów. Najważniejsze piętno jednak odcisnął naród, który ani przez chwilę nie panował nad żadną z krain Polski: Rzymianie”. Tłumaczy się to handlem. Handel ten rzeczywiście całkiem legalnie istniał, ale tylko do III wieku, gdy na Dunaju XIV legion wydawał glejt kupcowi udającemu się na ziemie polskie szlakiem bursztynowym, oczywiście za opłatą. Glejt ten był honorowany przez zaprzyjaźnione plemiona Markomanów i Kwewów, również za opłatą. Za przedmioty sprzedane kupiec przywoził bursztyn.

Z końcem III wieku nie było już XIV legionu na Dunaju ani zaprzyjaźnionych szczepów germańskich. Nie było też odbiorców bursztynu w Rzymie, a żaden kupiec z tak cennym towarem nie odważyłby się iść w tak niepewną drogę. Monety rzymskie znajdujące się na ziemiach polskich pochodzą z zakupów żywności przez legiony. To samo odnosi się do monet z IV i V wieku.

Hipoteza działania legionów

Konstantyn III przez historyków angielskich uważany jest za *failure*, to znaczy człowieka, który zawiódł pokładane w nim nadzieje. Uważają oni, że powinien

był skoncentrować się na obronie Brytanii, a nie mieszać się do działań na kontynencie. I tu mają swoje racje. Inaczej wyglądałaby Brytania, gdyby potrafił ją obronić. Konstantyn zaś miał „swoją” rację. Nie wierzył on, by Brytania mogła się utrzymać, będąc z jednej strony atakowana przez Irlandczyków, z drugiej przez Szkotów, z trzeciej zaś przez Skandynawów, a po zajęciu Galii, z czwartej strony przez Germanów. Działał więc według swych przekonań. Jako wódz wykazał wysoką klasę. Przez 24 lata działał z większym lub mniejszym powodzeniem. Widać, że legioniści mieli do niego zaufanie – nieudolnych dowódców zwykli byli karać śmiercią. W 407 r. Konstantyn przegrał bitwę w Hiszpanii (Preze podaje rok 408) na skutek zdrady uprzednio mianowanego przez siebie *magistra-milicea* Gerontiusa. (...) Po bitwie w 409 r. przesunął się ku Brytanii, szukając w niej pewnego oparcia. Jednakże ścigany przez Flawiusza Konstancjusza, naczelnika wojsk rzymskich, został przez niego pokonany w bitwie w 411 r. i z rozkazu Honoriusza zabity wraz ze swym młodszym synem Julianem. Po jego śmierci legiony 105 nie przechodzą na stronę zwycięzcy, lecz wybierają sobie nowego cesarza.

Jeszcze w 406 r., gdy Konstantyn ewakuował Brytanię, siły cesarza składały się z sześciu lub siedmiu legionów i trzy do czterech razy tyle oddziałów pomocniczych. Wszyscy, zarówno legioniści, jak i *auxiliares* byli Celtami – Brytyjczykami i Galami. Celtowie, naród dzielny i inteligentny, żyli w ścisłych związkach plemiennych. Z innymi plemionami pozostawali albo w przyjaźni, albo w stosunkach wrogich aż do śmiertelnej wendety, skutecznego wyrzynania poszczególnych klanów w pień, podobnie jak do niedawnych czasów robili ich sąsiedzi Irlandczycy i Szkoci. Jedyną rzeczą, która ich łączyła, była wspólna nienawiść do ciemnizy. Wywoływała ona pewną solidarność, przytępiając wrogię uczucia między szczepami. Tak było za czasów rzymskich, jak i później za czasów angielskich.

Należy przypuszczać, że z tej przyczyny Celtowie tak długo nie zakładali żadnego państwa. W wojsku ich indywidualność była ograniczona dyscypliną i wspólnym zagrożeniem. Gorzej było, gdy te dwa czynniki przestały istnieć. To było też przyczyną, że cesarz nie sprzeciwiał się ich osadnictwu i zwolnieniu ze służby, gdy w miarę posuwania się na naszych ziemiach chcieli tu osiąść. Szczególnie szowinistyczny, sprytny i ruchliwy był szczep Walijszczyków, który wyróżnił się specjalnie w przyszłych działaniach. Rzymianie dobrze poznali ten szczep i by go trzymać w ryzach, na trzy legiony w Brytanii, aż dwa główne forty-bazy stały na terenie małego kraiku w Caernarvon i w Chester.

Całkiem inaczej przedstawiała się sprawa legionów, chociaż też składały się z Celtów, przeważnie ochotników od 195 r. Trwali oni w dwudziestoletniej służbie – ojcowie i synowie razem. Legion stawał się jednostką rodzinną. Doskonale wyszkoleni i zaprawieni w bitwach, stawali się zwartą jednostką towarzyszy broni, na których cesarz mógł całkowicie polegać w każdej sytuacji.

Dalsze działania

Jest rzeczą niewątpliwą, że po dwudziestu czterech latach działań wojennych, wydostawszy się w kraj spokojny, cesarz musiał zarządzić czas odpoczynku, przeorganizować się, opracować plan dalszych działań, uregulować zaopatrzenie w żywność, a też zaciągnąć nowych ochotników. W tym celu zarządził rozlokowanie oddziałów na postój ubezpieczony. Na Łabie ubezpiecza się piechotą, na Odrze kawalerią najemną, jako dalekie ubezpieczenie. Kawaleria składa się z Sarmatów i Scytów. Takie grody ubezpieczające Scytów znaleźli archeolodzy wschodniemieccy trzy albo cztery na Odrze.

Następną czynnością było rozlokowanie tego, co dotychczas było jedynie wielkim obciążeniem – całej ewakuowanej administracji, rodzin, urzędów, rzemieślników, specjalistów, załóg fabryk, kopalń itp., jak również dowództwa. To, co dotychczas było jedynie największym ciężarem, ten „ciężki tabor”, stało się teraz największym skarbem. Ci specjaliści założyli na Połabiu centrum naukowe, chyba jedyne w tym zburzonym świecie. W krótkim czasie mogli się poszczycić cudami inżynierii, kultury i sztuki, którymi obecnie chwalą się archeolodzy wschodniemieccy jako dziełem swoich przodków pra-Germanów.

Owi archeolodzy zorganizowali międzynarodowe sympozjum, by się pochwalić przed światem tymi osiągnięciami. Z polskiej strony w tym sympozjum uczestniczył prof. Sulimirski. Pamięta on niewątpliwie te inżynieryjne cuda, jak na przykład budowanie mostów na głębokości osiemnastu metrów, wiaduktów nad błotami po trzy i więcej kilometrów długości, miast na prawie „meklemburskim” itp. Nadmienili też, że już w IV wieku przed Chrystusem jakiś „drobny czarny ludek” chodził po górach i młotkami stukał w skały szukając kruszców. Ludzi tych nazywano „Wendekerami”, a oni sami mówili o sobie, że są *Welslmen from Welsbland*. Podali więc dokładnie, skąd pochodzą, bo był i jest jeden *Welsbland* – Walia w Brytanii. Przeszli oni Alpy i doszli aż do Wenecji. W tej Walii znajdował się główny obóz – baza II legionu, który obok miał kopalnie złota, srebra, miedzi i żelaza w swoim zarządzie, a w Kornwalii słynne jeszcze z czasów fenickich kopalnie cyny. Po ewakuacji personelu kopalń na kontynent, górnicy ci przybyli na Połabie, poszli w góry, szukali możliwości życia i działania w swoim zawodzie.

Na temat tych „Wendekerów” doszło do różnicy zdań między prof. Sulimirskim a niemieckimi archeologami co do czasu ich przybycia. Profesor twierdził, że musiało to być znacznie później aniżeli w IV wieku przed Chrystusem i tak „krakowskim targiem” ustalono datę na przełom epok.

Niewątpliwie Niemcy podkreślali bliski związek między Połabiem a Rzymem, na podstawie licznych wykopalisk rzymskiego pochodzenia. Należy dodać, że

Połabie w sumie ma więcej tych wykopalisk, aniżeli wszystkie razem wzięte znajdujące się na wschód od Odry. Tam stał cesarz z całą administracją. Tu wydawano pieniądze na zakupy i tu pozostały przywiezione skarby. Te wszystkie przedmioty zbytku i monety przypisują Niemcy oczywiście wysoce rozwiniętemu handlowi z Rzymem, a głównym artykułem wywozonym miał być bursztyn. To jest jednak całkowicie bezpodstawne twierdzenie! Już od dwóch wieków „szlak bursztynowy” nie istniał i żadnego handlu z Rzymem nie było. W V wieku przestało istnieć imperium rzymskie. Więc z kim ten handel był prowadzony? Jeżeli nie z Rzymem, to kto płacił rzymską monetą? Większość tych monet znajdujących na Połabiu niewątpliwie pochodzi z czasów ostatnich cesarzy. Zapewne są tam monety Konstancyusza III, a może nawet późniejsze, jego następców. Tu jest pole do badań dla numizmatyków.

Po zakończeniu reorganizacji, rozmieszczeniu pewnej ilości oddziałów plemiennych i swej kohorty sztandarowej cesarz spostrzegł, że ten z natury ubogi kraj nie jest w stanie pomieścić całości sił. Gdy rozpoznanie donosi mu, że dalej za Odrą jest i ziemia i klimat lepszy, planuje dalszy marsz na wschód. Plan jest prosty: przydziela pasy, którymi ma się posuwać każdy legion, według jego dotychczasowych właściwości:

1) Na północy wzdłuż morza – legion XX, który miał za zadanie bronić Brytanii od strony Irlandii. Legion ten najlepiej wykonywał fortyfikowanie rzek i ich ujść, znał też inne specjalności.

2) Na południe od niego legion VI, który stał w Brytanii na samej północy w największym miejscu wyspy i musiał bronić jej z trzech stron. Ten legion odgrywał najważniejszą rolę polityczną i był też najbardziej zdyscyplinowany. Legion ten dostał na początku najtrudniejszy teren, bo aż do Wisły ciągnęły się lasy i bagna. Ale dalej na wschód ziemie były coraz lepsze.

3) Legion II, najważniejszy, bo w jego pasie południowym w Brytanii leżał Londyn, stolica prowincji. Dowódca tego legionu pełnił funkcję ministra spraw wojskowych i był odpowiedzialny za bezpieczeństwo, a w razie wojny obejmował dowództwo nad wszystkimi siłami. Mając na swoim terenie kopalnie, był też najbogatszy. Zajmuje więc pas środkowy.

4) Dalej na południe idą legiony galijskie. Granica między legionami brytyjskimi i galijskimi przechodziła na linii Barycz – Odra. Linia ta jest dobrze widoczna: jest tam sporo grodów nad rzeką, a czasem naprzeciw siebie po obu stronach rzeki. Między tymi legionami nie zawsze były dobre stosunki. Brytyjczycy mieli urazę do Galów, że idąc im na pomoc, stracili swoją ojczyznę. Galowie zaś, że ich nie pozostawiono w Galii.

Wszystkie legiony ruszają równocześnie, ale nie same. Dołącza do nich chętnie spora liczba ludności miejscowej, szukająca lepszej doli na żyzniejszych ziemiach aniżeli piaszczyste i podmokłe Połabie. Zakładają wspólne grody pod

dowództwem wojskowym, które albo rozwijają się w stałe osady-wsie i miasta, albo z czasem zostają opuszczone, po przeniesieniu się na inne miejsce o lepszych warunkach. Wielu osadom mieszkańcy nadają nazwy swego szczepu. Przoduje im niezmiernie ruchliwy i przedsiębiorczy szczep Walijczyków, zresztą faworyzowany przez dowódcę XX legionu Maksencjusza, który urodził się z matki Walijki. Ci pozostawili wiele grodów pod rozmaitą nazwą: Weletów, Wolinów, Wielinów, Weleszów itp. Na Śląsku zaś szczep Siluzów, też Walijczyków, zostawił nazwy: Siluzja (Ślęza), Silezia. Te grody plemienne żyły życiem zamkniętym i nie miały wyższych aspiracji. Jedyne ośrodki organizowane przez dowódców legionów z samych legionistów miały cel ponadplemienny. Według zgrupowania grodów jest tylko jeden taki ośrodek na ziemiach Polski: Poznań i Gniezno. Inny jest na Litwie i w Czechach. Mniejsze grody „książęce” na Pomorzu: Szczecin i Kołobrzeg.

Wykonanie

XX legion idąc wzdłuż morza fortyfikuje wszystkie ujścia rzek, dochodzi do Wisły i przekracza ją. Tu spotyka inną ludność, niesłowiańską, mówiącą językiem podobnym do sanskrytu – Prusów. Od nich dowiaduje się, że dalej za krajem bagien i lasów są ziemie żyzne, zamieszkałe przez ludność mówiącą też tym językiem; idzie dalej aż do kraju Litów i tam pozostaje.

Legion VI po przejściu rejonu bagien i puszczy nadnoteckich przechodzi Wisłę i wchodzi w kraj bogaty, doskonale nadający się na osiedlenie. Tu, w ziemi dobrzyńskiej, powstaje silne zgrupowanie grodów między Lipnem a Chełmnem. Idąc dalej na wschód legion ten organizuje jakiś „osobliwy” twór trzech ośrodków mazurskich. Na północy rejon: Mława, Nowy Dwór, Ostróda, w centrum rejon Płocka, a na południu, za Wisłą – Rawa Mazowiecka i dalej w stronę Warszawy.

Wśród nich rejon Płocka jest raczej pusty, ma zaledwie cztery grody. Dopiero dalej na wschód, jak podaje Maria Miśkiewiczowa w swojej pracy⁵, jest duże zgrupowanie grodów i kurhanów w rejonie: Węgrów, Siedlce, Siemiatycze i dalej za Bug. A za Bugiem archeolodzy rosyjscy prowadzą takie same prace. Prawie wszystkie grody i kurhany pochodzą z V i VI wieku. Jest to zatem czwarty ośrodek mazurski. Trudno się dopatrzeć, gdzie znajdował się ośrodek dyspozycyjny, chyba powinien być w Płocku. Najprawdopodobniej ten rejon jest jeszcze niedostatecznie zbadany. Przyszłym Piastom przyłączenie tych ośrodków plemiennych do ich państwa nie nastęrczało większych trudności, za wyjątkiem Mazowsza rawsko-warszawskiego, które swój charakter plemienny utrzymało do XVI wieku. Może ktoś kiedyś odgadnie, skąd się wzięło i co oznacza słowo Mazury.

Legion II, po przekroczeniu Odry w Lubuszu i zabezpieczeniu go grodem, doszedł nad Wartę, tam zbudował pierwszy silny gród, zabezpieczając go gęstym pierścieniem od północnego wschodu i południa. Następnie, gdy cesarz przebiegł się z Połabia do Poznania, dowódca legionu zbudował drugi gród dla siebie w Gnieźnie, ubezpieczając go również silnym pierścieniem grodów. Całość zaś tego podwójnego ośrodka ubezpieczona została kawalerią sarmacko-scytyjską na linii wodnej: od Ujścia nad Notecią przez Laskowo, Żnin, Biskupin, Kościelec Kujawski, Kruszwicę, Konin, Bronikowo, Łąd, Janikowo. W większości tych grodów znajdują się przedmioty wyposażenia kawalerii: części rzędów, strzemiona, ostrogi. Oddziały kawalerii legionów, tak Rzymianie jak i Trakowie, ostróg nie używali, natomiast używały ich jedynie kohorty Sarmatów i Scytów. Oddziały sarmackie i scytyjskie przyszły z legionami i one stały na tej linii wodnej dalekiego rozpoznania.

Chociaż rejon Poznania miał dobre warunki osadnictwa, Gniezno, gród dowódcy II legionu, miał dużo lepsze. Rejon Poznania był dość ograniczony, natomiast Gniezno był otwarty i aż do Wisły miał najlepsze ziemie: Kujawy z ziemią łączycką. Oddziały kawalerii Sarmatów i Scytów, stojąc na linii wodnej górnej Noteci, Warty i Prozny (Kruszwica, Konin, Koło i Kalisz), miały nieograniczone możliwości, rozwijały się więc odpowiednio szybko, tworząc nowe grody w kierunku wschodnim. Kohorta sarmacka, stojąca w rejonie Kalisz – Ociąż, wraz z oddziałami plemiennymi idącymi z północy na południe, przesuwała się w kierunku południowo-wschodnim na Sieradz i dalej. Budując nowe grody, weszła w kontakt z przyjacielskim plemieniem Wiślan, tworząc nową oś rozwoju przyszłego państwa polskiego. 109

Poznań, jako gród cesarza, szybko się rozrósł, rozbudował się podwójnie przez przyłączenie jednego przedmieścia. Gniezno, gród dowódcy II legionu, z czasem powiększyło się trzykrotnie, przyłączając aż dwa przedmieścia. Wokół tych grodów, a także wokół mniejszych, które też się rozwijały i przybywało tam ludności, zaczęły tworzyć się poszczególne szczepy. Niektóre z nich bardzo silne, jak Polan, Kruszwiczanie, Łędzianie, a dalej na południu silne plemię Wiślan.

Plemiona te pozostawały ze sobą w pewnej łączności. Gdy Piastowie zaczęli tworzyć państwo ponadplemienne, nie mieli z nimi większej trudności. Początkowo Poznań był ośrodkiem władzy, później Gniezno i to przez długi czas. Dopiero za Piastów, gdy chodziło o przyłączenie siłą władców Pomorza, stolicę przeniesiono do Poznania.

Jak długo trwała władza cesarza, nie wiadomo. Również nie wiadomo, gdzie rezydował, czy tylko na Połabiu, czy też i w Poznaniu. W każdym razie, po osiągnięciu Wisły działalność ośrodka władzy ustaje. Front rozszerza się gwałtownie, za Wisłą ilość ziemi dobrej do osadnictwa jest ogromna. Z tego też powodu poszczególne

plemiona rozchodzą się według własnej indywidualności. Wszędzie widać przedsiębiorczych Walińczyków. Idą przez Wieluń, Zwolen, Wieliczkę, gdzie zgodnie z własnym zawodem zajmują się kopalnią soli. Idą dalej przez Wolniki na Wołyń. Inne plemiona walijskie – Silursi – też zaznaczają swój pobyt na Śląsku-Siluzji.

Na południu stacjonują legiony galijskie. Granicą między nimi jest rzeka Barycz i górna Odra. Odkryto tam wielkie pobojuwisko. Wspomina o nim prof. Tymieniecki. Znalaziono też tam dużo broni pochodzenia rzymskiego. Świadczy to o starciu się dwóch oddziałów *auxiliares* – galijskiego i brytyjskiego. Niewątpliwie takich starć między oddziałami plemiennymi było znacznie więcej.

Wielkie usługi oddali Lechici w kładzeniu podwalin pod przyszłe państwo polskie. Potwierdzają to nasi historycy XIX wieku. Organizowali Lechici plemiona, przynosili ludzi z gorszych do lepszych warunków bytu, a przede wszystkim umieli sobie zjednać ich zaufanie. Potrafili oni całą Środkową Europę aż po Adriatyk, Grecję, Bizancjum uczynić słowiańską. David Marshall Lan w książce *Bulgarians*⁶ mówi o marszu legionów galijskich. Część legionów, która przeszła do Czech i nie zastała tam już plemion germańskich Markomanów, Kwedów i innych, nie zatrzymała się w całości. Ci, co zostali, założyli państwo, a nawet w czasach dynastii panującą Przemysławów. Większość z nich jednak poszła dalej i to nie sama. Potrafiła poderwać całe bez mała plemię Serbów, zostawiając w Łużycach zaledwie małą część. Zajęli oni dzisiejszą Serbię, Ilirję i Trację, dzisiejszą Bułgarię.

Po przebyciu Sudetów przez Bramę Morawską, poszło całe plemię Chorwatów siedzące na Podkarpaciu i zajęło dzisiejszą Chorwację, Dalmację i Bośnię. Plemię Słoweńców zajęło Krainę i część Karyntii. Poza tymi plemionami z południa, przeszła też i pewna liczba z północy. Autor podkreśla ich siłę, organizację i wysoką kulturę. Czas ich przybycia ustala oczywiście na wiek VI, jak wszyscy historycy badacze okresu po upadku imperium rzymskiego. W rzeczywistości był to niewątpliwie ten sam wiek co czas przybycia „Lechitów” na ziemie polskie. Bo czyż można sobie wyobrazić, by w VI wieku potomkowie tych z V wieku w trzecim lub czwartym pokoleniu, zasiedzali i już wrośnięci w ziemię, w warunkach wielkiego rozkwitu, we własnym kraju, rzucali wszystko, by iść w nieznaną? Mogli to zrobić jedynie ci z V wieku, którzy nic nie mieli do stracenia, a dużo do zyskania. Zorganizowali oni tylko państwa plemienne. Były, jak podaje autor, usiłowania organizacji państw ponadplemiennych, lecz celu nie osiągnięto. Toteż gdy przyszły następne najazdy – Hunów i Bułgarów – te małe państewka obronić się nie mogły. W Bułgarii najeźdźcy rozplynęli się w słowiańskim środowisku, tylko nazwę utrzymali. Na Węgrzech odwrotnie.

Nasi historycy z XIX wieku wywodzili Lechitów od strony Łaby i Szlezwika; Czesi natomiast z Meklemburgii, Brandenburgii i Pomorza, a więc z Połabia. Autor zaś *Bulgarians* wywodzi ich z ziem polskich. Podczas gdy nasi archeologowie

w kraju znają Lechitów jedynie z wykopalisk „niemych”, to ten autor opiera się też na ostatnio znalezionych starych dokumentach pisanych. Dokumenty te pisane są nie językiem autochtonów, bizantyjsko-greckim, trackim, czy iliryjskim, lecz w języku słowiańskim! A więc językiem tych Słowian, którzy przybyli z naszych ziem.

Jest więc V, a nawet VI wiek. Ziemie nasze są wtedy zamieszkałe przez Sarmatów. Co do tego nie ma wątpliwości. Język więc słowiański był językiem Sarmatów, Sarmaci byli Słowianami. Dotychczas nie było wiadomo, jaki był język Sarmatów i Scytów. Teraz brak ten zostaje uzupełniony. To dzieło *Bulgarians* jest niewątpliwie najważniejszym i jedynym opracowaniem podającym dokładnie charakterystykę Lechitów.

Sarmaci i Scyci.

111

Poza plemionami celtyckimi, które przyszły z Lechitami kłaść podwaliny pod przyszłe państwo polskie, były inne dwa plemiona: Sarmaci i Scyci. Zanim przystąpi się do rozpatrywania ich działalności, trzeba przede wszystkim stwierdzić i przyjąć, że byli oni Słowianami. Pra-Słowianami na naszej ziemi. Dowodów na to jest wiele:

1) W ostatnich wiekach przed Chrystusem i wiek po Chrystusie na mapach tej części Europy, od Łaby na wschód aż do granic Azji, poza Morze Azowskie, był kraj nieznaną, zimny, ponury, złowrogi – Scytia.

2) Od II wieku po Chrystusie na mapach ten ogromny kraj dzielił się już na obszary od Łaby aż po Ruś Białą, Czarną (Kleck, Słuck, plemiona Krzywiczani i Drewlan) i Ruś Czerwoną i nazywał się Sarmacją, a idąc dalej na wschód Scytią.

Jak więc sobie tłumaczyć to zjawisko? Jest jedyny, ale wielki grecki historyk i geograf tego okresu, który w tym czasie właśnie żył i dzieje te opisał – Herodot. O nim wszyscy późniejsi historycy wyrazili opinię, że wszystko, co pisał „od siebie”, jest rzetelne i prawdziwe, a o tym, czego dowiedział się z drugiej ręki, „opinii” nie wyraża, pozostawia to zainteresowanym. Otóż co pisze o Scytach i Sarmatach:

1) Byli pochodzenia indoirańskiego, spokrewnieni zarówno z Persami, jak i Grekami. Język ich był podobny do perskiego i do greckiego. Herodot znał obydwa języki.

2) Wysłany przez króla perskiego do Scytów pisze: między Dniestrem i Dnieprem, na północ od Krymu, leży dobrze zorganizowane i rządzone państwo Scytów osiadłych, zwanych królewskimi. Na zachód od nich i częściowo na wschód Sarmaci i inne plemiona scytyjskie osiadłe i półosiadłe. Dalej na wschód – koczownicze.

3) Sarmaci nie byli Scytami, ale blisko z nimi spokrewnieni i język ich był podobny; mieszkali na wschód od nich. Na skutek najprawdopodobniej jakichś starć sąsiedzkich oderwali się i poszli pod Kaukaz. Kiedy wojska Scytów udały się nad Dunaj, doszło do zatargu między nimi a Filipem Macedońskim. Sarmaci wykorzystali tę sytuację, przeszli na zachód przez ich terytorium i w ciągu wieków wyparli ich z zajmowanych tam obszarów. I właśnie ta część Scytii w II wieku po Chrystusie nazwana została Sarmacją. Granica wschodnia tej Sarmacji pokrywa się ze wschodnią granicą Polski Jagiellońskiej. Jest to dokładny podział na Słowian zachodnich i wschodnich.

Jako powód oderwania się Sarmatów od Scytów Herodot podaje to, co mu powiedziano: Grecy podbili kraj Amazonek – Amazonkami nazywano plemiona, gdzie rządziły kobiety, gdzie panował matriarchat – i wzięli je do niewoli. Na okręcie Amazonki opanowały załogę i ją utopiły. Nie znały nawigacji, były więc bezradne. Wiatr zapędził je w okolice Morza Azowskiego. Tam napadli na nie młodzi Sarmaci wysłani na poszukiwanie nowego kraju do osiedlenia się, wzięli je do niewoli i zaproponowali im... małżeństwo. One zgodziły się, ale pod warunkiem, że będą mieszkać z dala od Scytów, bo nie chcą spotykać się z ich kobietami. Ci się na ten warunek też zgodzili. Wobec tego uradzono, że młodzi pojedą prosić starszyznę o pozwolenie na małżeństwo i jakieś wyposażenie. Pojechali: trzy dni na północ, trzy dni na wschód. Wrócili i przywieźli jedno i drugie. (Ten ustęp jest oparty na *The Travels of Herodotus*⁷ R.P. Lister).

Sarmaci mieli piękne pochodzenie jako lud spokrewniony z narodami, które wydały największych wodzów świata: Cyrusa, Dariusza, Aleksandra Wielkiego, bohaterów spod Termopil. Przez poślubienie dzielnych Amazonek, które umiały i rządzić, i walczyć na równi z mężczyznami, ich potomkowie, którzy przyszli na nasze ziemie, mieli już piękny podwójny rodowód.

Tyle powiedział Herodot i wszystko się sprawdziło. Wielu historyków potwierdza, że Sarmaci byli Słowianami⁸. Najwięcej jednak wiadomości o Sarmatach daje Tadeusz Sulimirski w *The Sarmatians*⁹. Podaje, że język ich był słowiański, rozmieszcza ich na ziemiach Polski, choć nie wyciąga ostatecznych wniosków, że byli pra-Słowianami na naszych ziemiach, a więc naszymi przodkami. Robi to dopiero David Lana.

Poza tym właściwie żadnych dalszych wiadomości o Sarmatach w historii znaleźć nie można. Najlepiej o tym świadczą encyklopedie. Wszystkie powołują się na Herodota. I tak:

1) *Mała encyklopedia francuska* Larousse'a: Sarmaci kojarzą się z Polakami, jako ich poprzednicy w kraju Sarmacja, stąd też przez długie lata nazywano Polaków Sarmatami.

2) Encyklopedia holenderska: Sarmaci wyparli Scytów z ich zachodnich ziem w IV wieku przed Chrystusem i poszli na zachód.

3) *Britannica* pisze więcej. Oprócz tego, że byli to mieszkańcy kraju Sarmacja, który później zamieszkiwali Polacy, podaje, że używali oni strzemion metalowych i ostróg. To oczywiście na podstawie późniejszych wykopalisk. Ale skąd wzięli stwierdzenie, że mieli ustrój półmatriarchalny? Chyba doszli do tego na podstawie Herodota, który podawał, że Sarmaci poślubili Amazonki. Kobiety ubierały się tak samo jak mężczyźni: szerokie spodnie w kostce związane z cholewą buta, kaftan pokryty łuskami metalowymi, na głowach hełm; walczyły równo z mężczyznami. To wszystko w zupełności odpowiada wiadomościom o późniejszych mieszkańcach tych ziem.

4) Niemiecka *Encyklopedia Meyera* o Sarmatach nic nie ma do powiedzenia, natomiast o Scytach powiada, że byli to poprzednicy narodu ruskiego w południowej Rosji.

113

5) *Encyklopedia Oksfordzka* podaje: mieszkańcy krajów o tych nazwach, później zamieszkałych przez Polaków i Rusinów. Polaków przez wiele lat nazywano Sarmatami. A nawet podaje to w formie równania: „sarmacki – polski”.

W powiedzeniu, że u Sarmatów istniał ustrój półmatriarchalny (*Encyklopedia Britannica*), jest sporo prawdy; został w pewnym stopniu odziedziczony przez Polaków. W żadnym narodzie godność kobiety nie stoi tak wysoko jak u nas. W narodach muzułmańskich kobieta należy raczej do inwentarza żywego. U naszych niemieckich sąsiadów ogranicza się do trzech „K”: *Kinder, Küche und Kirche* (dzieci, kuchnia i kościół).

O Scytach wszystkie encyklopedie podają to, co powiedział Herodot: że Scyci królewscy siedzieli na północ od Morza Czarnego, między Dniestrem a Dnieprem. Handlowali z miastami greckimi pszenicą, a na wschodzie żyły pokrewne im plemiona pod ich protektoratem. Ziemie te w następnych wiekach były zamieszkałe przez narody ruskie. Jedynie encyklopedia niemiecka Mayera powołuje się na historyka rosyjskiego Bernadzkiego, który twierdzi, że Scyci byli przodkami narodu ruskiego. Pod tym względem ma rację: narodu ruskiego, a nie rosyjskiego. Rosjanie pochodzą od odłamu Rusinów, który oderwał się od Rusi i poszedł między plemiona ugrofińskie, i tam rozplątał się między nimi, narzucając im jedynie język.

Wszyscy historycy zastanawiają się, w jaki sposób takie dwa ogromne narody, jak Sarmaci i Scyci, już w pierwszej połowie średniowiecza znikły z historii? Nie ma śladu, aby je ktoś wymordował, ani by się gdzieś przeniosły. Sprawa jest prosta: zniknęli pod innymi nazwami – Polaków i Rusinów. Jedynie u dwóch autorów angielskich spotyka się wzmianki, że Scyci byli Słowianami. Natomiast w książce H.H. Scullarda *Roman Britain*¹⁰, na stronie 64 jest fotografia z napisem: „Paradny

hełm z Ribchester, Lanca, gdzie konny oddział Sarmatów (Słowian z rejonu Dunaju) kwaterował pod koniec II wieku”. Ten fakt niezbicie potwierdza, że Sarmaci byli Słowianami.

W 175 r. Marcus Sarmaticus pobił Sarmatów w północnej Panonii. 8 tysięcy z nich zakontraktował jako *auxiliares*. Z tych ośmiu tysięcy 5 i pół tysiąca wysłał do Brytanii. O tych Sarmatach wspomina prof. Sulimirski w swej książce *The Sarmatians*. Zostali umieszczeni w forcie Ribchester, a rejon naokoło tego fortu przeznaczony był na ich osiedlenie się po upływie kontraktu. Rejon ten stał się więc ośrodkiem uzupełniającym kohort sarmackich. W 180 r., jak opisuje historyk Dio Cassius, cesarz Commodus wyruszył przeciw Kaledończykom. Szkotom udało się wciągnąć go w zasadzkę, w jakiś wąwóz (*cleft*) i otoczyć. Gdy sytuacja stała się beznadziejna, Commodus rzucił Sarmatów do szarży. Ponieśli oni wielkie straty, ale umożliwili wycofanie się legionom.

Poza Sarmatami autochtonami na naszą ziemię przybyło z legionami kilka al, tj. kohort sarmackich i scytyjskich, oraz jedna ala tracka. Ta ostatnia nie zatrzymała się na naszych ziemiach i poszła dalej. Jakżeż musieli być zaskoczeni i uradowani Sarmaci przybyli z legionami, kiedy stwierdzili, że są między swoimi i że mogą porozumiewać się swoim językiem. Chociaż, jak to subtelnie wyrazili w innym wypadku panowie Kostrzewski, Chmielewski i Jażdżewski, „byli swoi, ale inni, podobni, ale odmienni”. Niewątpliwie tacy byli: cywilizowani, kulturalni, wiele wiedzieli i przeżyli, musieli też imponować, umieli też zjednywać sobie ludzi. Przypadek zdarzył, że trafili na najlepsze ziemie, mieli więc możliwość zastosować to, czego się nauczyli.

Prof. Sulimirski w swoim dziele *The Sarmatians* przytacza, że szlachta polska swoje pochodzenie wywodzi od Sarmatów. Ma zupełną słuszość. Tyle że nie wyłącznie szlachta, bo to samo uzasadnienie ma cały nasz naród. Pochodzimy przecież od tych pra-Słowian, którymi byli Sarmaci na naszych ziemiach.

W opisie terenu, na którym odbyła się bitwa cesarza Commodusa z Kaledończykami, zostało błędnie przetłumaczone słowo *cleft* na ‘wąwóz’. Ma ono ściślejsze znaczenie, a mianowicie: „rozpadlina” albo „położenie bez wyjścia”. W polskim języku jest wyrażenie, które pokrywa obydwie znaczenia: „czeluść”. I ono najlepiej określa położenie legionów, w jakie zostali wprowadzeni przez Kaledończyków.

Sarmaci i Scyci używali na oznaczenie swych plemion lub oddziałów specjalnych znaków, zwanych „tongami”. Ci z bitwy z Kaledończykami należeli do plemienia Izygów. Po spełnieniu tam wspaniałego, bohaterskiego czynu, który opłacili wielkimi stratami, niewątpliwie upamiętnili go w swoim znaku. Taki właśnie znak, doskonale graficznie przedstawiony, znajduje się w herbarzu polskim: zaznaczone dwie krawędzie tej „rozpadliny”, lekko zbieżne i w najwęższym miejscu zamknięte

zaporą, przeciętą mieczem! Ten herb nazywa się Czeluść. Oczywiście to pochodzenie herbu może wydać się dowolnym przypuszczeniem, ale takie bitwy, w takich warunkach zdarzają się nawet na przestrzeni wieków bardzo rzadko. Odmian wyrażnych tej czeluści na załączniku jest cztery. Nie należy miecza mylić z krzyżem – czas jego przedchrześcijański. Pierwsze dwa są wyraźne, trzeci i czwarty należą do dygnitarzy duchownych, opuścili miecz, gdyż nie przystoi ich stanowisku. Natomiast wyraźnie zaznaczyli kształt tej „rozpadliny” czy „czeluści”. Ten herb zatem będzie najstarszy w naszej heraldyce: II wiek, ściśle 180 r. po Chrystusie.

Inne znaki sarmackie to: podkowa i miecz, typowy Bolesta, Nowina, Szeligi; trzeci i czwarty oprócz podkowy mają kombinację dzidy i miecza. Wszystkie mogą być też częściowo z pokolenia Izygów, ale też i z innych plemion sarmackich, jak: Roksolanów, Budynów i innych. Między Sarmatami i Scytami była różnica także w uzbrojeniu: Sarmaci mieli tylko miecz i dzidę, Scyci zaś miecz, łuk, strzały i małą, przeważnie okrągłą, tarczę kawaleryjską, później zwaną szczytem. Stąd też w herbach od nich pochodzących ten motyw się powtarza. Herby z krzyżem, zwłaszcza na podkowie, są już znacznie późniejsze.

Jeden z oddziałów Scytów, podobnie jak ala tracka, już na samym początku oderwał się od głównych sił i poszedł wprost na wschód do Scytów królewskich, pozostawiając oczywiście po drodze część swojego stanu w takich miejscowościach, jak Szczyty, Szczytniki, Szczytowice, Zaleszczyki. Większość tych herbów sarmacko-scytyjskiego pochodzenia wywodzi się z Wielkopolski. Przyczyna prosta – tam było największe skupisko tych wojsk najemnych. Inne wojska działały w dużym rozproszeniu, na wielkich przestrzeniach.

Poza tymi znakami, jako dowód obecności oddziałów Sarmatów i Scytów na naszych ziemiach, są oprócz przedmiotów znalezionych w grodach również groby. Na przykład taki grób, jak ten w Wapnie, którego skarby nie przekraczają majątku jakiegoś dowódcy ali sarmackiej czy scytyjskiej, albo ten w Suwałkach.

Kolejność ludów zamieszkujących nasze ziemie była następująca:

a) od VII wieku przed Chrystusem – Celtowie. Kto był przed nimi nie wiadomo.

b) W V wieku przed Chrystusem Scyci wypierają częściowo Celtów.

c) W IV wieku przed Chrystusem przychodzą Sarmaci i stopniowo do II wieku po Chrystusie wypierają Scytów i zajmują te ziemie na stałe. Do IX wieku nazywa się ją Sarmacja, potem Sarmacja-Polanie, a ostatecznie Polska.

d) Między I i IV wiekiem po Chrystusie przez te ziemie przeciągają rozmaite plemiona germańskie: Sasów, Swewów, Burgundów, Gotów i Wandali, ale na jednym miejscu nie utrzymują się. Między Celtami i Słowianami a Germanami była różnica: ci pierwsi cenili sobie ziemię, osiadali na niej, zapuszczali korzenie i jej się trzymali.

Germanie zaś uważali, że ziemia jest wszędzie, a ważniejsze jest to, co na niej się znajduje. Śledzili więc, gdzie klimat jest lepszy, warunki życia dogodniejsze, ludy bogatsze, tam szli z północy na południe, pochodem krwawym, by zdobywać mieczem i pożąga, bo wrodzony instynkt im nakazywał rządzić i panować. To był ich „ideał”.

Wobec tego, że takie kraje były w posiadaniu imperium rzymskiego, Germanie skierowali się przeciw niemu. Wiedzieli, co się tam dzieje, bo nie tylko wywiad, ale współdziałanie mieli doskonałe ze strony germańskiej straży cezara – pretorianów. Wiedzieli od pretorianów o fatalnych rządach cesarów i o braku należytej organizacji wojskowej.

Skoncentrował się świat germański na całej granicy północnej i zachodniej imperium i szarpał po kawałku poszczególne prowincje, a gdy przyszedł odpowiedni czas, runął na południe i zachód. Szczęście sprzyjało Germanom. Zajęli północną Italię, Galię, Hiszpanię, aż po Atlantyk, doszli nawet do północnej Afryki. I na tym koniec.

W Italii jedyną pamiątką po dawnym plemieniu, które ją zajęło, została nazwa Lombardia. W Galii podobnie pozostały nazwy po plemionach: Burgundów, Franków i inne. W Hiszpanii pozostały jedynie wspomnienia. W Afryce nazwa Wandali stała się synonimem największych barbarzyńców świata. Nie ominęło to też Brytanii, gdzie pozostała nazwa Anglosasów.

Jedynym skutkiem pędu germańskiego na południe i zachód było powstanie organizacji plemiennych i opóźnienie organizacji państwa ponadplemiennego. Najeźdźcy roztopili się wśród ludności miejscowej. Germanie na podbój szli bez własnych kobiet. Uważali, że tak jak ziemia jest wszędzie, tak są wszędzie i kobiety. Dowodem na to były w Polsce całe osady opuszczone przez Gotów, pozostały tam tylko kobiety i dzieci. Szli więc bez kobiet i tam na obcych ziemiach zakładali nowe rodziny z miejscowymi kobietami, a ich potomstwo uważało się już w pierwszym pokoleniu za przynależnych do środowiska i narodu matki. Sami też rozplynęli się w tym obcym środowisku.

Skutek tej wielkiej ekspansji i zaboru całej Zachodniej Europy był ten, że utrzymali się jedynie w tej części Europy, z której wyszli. Jedynym nabytkiem, ale już w późniejszych wiekach, było Połabie, gdzie miesząc się z podbitymi plemionami słowiańskimi z dodatkiem potomków Krzyżaków z Prusaczkami i Kawalerów Mieczowych z Łotyszkami, stworzyli nowe jasnowłose plemię neo-Prusaków. Plemię buńczuczne i zadzierzyste, nielubiane nawet przez stare plemiona niemieckie.

Całkiem inaczej szli Sarmaci. Oni szukali właśnie ziemi i dogodnych warunków dla osiedlenia, a znalazłszy je, trzymali się tej ziemi. Szli z całą rodziną i z całym dobytkiem. Młode dziewczęta walczyły razem z mężczyznami, dopiero po zamążpójściu zajmują się gospodarstwem. Po osiedleniu się trzymają się ziemi, czego dowodem jest osiem wieków pod nazwą Sarmacji i jednocześnie Polski.

Podobnie jak Germanie na nasze ziemie szli Lechici bez kobiet, ale i bez mordów i pożarów, a tym zjednali sobie pełne uznanie u miejscowych plemion.

Ośrodek władzy

Gdzie był ośrodek władzy, udowodnić nie trzeba, był on w okręgu Poznań-Gniezno, tak podali historycy. Ale i bez tego wystarczy spojrzeć na mapę grodów, by zauważyć, że z tych dwu grodów Poznań był dużo silniej ubezpieczony aniżeli Gniezno, był więc ważniejszy. Takiego silnego zgrupowania grodów nie ma nigdzie na naszych ziemiach. Gród był jednostką wojskową z mianowanym dowódcą i przydzieloną załogą, składającą się z dziesiątek, setek, a nawet tysięcy ludzi. Na taką liczebność mogła sobie pozwolić jedynie wielka jednostka wojskowa, a więc legion. Dowódca miał swą kwaterę w Poznaniu.

Cezar ten, który te legiony tu doprowadził, osiadł na Połabiu, zajął się organizacją osiedlenia, bazą i administracją. Po dojściu czołowych oddziałów do Wisły uznał, że cel do którego dążył – znalezienie dogodnego miejsca na osiedlenie – osiągnął. Zatrzymał II legion w miejscu najbardziej centralnie położonym w stosunku do innych legionów i nakazał mu osiedlać się w najdogodniejszych warunkach.

Inne legiony, dwa brytyjskie, poszły dalej. Legion XX, idąc wzdłuż morza, trafił na pojezierze pruskie nienadające się na osiedlenie, poszedł dalej aż na Litwę. Legion VI, po przejściu lasów i bagien Noteci, powędrował dalej za Wisłę. Legion XXX, z legionów galijskich, przez wieki stał nad dolnym Renem, miał więc stałą łączność z Brytanią przez legion II. Ten legion, o nazwie *Italica*, który był marynarką wojenną na kanale, trzymał się bardziej z legionami brytyjskimi, poszedł więc z nimi dalej wzdłuż Sudetów i Karpat. Te wszystkie trzy legiony doszły do wschodniej granicy Sarmacji.

O ile działalność cezara i łączność z poszczególnymi legionami do osiągnięcia Wisły była ścisła, to po jej przekroczeniu maleje. Powodem tego było gwałtowne rozszerzanie się frontu. Warunki do osiedlenia były dobre, a nadmiar ziemi sprawił, że grody były bardziej rozproszone. Łączność ze względu na duże odległości staje się coraz trudniejsza, aż wreszcie zanika w przestrzeni, lecz nie w czasie, bo wszystkie grody są z tego samego V wieku.

Obecność tego pierwszego cezara, który doprowadził legiony do Wisły i osiadł na Połabiu, nie ulega wątpliwości, a czy było ich więcej, stwierdzić mogą ci, którzy zajrzą do książki K. Majewskiego *Monety rzymskie na ziemiach Polski*. Konstantyn III wydawał swoje monety w gorszych warunkach, dlatego więc jego następca nie miałby tego też robić. Musiał przecież płacić żołd, a także za zakup towarów.

Jest jeszcze jeden fakt znany z naszej prehistorii: panowanie dynastii Popielidów. Aby powstała dynastia, potrzeba na to dużo czasu, wielu lat, a nawet wieków. Ta dynastia skończyła się w początkach X wieku. Świadczy to o tym, że władza przetrwała cztery wieki. Czy były inne dynastie, czy też rządili tylko poszczególni władcy, jest mniej ważne, natomiast istotne jest, że władza przetrwała. A czy ci władcy nazywali się cezarami, czy też Piastami, którzy tę godność sprawowali, nie wiemy.

Natomiast pewne jest, że charakter władzy w ciągu czasu musiał się zmieniać. Poszczególni przywódcy nie mogli już być wyznaczani przez przełożonych, kierowanie rozkazami z góry maleje. W ciągu wieków ogólnej pomyślności, niezakłócanych żadnymi najazdami obcych, poszczególne grody rozrosły się w silne gromady, szczepy, plemiona. Mieli oni swoje potrzeby, które tylko sami mogli zaspokajać. Nie byli to też, jak niektórzy historycy uważają „biedni, ciemni chłopcy” mieszkający w lepiankach. Nie byli też głupszy od ludzi obecnych. To byli zasobni, wolni kmiecie i włodarze, żyjący piękną tradycją swych dziadów, znający swe obowiązki i prawa. Rządzili się przez wiece, na których wybierali swych przywódców i starszyznę. Sprawy prawne rozstrzygali sędziowie na rokach, czyli specjalnych zebraniach corocznych. Rozstrzygali sprawy wewnętrzne i międzyszczepowe. A wybierani przywódcy szczepowi i starszyzna wchodziła w skład rady cezara czy Piasta, naczelnika państwa. Świadczą o tym liczni podróżnicy odwiedzający to państwo, a także dziejopisowicze ruscy, jak Nestor. Rada starszych miała duże znaczenie, musiał się z nią liczyć sam władca.

Gdy Popiel przebrał miarę swojej „niegodziwości” i „okrucieństwa” oraz wykazał nieudolność w rządzeniu, starszyzna przypomniała sobie zwyczaj pradziadów: gdy cesarz był nieudolny i z jego winy przegrywano bitwy, zostawał obalony i karany śmiercią. Obalili więc Popiela i wybrali nowego władcę, którego uważali za najgodniejszego. Z tego faktu historycznego można wyciągnąć kilka wniosków:

1) Starszyzna składała się z ludzi świątliwych i rozumiejących znaczenie związku ponadszczepowego, który reprezentowali.

2) Obalony został nie tylko ten ostatni Popiel, lecz obalona została cała dynastia Popielidów, bo gdyby chodziło jedynie o niego, to mogli wybrać jednego z synów, których miał. Widać z tego, że już i jego poprzednicy byli okrutni. Należało więc tę dynastię skończyć. Być może takie obalenie władców zdarzało się i przedtem w ciągu wieków.

3) Można przypuszczać, że poprzedni władcy, jakkolwiek się nazywali: cesarowie czy Piastowie, wywodzili się ze sfery legionowo-celtyckiej. Z wyborem nowego władcy, władza przechodzi już w ręce czysto sarmacko-słowiańskie.

Wybór pada na Siemowita. Siemowit oczywiście żadnym „skromnym kmiotkiem”, jak podaje legenda, nie był. Przeciwnie, musiał być tęgim wojem,

z dobrą głową, o czym świadczy fakt, że był wysokim urzędnikiem w rządzie Popiela, a nawet „Piastem”, wychowawcą jego synów. Poza tym, był także naczelnikiem dużego plemienia Goplan w Kruszwicy. Nie mógł być osobiście wrogo nastawiony do Popiela, a być może z jego interwencji Popiel uniknął śmierci i skazany został jedynie na więzienie. Teraz uwięzić go, ale gdzie? W Gnieźnie? Niemożliwe, bo ma tu licznych zwolenników, ale również wielu zaciętych wrogów, tylko czekających na sposobność zemsty za doznane krzywdy. Jest tylko jedno miejsce możliwe, własny gród – Kruszwica, gdzie nie będzie ani jednych, ani drugich. Podczas częstych wyjazdów do Gniezna zastępowała go w Kruszwicy żona, wierna Sarmatka i sojuszniczka, zarówno w walce jak i w pracy. O synów Popiela, swoich piastunów, też zadbał: powiada legenda, że odesłał ich, ale nie podaje dokąd. Łatwo się jednak domyśleć dokąd, bo było tylko jedno miejsce: Połabie. Oddał ich jednemu z zaprzyjaźnionych tam władców pod opiekę. Popiel umarł w Kruszwicy i martwego już pogryzły szczury, a szczurów wodnych na wyspie było wiele, zgodnie z legendą.

Po objęciu rządów Siemowit przystąpił do porządkowania gospodarki bardzo zaniedbanej przez Popiela. Przede wszystkim przy poparciu starzyzny dążył do zacieśnienia więzów między plemionami a ich rządem. Następną sprawą była organizacja sił wojennych. Organizację tę przeprowadzał według systemu dziesiętnego, ściśle opartego na organizacji legionów: dziesięć kohort po 500 ludzi, razem 5 tysięcy ludzi stanowiło drużynę, czyli legion. W tym jedna kohorta sztandarowa dowódcy ze sztandarem z rzymskim Białym Orłem. Ten orzeł stał się znakiem państwa, a również i władcy. Później też dynastii. Oprócz wojska zajął się Siemowit wychowaniem synów i przygotowaniem ich do czekających obowiązków. Starszy syn, już dorosły, jako następcę ojca nazywany był Piastunem, a ojciec Piastem.

Obszar tego ponadplemiennego państwa miał kształt czworoboku: na zachodzie Odra, dla utrzymania ścisłej łączności z Połabiem, granica północna – Warta i Noteć; południowa – środkowa Odra od Nowej Soli i Daleszyn i dalej na południe od Kalisza. Na wschodzie, na rozległych i żyznych polach trzy potężne plemiona sarmackie – w środku najpotężniejsze plemię Polan, ze stolicą państwa Gniezmem, dalej przez Konin, Koło do zakola Warty. Na północy plemię Goplan z całymi Kujawami i przerzutem przez Wisłę na ziemię dobrzyńską, o czym świadczy to, że na Wiśle nie ma żadnych grodów, ani na jednym, ani na drugim brzegu. Natomiast na wschodnim brzegu jest grupa grodów zabezpieczających przyczółek przeprawy. Na południu plemię Łęczycan na wschód od Warty i plemię Kaliszan. Po zorganizowaniu drużyn Siemowit porozstawiał je po ważniejszych grodach. We wszystkich zaś ustanowił stałe załogi, zwłaszcza na granicy południowej na zachód od Kalisza, przeciw plemionom galijskim.

Ukończywszy prace związane z organizacją państwa, Siemowit zaczął przygotowywać się do przyłączenia innych sąsiednich, luźnych plemion. Przez środek jego obszaru przebiegał stary odwieczny szlak bursztynowy również, a może i bardziej ruchliwy niż dawniej. Tą drogą, przebiegającą od Bałtyku przez Kruszwicę, Kalisz, Kraków, szedł handel z południowej Europy z portami na Bałtyku nie tylko bursztynem, ale i innymi towarami. Szlakiem tym szły w V wieku plemiona północnych legionów, biorące udział w tym wielkim exodusie szczepów słowiańskich na południe Europy, oraz w ciągu wieków i te plemiona, które szukały osiedlenia w lepszym klimacie. I jedni, i drudzy na trasie swojego marszu pozostawili część swych stanów, a ci zakładali grody i osady. Szlak był więc dobrze osiedlony.

Gdy wieść o powstaniu związku ponadplemiennego Siemowita doszła do Wiślan, ci z miejsca zgłosili chęć przyłączenia się. Tak szlak bursztynowy zmienił oś przyszłego rozwoju Polski. Szlak ten miał po drodze odgałęzienie na Lublin i dalej, i drugie przez Kraków na wschód, na Wołyń, od granic Sarmacji. Tym szlakiem szli rozmaici Ibn Ibrahimowie i Jordanusowie z południa oraz liczni kupcy z Rusi-Scytii. Na południe od Krakowa szlak prowadził dalej do środkowej Europy. Tam wszędzie panował już język słowiański, nawet w Grecji i Konstantynopolu, jak powiadają historycy, w tym czasie można się nim było porozumiewać. Szli kaliszanie do Krakowa, a krakowianie do Kalisza. Ludny więc był ten szlak.

Gdzieś na początku X wieku na tym ogromnym obszarze Sarmacji, zasiedlanym związkami plemiennymi, zaczął się wyłaniać nowy, większy twór polityczny. Mieszkańcy jego sami nazywali siebie Sarmatami – Polanami. Rozrastał się szybko. Siemowit nie miał większego trudu z przejściem przez Wisłę na ziemię dobrzyńską i przesunięciem swych granic dalej na Mazowsze, a na południu przez Sieradz i dalej. Trudniej było na Śląsku. A najtrudniej na Pomorzu, ze względu na bagna i podmokłe lasy, przez które prowadziły jedynie nieliczne przejścia, łatwe do obrony. Przesunięcie granic na północy – Pomorze – przypadło już następcy Siemowita, który w tym celu by być bliżej, przeniósł stolicę z Gniezna z powrotem do Poznania. Państwo Siemowita stale rosło, a nazwa się zmieniała: z Sarmacja – Polonia na Sarmacja – Polska, a w końcu Polska. Z tym państwem sąsiedzi musieli się już poważnie liczyć.

Cztery wieki pokoju, bezpieczeństwa i opieki władzy z jednej strony, a z drugiej dzięki pomocy administracji na Połabiu, kraj się szybko rozwijał. Szkolono specjalistów we wszystkich działach, jak: rolnictwo, przemysł, rzemiosło, metalurgia itd. Rozsyłano fachowców po wszystkich ośrodkach i dostarczano nowoczesnych narzędzi. Rósł dobrobyt, kultura i spójność wewnętrzna, a przez to i siła państwa. Patrzyli na to sąsiadujący Germanie z podziwem z początku, potem z niepokojem. Z tym państwem już trzeba było się liczyć.

Ten szczęśliwy okres pomyślności miał się jednak skończyć wkrótce kryzysem. Kryzysem było przybycie chrześcijaństwa, niesionego przez „apostołów” germańskich. Bronił się naród zaciekle, bo uważał je za rodzaj germanizacji. Nie wierzył w żadną Dobrą Nowinę niesioną przez Germanów. Tak Germanie, swoim sposobem, mieczem i krzyżem, wychrzcili Połabie.

Oдноśnik dotyczący plemienia Polan

Wielu historyków nie mogło się doszukać w ogóle plemienia Polan. Kronikarze niemieccy ich nie wymieniają, natomiast dopatrują się wielkiego znaczenia plemienia Łądziców czy Lendziców, wywodząc ich z różnych grodów: Łądu i Lednicy. Otóż ci z Łądu należeli istotnie do Polan, ponieważ łąd czy lęd znaczył pole, ale nigdy nie byli oni wielkim plemieniem, bo nie mieli do tego odpowiednich warunków. Łąd leży wśród bagien i podmokłych lasów – nie są to warunki na osiedlenie. Łąd był ważnym grodem strażniczo-celnym na szlaku i był tylko małą częścią Polan. Lednica zaś była zaledwie małą wysepką i żadnego plemienia wytworzyć nie mogła.

121

Nieporozumienie polega na absurdalnym podawaniu nazw przez kronikarzy niemieckich piszących po łacinie, a nieznających języka słowiańskiego i dźwięku poszczególnych spółgłosek. Na przykład Widukund pisze: „Lidzikaki” – nie zna on *ch*, więc zastępuje je *dz*, natomiast słowiańskie *c* pisze po łacinie jako *k*. Wystarczy zmienić *dz* na *ch* i wykreślić bezsensowne *ka* i wyjdzie „Lichici”, a więc nazwa podobnie brzmiąca do nazwy ludu, który rzeczywiście położył ogromne zasługi w tworzeniu naszego państwa.

A czy *li*, czy *lę* – nie ma żadnego znaczenia, bo Rusini nazywali ich Lachy, więc może Lachici. Ważne natomiast jest, skąd znalazły się, i to już w średniowieczu w języku słowiańskim, jakim jest polski, samogłoski nosowe *a* i *ę*. Nie ma ich w żadnym języku słowiańskim, a wśród europejskich jedynie we francuskim. Czyżby je wniosły jakieś plemiona celtyckie przybyłe z Lechitami. Mogą to wyjaśnić ci, którzy znają język celtycki. A to *a* i *ę* często i ostro się pojawia, np. w nazwach: Łąd, Lędy, Ślęza i inne.

Litwa

Przed II wojną światową litewski profesor Horbaczewski twierdził, że Litwini pochodzą od Rzymian. Jakies podstawy do tego niewątpliwie musiał mieć. Chodziło może nie tyle o Rzymian co o legiony rzymskie, a te idąc od zachodu organizowały ludy celtyckie, słowiańskie, pruskie, dochodząc aż do Litwy.

Zastanawiające jest, co spowodowało, że dowódca XX legionu poszedł aż tak daleko. Przechodził przecież przez obszary doskonale nadające się na osiedlenie. Czy wiedział o tym, co podawał Herodot w V wieku przed Chrystusem? Otóż wysłany przez króla Persów do Scytów, którzy wtedy siedzieli nad dolnym Dnieprem, meldował, że nad górnym Dnieprem żyją ludy: Prusowie, Kuronowie, Litowie, Lotowie i Semigalowie, mówiący językiem podobnym do sanskrytu. A może po przekroczeniu Wisły dowódca XX legionu dowiedział się o tym od Prusów i to spowodowało, że poszedł dalej przez Pojezierze, kraj bardzo niewdzięczny, aż doszedł do rejonu Litów i tam założył swą główną kwaterę. Czyżby to było podobieństwo języka? Wkraczając w tamte strony, legion trafił na teren plemienia Litów i tam założył stolicę państwa, którą nazwał *Lituania*. Głównym dowodem tego jest herb Litwy: Pogoń. Świetlany rycerz w zbroi rzymskiej na białym koniu. Ormuzd – Mitra – Światowit – Wajdewudas. Święty dąb celtycko-słowiański, krzyże celtyckie z aureolą około centrum.

Ciekawe jest rozrastanie się państwa nie na najbliższą okolicę, na północ i na wschód. Powód: niechęć pchania się między ludy obcej rasy ugrofińskiej. Cały wysiłek idzie w kierunku południowym. Powodów jest kilka: im dalej na południe, tym lepszy klimat i lepsza ziemia. Ludność słowiańska, którą dobrze już znają. Ale jest jeszcze inny powód, niewątpliwie najważniejszy – na każdym kroku posuwania się, spotykają zorganizowane już grody przez najdalej wysunięte oddziały legionów idących równolegle. Mapy tych grodów nie ma, lecz liczne grody wzdłuż obecnej granicy wschodniej Polski, zwłaszcza wzdłuż Bugu, świadczą, że i dalej na wschód one się ciągną.

Spotkania z tymi grodami były wielką i obustronną radością i przyśpieszyły dalszy marsz między Dnieprem i Bugiem, aż do Dniestru. Tu trafiają na pokrewne im miejscowości: rzymskie okopy Świętej Trójcy, osiedla i kolonie rzymsko-dackie, a dalej – kolonie i miasta greckie.

Tak uformowało się państwo dziwnego kształtu i ogromnej długości, a stosunkowo małej szerokości, ze stolicą na samym północnym końcu. Ludność składająca się z ostatnich rzutów ludów rasy aryjskiej. Państwo to przyjęło też na siebie rolę straży tylnej przed naporem rasy mongolskiej. Przerzucona zapora przez całą Europę od Bałtyku do Morza Czarnego przetrwała po nasze czasy.

Najazd wikingów w 862 r. spowodował wielkie zamieszanie. Ominęli oni Litwę od północy i wschodu. Dnieprem spłynęli aż po rejon Kijowa i dalej. Musieli być w dużej sile, bo jedni spłynęli aż na Morze Czarne, skąd prowadzili swoje rozboje na kraje bizantyńskie, których zaprzestali dopiero po uzyskaniu zgody na okup. Część najeźdźców została przyjęta w służbę Bazileusa, jako jego przyboczna gwardia, kontynuując tam dalej swoją destrukcyjną robotę, podobnie jak w Rzymie germańscy pretorianie.

Inni zatrzymali się nad środkowym Dnieprem i tam zaczęli organizować swoje państewka, przybierając tytuły kniaziów. Kraj, którym zarządzili, nazywali

Rusią, gdyż siebie nazywali Rusami. Ta nazwa przyjęła się dla wszystkich Słowian wschodnich. Najważniejszym ich wyczynem było przyjęcie chrześcijaństwa dla całej Rusi. Lecz, niestety, przyjęli je z Konstantynopola. Różnica ta polegała na tym, że oprócz wiary, która była ta sama, obrządek rzymski wnosił też zasady cywilizacyjne, moralne i prawne, nie stanu faktycznego w tym czasie, ale oparte na przekazach pisemnych najpotężniejszych umysłów starożytnej Grecji i Rzymu. Natomiast obrządek bizantyjski wprowadziło Bizancjum według stanu ówczesnego.

W tym czasie zarówno hierarchia religijna jak i państwowa Cesarstwa Bizantyńskiego opanowana była bakcylem, który był powodem upadku wszystkich cywilizacji i kultur od Sumerów aż do Rzymu. Władcy bizantyjscy przyznawali sobie prawa boskie i samych siebie nazywali bogami. Mogli popełniać bezprawia i zbrodnie zakazane religią i mogli się uniewinniać sami. Otaczali się bezprzykładnym przepychem i kazali poddanym oddawać sobie cześć boską. Ministrów swoich nazywali apostołami, a równocześnie prowadzili życie rozwiązłe. 123

Widocznie ten styl – system – bardzo odpowiadał tym wczorajszym lub przedwczorajszym rozbójnikom morskim, a obecnie kniaziom „ruskim”. System, w którym władca jest równocześnie głową kościoła i głową państwa. Panuje on zarówno nad ciałem, jak i duszą poddanego. Ten system utrzymał się przez cały carat i trwa do dziś w Rosji.

Przypisy:

¹ Przedruk za: Tadeusz Nalepa, Legiony rzymskie na ziemiach Polski i Litwy (Londyn: Fundacja Sztandarów PSZ, Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej, 1985), oprac. red.

² Jerzy Gąssowski, Andrzej Kempisty, Przewodnik archeologiczny po Polsce (Wrocław: Ossolineum 1973).

³ John Percy Vyvian Dacre Balsdon, Romans and Aliens (Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1979).

⁴ Jerzy Głosik, W kręgu Światowita (Warszawa: KAW, 1979), s. 56.

⁵ Maria Miśkiewiczowa, Mazowsze Wschodnie we wczesnym średniowieczu (Warszawa: Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego, 1981).

⁶ David Marshall Lan, Bulgarians: From Pagan Times to the Ottoman Conquest (London: Thames and Hudson, 1976).

⁷ The travels of Herodotus, oprac. Richard Percival Lister (London: Gordon & Cremonesi, 1979).

⁸ Sir Ian Richmond, Roman Archaeology and Art – Essays and Studies (London: Fabbri Publishing Ltd, 1969), s. 244; Howard Hayes Scullard, Roman Britain: outpost of the Empire (London: Thames and Hudson, 1979), s. 64.

⁹ Tadeusz Sulimirski, The Sarmatians (New York: McGraw-Hill, 1970).

¹⁰ Howard Hayes Scullard, Roman Britain: outpost of the Empire (London: Thames and Hudson, 1979).

Peter D. Stachura

Rozczarowanie i zdrada

Franklin Delano Roosevelt i Polacy

(1941–1945)

Sześćdziesiąta rocznica Powstania Warszawskiego wywołała w 2004 r. szeroką debatę wokół przyczyn jego wybuchu, ze szczególnym uwzględnieniem roli rządu polskiego na uchodźstwie i podziemnej Armii Krajowej, militarne i polityczne znaczenia powstania w kontekście całej II wojny światowej i jego trwałego wpływu na polską świadomość historyczną w czasach przed- i pokomunistycznych. Podczas gdy w debacie szczególnie mocno podkreślano winę ZSRS oraz jego zachowanie względem powstańców, to relatywnie mało uwagi poświęcono roli zachodnich aliantów, a zwłaszcza najpotężniejszemu z nich, Stanom Zjednoczonym.

Niniejsze opracowanie nie ma jednak na celu przedstawienia specyficznego odniesienia się prezydenta Franklina Delano Roosevelta wobec powstania. Dostatecznie dobrze udokumentowano bowiem, że podczas sprawowania przez niego władzy, Stany Zjednoczone dostarczyły minimalnej i w dodatku spóźnionej pomocy powstańcom¹. Kilka mylnie zrzuconych dostaw broni i żywności w połowie września, mniej więcej sześć tygodni po wybuchu powstania, oraz mało przekonujące apele do Józefa Stalina o użyczenie sowieckich baz amerykańskim i brytyjskim wojskom – oto cały wkład Roosevelta w bezpośrednią pomoc. Pomimo wyrażania podziwu dla „warszawskich patriotów” i „heroicznych obrońców Warszawy”, przyznał on w rozmowie z premierem Winstonem Churchillem, że jest niechętny podejmowaniu jakichkolwiek działań, które mogłyby zdenerwować Stalina².

To postanowienie zostało jeszcze podkreślone przez fakt, że na spotkaniu w Ottawie, w połowie września tego roku, żaden z zachodnich przywódców nie wniósł tematu powstania do porządku obrad³.

Krótko mówiąc, odpowiedź Roosevelta była tak niekonsekwentna, że musi być interpretowana jako równa niczemu więcej jak pustym politycznym gestem, nawet jeżeli polski prezydent Władysław Raczkiewicz i polski premier Stanisław Mikołajczyk uznali za konieczne nieprawdopodobne wręcz podziękowania prezydentowi USA „w imieniu ludu Warszawy” za tę „bardzo skuteczną pomoc powstańcom” podczas walk⁴. W rzeczywistości jednak, przytłaczająca większość Polaków, czy to w Warszawie, Londynie czy w Stanach Zjednoczonych, była zawiedziona

słabą odpowiedzią prezydenta⁵ – które to odczucie po dziś dzień pokutuje w poglądach wielu Polaków.

Celem tej pracy jest raczej określenie przyczyn braku aktywności ze strony Roosevelta podczas tych fatalnych sześćdziesięciu trzech dni powstania. Wydaje się jasne, że przekonującego wytłumaczenia takiego zachowania trzeba szukać w ramach szerokiego kontekstu prowadzonej przez niego polityki zagranicznej, w tym wypadku wobec polskiego rządu w Londynie i sprawy wolnej Polski, którą ten rząd reprezentował podczas II wojny światowej.

Warto w tym punkcie odnotować, że w sprawie Roosevelta panuje zgodne i bardzo mu przychylnie stanowisko wśród historyków. Jego najnowsze biografie, np. autorstwa Warren Kimball, Roy Jenkins, Kennetha Davisa, Philipa Abbotta i przede wszystkim Conrada Blacka, wzmocniły pozytywne spojrzenie i interpretację jego historycznej roli i pozycji⁶.

Istotnie, Roosevelt jest szeroko rozpoznawany jako jeden z najwspanialszych amerykańskich prezydentów ery nowożytnej, głównie z powodu udanego przedstawienia i wdrożenia „nowego ładu” podczas wielkiego kryzysu w latach trzydziestych w Ameryce⁷ i doprowadzenia kraju do zwycięstwa nad nazistowskimi Niemcami i Japonią w czasie II wojny światowej, co po wojnie otworzyło Stanom Zjednoczonym drogę do pozycji jednego z dwóch światowych supermocarstw. Conrad Black opisuje Roosevelta nie tylko jako „politycznego geniusza” i „najlepszego prezydenta od czasu Lincolna”, ale także, i to nawet w bardziej entuzjastycznych słowach, jako „najważniejszą postać XX wieku, która ocaliła zachodnią cywilizację i położyła fundamenty pod ostateczny triumf Stanów Zjednoczonych w zimnej wojnie”⁸.

Niespodziewana śmierć Roosevelta 12 kwietnia 1945 r. była powszechnie i głęboko opłakiwana, a oddawane mu hołdy aż przesadne. Na przykład Churchill, który wcześniej, 26 stycznia 1943 r., nazwał go „największym człowiekiem, jakiego znałem”, teraz odniósł się do niego podczas przemowy w Izbie Gmin jako do „najwspanialszego przyjaciela”, jakiego Wielka Brytania kiedykolwiek miała⁹. Przemawiając w Izbie Lordów 17 kwietnia 1945 r., Viscount Cranbourne opisał go jako „wspaniałego człowieka, w najpełniejszym i najprawdziwszym sensie tego słowa... Żył dla wolności, umarł dla wolności”¹⁰. W Rooseveltcie mamy zatem do czynienia z naprawdę wielkim politykiem i mężem stanu, co oznacza, że każda krytyka jego osoby musi być wyważona i ostrożna. Co więcej i co bardziej alarmujące, mimo zimnej wojny Roosevelt cieszył się doskonałą reputacją w PRL-u jako ktoś, kto przyjął jedyny słuszny i realistyczny porządek stosunków międzynarodowych. Typowym przykładem może być monografia Longina Pastusiaka, która przyjmuje Rooseveltowski punkt widzenia, że sprawa polska była drugorzędnej wagi i nie mogła stanąć

na drodze utrzymywania dobrych stosunków z ZSRS oraz zwycięstwa w wojnie. Pastusiak, członek PZPR od 1961 r. aż do jej rozwiązania w 1990 r., broni postawy prezydenta na konferencji w Jałcie i wszystkiego, co po niej nastąpiło¹¹.

W ocenie roli Roosevelta wobec Polaków w ramach szeroko pojętej dyplomacji międzynarodowej podczas wojny, użyteczne będzie przywołanie historycznego tła amerykańsko-polskich stosunków w XX wieku, w sercu których leży kwestia polskiej wolności i niezależności. W 1914 r. tak zwana kwestia polska nie znajdowała się już w polu zainteresowania międzynarodowej dyplomacji, tak jak miało to miejsce w pierwszej połowie XIX wieku. Jednakże kiedy państwa zaborcze, Rosja, Niemcy i Austro-Węgry, zaangażowały się w I wojnę światową, zrodziła się możliwość, by sprawa polska z kwestii wewnętrznej stała się sprawą o międzynarodowym zainteresowaniu, zwłaszcza że była żywo wspierana przez ówczesnego amerykańskiego prezydenta Woodrowa Wilsona, człowieka o silnych moralnych zasadach i prawości, który wierzył, że demokracja parlamentarna, sprawiedliwość, wolny handel i narodowa determinacja formują najlepsze możliwe podstawy dla powojennego pokoju w Europie. Wilson był świadomy konieczności istnienia suwerennej Polski¹², choć niekoniecznie pod wpływem około trzymilionowej, silnej społeczności Polaków w Stanach Zjednoczonych, która generalnie była biedna, niewykształcona, introwertyczna, źle zorganizowana, podzielona i mimo katolickiego charakteru nie tworzyła koherentnej, politycznej całości, nawet jeżeli w miastach z liczną polską ludnością jak Chicago, Baltimore, Milwaukee, Cleveland czy Buffalo widać było zwiększające się poparcie dla Partii Demokratycznej¹³. W rzeczywistości, istnieją dowody na to, że Wilson znajdował się pod o wiele większym wpływem swojego przyjaciela i wielkiego polskiego patrioty, Ignacego Jana Paderewskiego, sławnego pianisty, który dostęp do Białego Domu zdobył głównie dzięki pielęgnowaniu przyjaźni z pułkownikiem Edwardem M. House, sekretarzem stanu i najbliższym powiernikiem prezydenta. Na początku 1917 r., Wilson zapewnił Paderewskiego: „cokolwiek będę w stanie zrobić w interesie Polski, z głębi serca obiecuję zrobić”¹⁴, co następnie znalazło publiczne potwierdzenie, po raz pierwszy w „Pokoju bez zwycięstwa”, przemowie przed senatem 22 stycznia 1917 r., a przede wszystkim w 14 punktach, które ogłosił rok później, 8 stycznia 1918 r.¹⁵ Punkt 13. odnosi się specjalnie do ustanowienia Polski jako niezależnego, suwerennego państwa. Postawa Wilsona wobec Polski miała oczywiście także inne ważne polityczne i ideologiczne motywy, wynikające z chaosu wojny, w tym z nadejścia kolejnych wyzwań po upadku caratu i po rewolucji październikowej 1917 r. oraz z poszukiwania tego, co uważał za leżące w najwyższym interesie Stanów Zjednoczonych. Czternaście punktów Wilsona zostało stworzonych jako alternatywny projekt dla pokoju, a Polska była jego modelem¹⁶. Zaangażowanie się Ameryki w wojnę pozwoliło jej na

ustanowienie konturów powojennej rzeczywistości w Europie. Przywrócenie Polsce statusu niepodległego państwa w listopadzie 1918 r., potwierdzonego w traktacie wersalskim w czerwcu 1919 r.¹⁷, było głównie wynikiem długoletnich różnorodnych polskich wysiłków, ale dużo zawdzięczało także zwycięstwu idealizmu Wilsona i obrony przez niego jej sprawy.

Gdy krótko po zakończeniu I wojny światowej Stany Zjednoczone pod przywództwem Republikanów przyjęły politykę izolacjonizmu¹⁸, a Polska musiała zmierzyć się z wieloma trudnymi wewnętrznymi i zewnętrznymi problemami, relacje między obu państwami stały się odległe i skrajnie ograniczone. Tylko jeden przedstawiciel polskiego rządu, Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych w latach 1922–1923 oraz 1924–1926, złożył wizytę w Stanach Zjednoczonych, i to także jako osoba prywatna¹⁹. Co więcej, również zwiększająca się amerykanizacja Polonii w okresie międzywojennym była skutkiem braku jej istotnych stosunków z ojczyzną. Większość członków Polonii zdecydowała, że po zapewnieniu Polsce niepodległości, nadszedł dla nich czas skoncentrowania się na polepszeniu ich własnej sytuacji w nowym kraju. Porzucając swoją wcześniejszą „mentalność getta” i poddając się asymilacji, zapragnęli spełnienia „amerykańskiego snu”, przez poszukiwanie lepiej płatnych prac dla lepiej wykształconych, przyjmowanie amerykańskiego języka i kultury oraz obywatelstwa²⁰. Do 1939 r., większość z ówczesnej sześciomilionowej Polonii przeobraziła się z Polaków w Ameryce w Polaków-Amerykanów i wyrosła na uznany i ważny składnik stałego elektoratu Partii Demokratycznej²¹. Był to fakt, z którego Roosevelt, wybrany na prezydenta w listopadzie 1933 r., dobrze zdawał sobie sprawę, na przykład podczas kampanii prezydenckiej na jesieni 1940 r., kiedy szukał przedłużenia swojej prezydentury na trzecią kadencję²². Niemniej jednak, jako mocny wpływ na jego wizję międzynarodowej dyplomacji w Europie zapamiętano Wilsonowski spadek wsparcia dla Polski i zrozumiałą troskę, by nie zrażać polsko-amerykańskiego elektoratu²³.

Od czasu wyborów poprzez kolejne ustawy o neutralności Roosevelt popierał amerykańską politykę niemieszania się w sprawy Europy²⁴, tak jak dołożył starań, żeby wprowadzić „nowy ład” w kraju. Kiedy jednak wybuchła II wojna światowa, stopniowo starał się przekonywać bardzo sceptycznie nastawionych Amerykanów o korzyściach zaangażowania się Stanów Zjednoczonych przeciwko nazistowskiemu Niemcom. Już na początku bezpośredniego udziału Ameryki w wojnie w 1941 r. kilka znaczących sygnałów jasno wskazywało, jak Roosevelt zachowa się wobec Polski. Jako człowiek zamożny, uprzywilejowany, pochodzący ze Wschodniego Wybrzeża nie miał specjalnego zainteresowania sprawami Centralnej i Wschodniej Europy, którą postrzegał jako mającą małe albo żadne znaczenie dla Stanów Zjednoczonych. Inaczej niż Woodrow Wilson, nie przejawiał prawdziwego

i osobistego współczucia dla Polski²⁵. I mimo niewątpliwego uroku i postawy pełnej wsparcia w kontaktach z wojennym rządem polskim²⁶, Roosevelt postrzegał sprawę Polski – czyli jej suwerenność i niepodległość – jako w rzeczywistości mało istotną. Pogląd ten stawał się coraz bardziej widoczny w miarę trwania wojny. Należy w tym miejscu przypomnieć, że to Roosevelt w listopadzie 1933 r. doprowadził do oficjalnego i dyplomatycznego uznania przez Stany Zjednoczone rządu sowieckiego²⁷.

Równie niepokojący jest fakt, że Roosevelt cierpiał z powodu kilku fundamentalnych wad charakteru, co przyznają nawet najgorętsi jego wielbiciele. Główną z nich była skłonność do dwulicowości na ogromną skalę, którą ukrywał pod maską patrycjuszowskiego uroku i cynicznego pochlebstwa. Nawet Conrad Black, niemal czczący go biograf, jest zmuszony do przyznania, że jego bohater „całkowicie maskował swoje prawdziwe uczucia”, był „makiawelistą”, „politycznym naciągaczem”, dodając, że często był „niepohamowanie podstępny”, „ponadprzeciętnie nieuczciwy”, amoralny, manipulujący, egocentryczny, okrutny, mściwy i kłamliwy²⁸. Z przeciwnej strony amerykańskiego spektrum politycznego krytyka Partii Republikańskiej pogardliwie traktowała Roosevelta jako „chronicznego oszusta”²⁹, a sam prezydent niesławnie zwierzył się w maju 1935 r. swojemu bliskiemu współpracownikowi, Henry’emu A. Morgenthau: „nigdy nie pozwalaj, by twoja prawa ręka wiedziała, co robi lewa”³⁰. A w rozmowie z innym przyznał: „świadomie chcę mylić oraz mówić nieprawdę”³¹. Innymi słowy, charakter Roosevelta był głęboko skażony: całkowicie podstępny, kłamliwy, dwulicowy i niegodny zaufania. Nie można powiedzieć, by posiadał oparte na chrześcijańskim fundamencie wysokie poczucie moralności i uczciwości Woodrowa Wilsona. On sam zachowywał się w bezpośredni sposób, przyjmując stale inną twarz na różne spotkania, co maskował ojcowskim urokiem³². Znany aforyzm Benjamina Franklina wydaje się szczególnie odpowiedni w przypadku Roosevelta: „oto nadchodzi wygadany język, który może wychwalać poświęcenie i kłamać jak dziesięć epitafiów”. Ten niechlubny, ale istotny element jego charakteru jest bez wątpienia najważniejszy dla zrozumienia stosunku prezydenta do Polaków.

Niewiarygodna dwulicowość, która tak dużo mówi o podejściu prezydenta, była szczególnie widoczna w jego zachowaniu wobec głównych polskich przywódców, w tym polskiego ambasadora w Waszyngtonie Jana Ciechanowskiego i przede wszystkim generała Władysława Sikorskiego, premiera polskiego rządu oraz dowódcy polskich sił zbrojnych, na wygnaniu w Londynie od czerwca 1940 r. Jesienią tego roku, starając się o ponowną reelekcję na urząd prezydenta, Roosevelt dał do zrozumienia, że w pełni popiera cel Polski, i ciepło przyjmował Sikorskiego podczas każdej z jego trzech wizyt w Stanach Zjednoczonych w latach 1941–1942³³. Jego wsparcie dla Karty Atlantyckiej w sierpniu 1941 r., która orzekała, że żadne zmiany

terytorialne nie mogą zostać wprowadzone bez zgody państw, których dotyczą, oraz potwierdzała prawo każdego narodu do samostanowienia, a także decyzja miesiąc później, by włączyć Polskę do programu Lend-Lease³⁴ oraz liczne zapewnienia, które złożył względem niepodległości Polski³⁵, dodały dalszej, ale fałszywej zachęty Polakom, którzy gorąco chwalili zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w wojnę³⁶.

Jednakże ze swojej strony Sikorski (a także ambasador Ciechanowski) okazał się naiwny i łatwowerny w swoich kontaktach z Rooseveltem i – z tej samej przyczyny – z Churchillem³⁷, zbyt łatwo przyjmując ich częsty podziw i poparcie dla Polski. Pomimo oficjalnego uznania rządu polskiego oraz entuzjastycznego powitania 20 tysięcy polskich żołnierzy – „walecznych sprzymierzeńców” w walce przeciwko Niemcom – przybyłych do Wielkiej Brytanii w latach 1940–1941, Sikorski przecenił wagę, jaką Roosevelt i Churchill przykładali do spraw polskich. Zdawał się nie zauważać, że całkowita finansowa i polityczna zależność Polaków od aliantów oraz z konieczności ograniczone możliwości militarne, mogły skończyć się nadaniem jej jedynie drugorzędno statusu.

129

Ponadto polscy przywódcy na Zachodzie byli oceniani przez pryzmat rozłamów, kryzysów, ministerialnych rezygnacji, i wreszcie, osobistej niechęci wobec Sikorskiego w niektórych polskich szeregach, zwłaszcza w propiłsudczykowski korpusie oficerskim armii i wśród głównych osobistości, w tym prezydenta Raczkiewicza oraz byłego ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego³⁸. Pozycja Sikorskiego jako zdecydowanego obrońcy sprawy wolnej Polski jest niekwestionowana, ale jego pycha i arogancja³⁹ zaciemniały mu osąd politycznych i osobistych relacji z Rooseveltem, który zbywał go nic nieznaczącymi obietnicami. Sikorskiemu i jego następcom, Stanisławowi Mikołajczykowi oraz Tomaszowi Arciszewskiemu, nie udało się spojrzeć ponad uspokajające, ale pokrętne oraz często banalne zapewnienia prezydenta, czy w pełni zdać sobie sprawę z realiów międzynarodowej dyplomacji w szybko zmieniającym się otoczeniu⁴⁰. Istotnie, list Arciszewskiego z 14 grudnia 1944 r. do prezydenta, w którym dziękuje mu za jego „stałą przyjaźń dla Polski” i wspomina, że „Pańskie imię, Panie Prezydencie, jest na ustach wszystkich Polaków”⁴¹, odzwierciedla ówczesny zły osąd Polaków, który sięga aż do wigilii konferencji w Jałcie. Podobnie, wytężone wysiłki, zwłaszcza Sikorskiego, by zdystansować polski rząd wobec przedwojennego systemu sanacji – szeroko dyskredytowanego oraz traktowanego jako autorytarny – przy jednoczesnym ciągłym podkreślaniu własnego całkowitego poświęcenia dla ideałów demokracji parlamentarnej, społecznej sprawiedliwości, powszechnej równości, w tym także dla żydowskiej wspólnoty, na końcu okazały się nic niewarte⁴².

Najazd Niemiec na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. dramatycznie zmienił kurs dyplomacji aliantów. Dwa totalitarne reżimy, sprzymierzeńcy w na-

paści i okupacji Polski w 1939 r., były teraz nieprzejednanymi wrogami, co otworzyło nowe dyplomatyczne możliwości, dotychczas wprost nie do pomyślenia. Dla Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii przymierze ze Stalinem przeciwko nazistowskiemu Niemcom, jakkolwiek niewiarygodne z punktu widzenia ich diametralnie różniących się systemów wartości, nagle stało się niezwykle nęcące. Jak tylko Stalin dołączył w 1942 r. do zachodnich aliantów w antynazistowskiej „Wielkiej Koalicji”, Roosevelt i Churchill byli gotowi do zatrzymania go dosłownie bez względu na koszty, w tym, jeżeli będzie to konieczne, poświęcając narodowy interes Polski, taki jak go określił polski rząd⁴³. Dlatego na przykład dla Roosevelta nie miało znaczenia, że pakt Sikorski-Majski zawarty 30 lipca 1941 r., którego podpisanie wraz z Churchillem gorąco popierał, nie przyniósł uznania przez Sowietów wschodnich granic Polski określonych wraz z końcem wojny polsko-bolszewickiej przez traktat w Rydze w 1921 r., czy że pakt został szybko w znacznym stopniu skompromitowany przez nieuzasadniony sowiecki opór, jak to wcześniej przewidzieli Polacy⁴⁴. Obaj z Churchillem widzieli porozumienie jako konieczny krok na drodze przeciągnięcia Stalina na ich stronę i zdecydowanie podkreślali, że nie mogą ani nie zagwarantują integralności granic określonych w Rydze⁴⁵. O wiele bardziej pragnęli trwałego przymierza ze Stalinem przeciwko Hitlerowi. Roosevelt nie mógł wyrazić tego bardziej otwarcie niż podczas wysoce tajnego spotkania 12 marca 1942 r. z sowieckim ambasadorem w Waszyngtonie Maksimem Litwinowem, kiedy wyznał, że Stalin może zająć kresy oraz państwa nadbałtyckie wraz z końcem wojny⁴⁶. Podczas całego 1942 r., w regularnych odstępach, prezydent podkreślał konieczność całkowitej współpracy i wsparcia Amerykanów dla Związku Sowieckiego⁴⁷. Taka linia postępowania była w pełni popierana przez brytyjski rząd⁴⁸. Roosevelt z konieczności nie miał też żadnych skrupułów w lekceważeniu, choć nie publicznie, poglądów amerykańskiej Polonii, która i tak była podzielona na frakcje za i przeciw Sikorskiemu, co uważał za kolejny znak, że Polacy niewarci są zachodu⁴⁹.

Rozwój sytuacji w 1943 r. okazał się dla sprawy polskiej „ostatnim gwoździem do trumny”. Po tym, jak Armia Czerwona przejęła inicjatywę na wschodnim froncie, a zwłaszcza po oszałamiających zwycięstwach pod Stalingradem i Kurskiem⁵⁰, postawa Roosevelta wobec Polaków jeszcze się zaostrzyła. Jego administracja, lekceważąc protesty Polaków, zwłaszcza ambasadora Ciechanowskiego⁵¹, pozwalała, a czasem wręcz zachęcała do rozpowszechniania prosowieckich zachowań w amerykańskich mediach, a nawet w społeczeństwie⁵². W najwyższych politycznych i społecznych kołach w Stanach Zjednoczonych popularność Związku Sowieckiego i jego przywódców wzrosła na niespotykaną wcześniej skalę⁵³, a jednocześnie stosunek do Polaków – których coraz częściej nazywano pogardliwie obszarnikami (aluzja do wieśniaczego pochodzenia), imperialistami, faszystami

i antysemitami, zagrażającymi jedności aliantów – stał się wyjątkowo niechętny⁵⁴. W tych coraz bardziej niepomysłnych okolicznościach, Polskiemu Centrum Informacyjnemu w Nowym Jorku zadziwiająco często brakowało kontaktów oraz źródeł w mediach i wśród polityków, aby efektywnie poradzić sobie z tą gwałtowną napaścią⁵⁵.

Z drugiej strony, taki obrót zdarzeń nie jest aż tak zaskakujący, skoro relatywnie spora grupa starszych i najbardziej wpływowych doradców prezydenta, z których wielu było liberalnymi zwolennikami „nowego ładu”, była nastawiona zdecydowanie prosowiecko. Wśród nich znajdują się: wiceprezydent Henry A. Wallace, który po powrocie w maju 1944 r. z wycieczki do Związku Sowieckiego, gdzie złożył między innymi starannie przygotowaną przez gospodarzy wizytę w słynnym obozie pracy na Kołymie, wychwalał osiągnięcia kraju pod „wspaniałym przywództwem” Stalina⁵⁶; Harry L. Hopkins, lewicowo-liberalny były społeczny pracownik w Nowym Jorku i główny doradca Roosevelta w sprawach sowieckich, który między innymi, dostarczył Kremlowi poufnych informacji o tajnej akcji FBI przeciwko sowieckiej ambasadzie w Waszyngtonie, a także o stosunkach Roosevelta z Churchilllem⁵⁷; Elmer Davis, dyrektor niesławnego prosowieckiego Biura Informacji Wojennej; Ruben Markham, szef europejskiej sekcji Biura Informacji Wojennej⁵⁸, oraz Joseph E. Davies, były ambasador w Moskwie i późniejszy sowiecki obrońca, który był specjalnym wysłannikiem Roosevelta do Stalina⁵⁹. Ponadto, warto zauważyć, że żona prezydenta, Eleanor, która miała silnie lewicowe poglądy, także należała do zwolenników Związku Sowieckiego oraz była główną entuzjastką projektu amerykańskiej pomocy dla Sowieców. W końcu, jak już wiadomo dziś, wysokie stanowiska wszystkich ważnych departamentów Rooseveltowskiej wojennej administracji były inwigilowane przez sowieckich agentów (NKWD), do których należeli Lawrence Duggan w departamencie stanu, Harry Dexter White w 8. departamencie skarbu i Lauchlin Currie, osobisty asystent prezydenta w Białym Domu⁶⁰. Wymowny pozostaje fakt, że Roosevelt wolał ignorować oczywiste dowody wskazujące na prosowieckie, a często także prokomunistyczne zachowania i działalność w kręgach jego bliskich współpracowników, dostarczane mu przez FBI.

Trzeba także pamiętać, że Roosevelt, tak jak każdy wcześniejszy i późniejszy prezydent, musiał brać pod uwagę żądania różnych grup nacisku czy lobbingu, stale obecnych w amerykańskiej polityce. Wśród nich, na początku lat czterdziestych znajdowały się jedne z najgłośniejszych i najefektywniejszych: prosowiecka liberalna inteligencja i media ze Wschodniego Wybrzeża, a także świetnie zorganizowane oraz hojnie dotowane „lobby żydowskie”. Zwłaszcza ta ostatnia organizacja od końca I wojny światowej była generalnie niechętna Polsce i udało jej się do pewnego stopnia nadwerżnąć reputację Polski na arenie międzynarodowej przez niezmiennie

falszywe doniesienia o pogromach czy przesadzone twierdzenia o innego typu maltretowaniach. Amerykańska społeczność żydowska chętnie wspierała „nowy ład” i była gorącym zwolennikiem prezydenta, którego samego w niektórych kręgach podejrzewano o częściowe pochodzenie żydowskie, a w którego administracji oraz wśród najbliższej grupy przyjaciół i doradców znajdowali się prominentni Żydzi, tacy jak: Bernard Baruch, Louis Brandeis, Felix Frankfurter, Henry Morgenthau oraz rabbi Stephen S. Wise. Większość z nich była działaczami syjonistycznymi, nie kryjącymi się ze swoją skłonnością do antypolonizmu⁶¹.

W związku z tym, można stwierdzić, że najpóźniej od 1943 r. istniała już zbieżność między poglądami owych silnych grup nacisku oraz wysokich urzędników i znanych osobistości z osobistą oraz polityczną postawą Roosevelta wobec Polaków. Na przykład, podczas tajnego spotkania w Waszyngtonie w marcu 1943 r. prezydent zgodził się z ostrą krytyką pod adresem Sikorskiego i jego rządu przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony’ego Edena i kategorycznie oświadczył, że nie będzie starał się wstawiać u Stalina za Polakami. Dodał również, że to do powinności Wielkiej Trójki należeć będzie późniejsza decyzja o losie Polski. Na wieść o tym, zadowolony Stalin przesłał Rooseveltowi ciepły list z podziękowaniami⁶², co bez wątpienia potwierdziło przekonanie prezydenta, że on i tylko on ma jeszcze zdolność „panowania” nad sowieckim przywódcą. Już kiedyś Roosevelt w rozmowie z Churchillem naiwnie stwierdził: „Stalin szczerze nienawidzi wszystkich waszych najważniejszych ludzi. Sądzi, że woli mnie”⁶³.

Odkrycie katyńskich grobów w kwietniu 1943 r. oraz późniejsze zerwanie przez Stalina stosunków dyplomatycznych z polskim rządem, który zażądał przeprowadzenia dochodzenia przez Czerwony Krzyż, ujawniło bezkrytyczną reakcję Roosevelta⁶⁴. Najwyraźniej nie był on przygotowany na to, by cokolwiek mogło zaszkodzić jego sojuszowi ze Stalinem. Posunął się nawet do tego, że 30 września 1943 r. wychwalał sowiecką konstytucję twierdząc kłamliwie, że ją przeczytał⁶⁵. Do tego czasu prezydencka polityka ustępstw wobec Stalina była już mocno osadzona, co Roosevelt jeszcze podkreślił, mianując na jesieni tego roku Williama Averella Harrimana⁶⁶, zagorzałego zwolennika jego pojednawczej postawy wobec Związku Sowieckiego, ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Moskwie. Ale podczas gdy jego sekretarz stanu, Cordell Hull, mówił na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie w październiku 1943 r., że kwestia Polski to tylko »mała błaża sprawa«, niewarta głębszej dyskusji wśród aliantów⁶⁷, Roosevelt w licznych prywatnych i publicznych oświadczeniach nadal wyrażał swoje pełne poparcie dla Polaków. A zaledwie kilka tygodni przed swoją pochwałą sowieckiej konstytucji, powiedział polskiemu przedstawicielowi, że „Polska będzie żyła, by odebrać nagrodę za swój heroizm i poświęcenie”⁶⁸.

Jawna i celowa dwulicowość Roosevelta jest szczególnie widoczna w jego wiadomym już dziś zachowaniu na konferencji w Teheranie w dniach od 28 listopada do 1 grudnia 1943 r., kiedy potajemnie zgodził się na żądanie Stalin, by dać mu dosłownie wolną rękę we Wschodniej Europie, a zwłaszcza w Polsce⁶⁹. Teheran oznaczał porozumienie co do przyszłości Polski (przy braku obecności jakiegokolwiek polskiego przedstawiciela), które formalnie zostało potwierdzone na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. Oczywiście, Roosevelt nie mógł publicznie przyznać, co zaszło w Teheranie, przynajmniej dlatego, że w listopadzie 1944 r. potrzebował głosów amerykańskiej Polonii starając się o kolejną reelekcję (czwartą). Jak cynicznie przyznał w rozmowie ze Stalinem w Teheranie:

Od 6 do 7 milionów Amerykanów ma polskie pochodzenie i nie chcę stracić ich głosów. Stąd, mimo że osobiście zgadzam się z Pana poglądem, że polskie granice powinny być przesunięte na zachód, obecnie nie mogę publicznie wziąć strony żadnego podobnego porozumienia⁷⁰.

133

To pragnienie ukrycia prawdy wyjaśnia uwagę Roosevelta przekazaną w rozmowie z polskim premierem, Mikołajczykiem, w czerwcu 1944 r.:

Proszę się nie martwić, Stalin nie ma zamiaru odebrać Polsce wolności... ponieważ wie, że rząd Stanów Zjednoczonych mocno was popiera. Zadbam o to, by Polska nie wyszła z tej wojny pokrzywdzona⁷¹.

Zobowiązanie powtórzył kilka miesięcy później polskiemu prezydentowi, Raczkiewiczowi, chwając „nieugiętość narodu i żołnierzy polskich” oraz przekazując „głęboki podziw i poparcie amerykańskiego narodu dla heroicznego ludu Polski”⁷². Wkrótce potem, pochwalił reprezentantów polsko-amerykańskiego Kongresu mówiąc, że „Polska musi być odbudowana jako wielki naród...”⁷³.

Z dokumentalnego punktu widzenia, poza wszelką wątpliwością pozostaje fakt, że wysocy polscy urzędnicy, w tym premier Mikołajczyk, Arciszewski, ambasador Ciechanowski i większość amerykańskiej Polonii, przyjmowali obłudne słowa Roosevelta w dobrej wierze aż do konferencji jałtańskiej⁷⁴. Lepiej poinformowany Eden, który już wcześniej, stał się mocno nieprzychylny Polakom i silnie prosowiecki⁷⁵, okazał się większym realistą, gdy powiedział, że „prezydent nie zrobi niczego dla Polaków... Biedni Polacy łudzą się, jeżeli pokładają zaufanie w... prezydencie”⁷⁶. Pomimo trwałego poparcia ze strony amerykańskiej Polonii dla Roosevelta za „zajęcie godnej pozycji w obronie słusznych praw polskiego narodu

do terytorialnej integralności oraz całkowitej niepodległości”⁷⁷, latem 1944 r. negatywne podejście Edena zaczęto dostrzegać w niektórych polskich kręgach pozarządowych. Na przykład w lipcu 1944 r. Charles Rozmarek, prezes nowo utworzonego polsko-amerykańskiego kongresu, wyraził niepokój, że Roosevelt „planuje zgodzić się na zajęcie przez Rosję polskich terytoriów”⁷⁸ w odniesieniu do spornej kwestii kresów polskich, których Stalin od dawna pragnął. Niemniej jednak, jako całość kongres nadal wierzył w ostentacyjne oddanie Roosevelta Polsce, wyrażając nawet 11 stycznia 1945 r. „największy podziw i podziękowanie” za prezydenckie orędzie o stanie państwa⁷⁹.

W świetle tego, co obecnie wiadomo o prawdziwym, a ukrytym zachowaniu prezydenta wobec Polaków i ich rządu, nie dziwi fakt, jak niewiele zrobił, by wspomóc Powstanie Warszawskie, pomimo desperackich błagań powstańców i polskiego rządu⁸⁰. Już dawno temu Roosevelt postanowił nie drażnić Stalina i pozostawić Polskę jego łaskawej litości⁸¹. Jeżeli potem istniała jeszcze jakakolwiek nadzieja, została ona ostatecznie pogrzebana na konferencji w Moskwie w dniach od 9 do 18 października 1944 r., kiedy Polacy nie mogli liczyć na żadne poparcie⁸², a przede wszystkim przez decyzje podjęte na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r.⁸³

Od 1945 r. ogromna liczba zwolenników Roosevelta, poczynając od środowiska *The New York Timesa*, który określił konferencję jako wyznacznik drogi do „lepszego świata” oraz *The Timesa*, który okrzyknął decyzję w sprawie Polski jako „jedno z największych osiągnięć konferencji”⁸⁴, przedstawiała dwa kluczowe argumenty. Tłumaczono, że po pierwsze prezydent działał tylko w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych, biorąc pod uwagę, iż Związek Sowiecki był, zwłaszcza od 1943 r., rodzącym się supermocarstwem, z którym po wojnie należy utrzymywać przyjazne stosunki. Chciał także pozyskać sowiecką pomoc w wojnie przeciwko Japonii oraz w tworzeniu późniejszej Organizacji Narodów Zjednoczonych⁸⁵. Po drugie, wraz z Churchilllem nadal obawiali się ponownego przymierza Stalina z Hitlerem, takiego jak w latach 1939–1941, tym razem przeciwko mocarstwom zachodnim⁸⁶. Niektóre z tych rozważań mogą zawierać ziarenko prawdy i tym samym jakąś wartość, ale nie rozgrzeszają Roosevelta z jego bezwstydnego hipokryzji wobec wiernego sprzymierzeńca, jakim była Polska.

Ponadto, co jest o wiele istotniejsze, zwolennicy prezydenta wciąż podkreślali, że nie miał on żadnej innej alternatywy niż zgadzać się na żądania Stalina. Pogląd ten zdobył szerokie poparcie i był promowany, przynajmniej do czasu upadku Związku Sowieckiego i jego imperium w Europie Wschodniej w latach 1989–1991, przez liberalnych, marksistowskich, prokomunistycznych wykładawców akademickich oraz opinię mediów na Zachodzie, a także przez mające w tym swój interes rządy, zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i Wielkiej Brytanii (np.

ministerstwo spraw zagranicznych). O wiele większy ma z tym związek fakt, że Roosevelt przewodził najpotężniejszemu ekonomicznie i militarnie narodowi podczas II wojny światowej i przy braku systemu „Lend-Lease” Związek Sowiecki prędzej czy później upadłby jeszcze przed nazistowskim atakiem. Ale Roosevelt niezłomie odrzucał rady niektórych ze swoich urzędników, zwłaszcza tych z departamentu stanu podejrzliwych wobec Związku Sowieckiego, aby użyć źródła pomocy do zażądania lub wymuszenia na Stalinie ustępstw⁸⁷. Wy tłumaczenie tej wyjątkowej prezydenckiej hojności nie leży tylko w pragnieniu zatrzymania Stalina po stronie aliantów z wyżej wymienianych względów, ale także co bardziej niepokojące w jego wrodzonym, osobistym współczucia dla Związku Sowieckiego – dzielonym, jak już wcześniej wskazano, z wieloma z jego najbliższymi doradcami – który, jak mylnie wierzył, reprezentuje interesy „słabych”.

Podsumowując, można stwierdzić, że Roosevelt, podobno czołowy światowy obrońca pokoju w swoich czasach, był paradoksalnie takim samym grabarzem wolnej Polski jak Stalin. Kreował się na przyjaciela i sojusznika Polski, ale w rzeczywistości okazał się całkowitym tego przeciwieństwem. Za plecami Polski wraz ze Stalinem decydował o jej przyszłości. Jego polityka to rażące ustępstwa, kapitulacja oraz zdrada, jak pokazało jego zachowanie na konferencjach w Teheranie i Jałcie, a nie zręczne, wyważone przywództwo, które mu się przypisuje. Skutek dla Polski był katastrofalny. W zamian za niesłusznie nazwane „zdobyczą terytorialną” czy „rekompensatą” zachodnie ziemie niemieckie (co w rzeczywistości było odzyskaniem zabranych przez Prusy polskich ziem podczas zaborów w XVIII wieku) Polska straciła na rzecz Związku Sowieckiego ziemie wschodnie, z dwoma historycznymi miastami Wilnem i Lwowem, czyli prawie połowę swojego terytorium sprzed wojny. Brutalnie narzucono jej także tyranię komunistycznego reżimu i jego obcej ideologii oraz prawie pięćdziesięcioletnią jałową sowiecką dominację. Jednym słowem, była to czysta zdrada sojusznika, niezłomie lojalnego i odważnego od pierwszego do ostatniego dnia wojny⁸⁸. Jakież oszustwo i cynizm – całkowite przeciwieństwo Wilsonowskiej przyjaźni dla Polaków z poprzedniego okresu – i jakie epitafium dla Roosevelta, które odtąd musi być z pewnością brane pod uwagę w każdej obiektywnej ocenie jego miejsca w historii.

DIESEL®

FOR SUCCESSFUL LIVING

Number 83

IN A SERIES OF DIESEL FROM POLICE OFFICERS TO

SUCCESSFUL LIVING

FOR PEOPLE INTERESTED IN GENERAL HEALTH AND MEDICAL POWER

FOR MORE INFORMATION CALL
1-800-852-2222

www.diesel.com

NEW YORK WASHINGTON, D.C. CHICAGO



DIESEL HISTORICAL MOMENTS:

BIRTH OF THE MODERN CONFERENCE, YALTA, 1945.

We are pleased to offer you the perfect environment for a modern and successful conference.

We provide you with all the equipment you need. You may rest assured that everything here is top of the line; not

only beautifully designed and elegant, but also functional.

Furthermore: our service is famous for its personal touch - guaranteed to make your participants feel comfortable and relaxed.

FROM LEFT: AMY IS WEARING FELLOW (838) JEANS, ATANDY (531) BIKINI TOP AND CEIRA BELT, KATE PREFERS JUNGLE (854) JEANS AND A SHOCK (084) BODY. MARLA IS SEEN WEARING FELLOW (755) JEANS AND A CARTA (062) SHIRT. TIA IS COMFORTABLE IN HER GIGAR (352) SHORT PANTS AND CARTA (086) SHIRT.

Przypisy:

¹ Najnowsze w: Norman Davies, *Rising '44: The Battle for Warsaw* (Londyn: Macmillan, 2003): s. 313, s. 342, 627f, 633f.

² Roosevelt do Churchilla, Dokument 426 z 26 VIII 1944 oraz Dokument 433 z 5 IX 1944, w: FL. Loewenheim, H.D. Langley i M. Jonas (red.), *Roosevelt and Churchill: Their Secret Wartime Correspondence* (Londyn, Barrie & Jenkins, 1975), s. 568, 573. Zob. także: W. Averell Harriman i E. Abel, *Special Envoy to Churchill and Stalin, 1941–1946* (Nowy Jork: Random House, 1975), s. 340 i n.

³ Narodowe Archiwum, Kew (NA), CAB/66/18/25/48-53.

⁴ Archiwum Instytutu Polskiego oraz Muzeum Sikorskiego, Londyn (PISMA), A.11. 49/SOW/7, telegram Raczkiewicza do Roosevelta z 12 VIII 1944; tamże, KOL. 82/35, wiadomość Mikołajczyka z 1 IX 1944 oraz tamże, PRM 147, jego telegram z 20 IX 1944.

⁵ NA, FO 371/39411, C 12441/8/55, spotkanie Churchilla z generałem Władysławem Andersem, 26 VIII 1944; PISMA, PRM 149, memorandum polskiego ambasadora Jana Ciechanowskiego z 16 VIII 1944 r. do polskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Londyn.

⁶ W.F. Kimball, *The Juggler: Franklin Roosevelt as Wartime Statesman* (Princeton, N.J.: Princeton University Press, 1991); R. Jenkins, *Franklin Delano Roosevelt* (Londyn: Macmillan, 2004); K. Davis, *FDR, t. V: The War President, 1940–1943* (Nowy Jork: Random House, 2000); P. Abbott, *The Exemplary Presidency. Franklin D. Roosevelt and the American Political Tradition* (Amherst: University of Massachusetts Press, 1990); C. Black, *Franklin Delano Roosevelt: Champion of Freedom* (Londyn: Phoenix, 2004).

⁷ Dobry opis w R. Edsforth, *The New Deal. America's Response to the Great Depression* (Oksford: Blackwell, 2000), passim.

⁸ Black, dz. cyt., s. 680, 1122, 1124 i n., 1134.

⁹ D. Kearns Goodwin, *No Ordinary Time. Franklin and Eleanor Roosevelt: The Home Front in World War II* (Nowy Jork: Simon & Schuster, 1994), s. 408.

¹⁰ *Hansard*, seria V, t. CXXXV, Oficjalny raport Izby Lordów. t. II serii z lat 1944–1945 (Londyn: 1945): s. 1106 i n.

¹¹ Longin Pastusiak, *Roosevelt a sprawa polska 1939–1945* (Warszawa: Książka i Wiedza, 1980). W 1995 r. Pastusiak wstąpił do partii utworzonej po rozwiązaniu PZPR, Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD), i pełnił funkcję marszałka Senatu w latach 2001–2005.

¹² E.R. Kantowicz, *Polish-American Politics in Chicago, 1888–1940* (Chicago, University of Chicago Press, 1975), s. 43–50, 64–69, 93 i n.; J.J. Bukowczyk (red.), *Polish-Americans and Their History* (Pittsburgh: University of Pittsburgh Press, 1996): s. 39–57, 130 i n.

¹³ I.T. Sanders i E.T. Morawska, *Polish-American Community Life. A Survey of Research* (Nowy Jork: Polish Institute of Arts and Sciences, 1975), s. 43;

Bukowczyk, dz. cyt., s. 35–71, 140 i n.; J.A. Wytrwal, *America's Polish Heritage. A Social History of the Poles in America* (Detroit: wydawca prywatny, 1961), s. 10–59.

¹⁴ Marian M. Drozdowski, *Ignacy Jan Paderewski: A Political Biography in Outline* (Warszawa: Interpress, 1981), s. 68–91, 92 (cytowane fragmenty).

¹⁵ A.S. Link i inni (red.), *The Papers of Woodrow Wilson* (Princeton: N.J., Princeton University Press, 1986), t. 40, s. 535–558, t. 44, s. 149–150; R. Stannard Baker, *Woodrow Wilson. Life and Letters* (Londyn: Heinemann, 1935), t. I, s. 68–76, korespondencja z dr Charles W. Eliot; t. II, (Londyn: Heinemann, 1938), s. 412–433; zob. także A.S. Link, *Woodrow Wilson and the Progressive Era, 1910–1917* (Nowy Jork, Harper, 1954), s. 223–251; L.L. Gerson, *Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland, 1914–1920* (Ham-

den, Conn.: Yale University Press, 1972), s. 67–85; E.D. Cronon (red.), *The Political Thought of Woodrow Wilson* (Nowy Jork: Bobbs-Merrill, 1965), s. 444.

¹⁶ Stannard Baker, dz. cyt., t. IV, (Londyn: Heinemann, 1940), s. 244–253; N.G. Levin, *Woodrow Wilson and World Politics* (Nowy Jork: Oxford University Press, 1968), s. 50–119.

¹⁷ M. Macmillan, *Peacemakers. The Paris Peace Conference of 1919 and its Attempt to End War* (Londyn: John Murray, 2001), s. 217–239. Także K. Schwabe, *Woodrow Wilson, Revolutionary Germany and Peacemaking, 1918–1919* (Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1985), oraz M. Boemeke, G.D. Feldman, E. Glaser (red.), *The Treaty of Versailles. A Reassessment After 75 Years* (Cambridge: Cambridge University Press, 1998).

¹⁸ R.D. Schulinger, *US Diplomacy since 1900* (Oksford: Oxford University Press, 1998, wydanie IV): s. 122, 133.

¹⁹ P. Wandycz, *Polish Diplomacy, 1914–1945: Aims and Achievements* (Londyn: Orbis Books, 1988): s. 130. Dla zrozumienia okoliczności, zob. B.W. Winid, *W cieniu Kapitolu. Dyplomacja polska wobec Stanów Zjednoczonych Ameryki, 1919–1939* (Warszawa, 1991); N. Pease, *Poland, the United States, and the Stabilization of Europe, 1919–1933* (Oksford: Oxford University Press, 1986); P.S. Wandycz, *United States and Poland* (Cambridge: Mass., Harvard University Press, 1980).

²⁰ S.A. Blejwas, „Old and New Polonias. Tensions within an Ethnic Community”, w: *Polish American Studies*, 38, 1981, Część 2, s. 59 i n.; J.J. Bukowczyk, *And My Children Did Not Know Me. A History of the Polish-Americans* (Bloomington: Indiana University Press, 1987): s. 65–84; J.J. Parot, *Polish Catholics in Chicago, 1850–1920* (DeKalb: Northern Illinois University Press, 1981): s. 161–178.

²¹ Sanders i Morawska, *Polish-American Community Life*, s. 214 i n.; Kantowicz, *Polish-American Politics*, s. 163 i n.

²² Bukowczyk (red.), *Polish-Americans and Their History*, s. 35–71, 130 i n., 140 i n.; tegoż, *And My Children Did Not Know Me*, s. 34–51, 65–84; J.A. Wytrwal, *Behold! The Polish-Americans* (Detroit: Endurance Press, 1977): s. 138–173.

²³ Wandycz, *Polish Diplomacy 1914–1945*, s. 34.

²⁴ R. Dallek, *Franklin D. Roosevelt and American Foreign Policy, 1932–1945* (Oksford, Oxford University Press, 1979), s. 35–170.

²⁵ PISMA, KOL.82/30, memorandum Ciechanowskiego z VII 1941 do amerykańskiego Sekretarza Stanu; M. Kukiel, *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski walczącej* (Londyn, 1981), s. 147 i n., 150–157; Black, *Franklin Delano Roosevelt*, s. 948.

²⁶ PISMA, A.12.49/14F, dla wcześniejszego przykładu: spotkanie 25 II 1941 Roosevelta z polskim ambasadorem w Londynie, Edwardem Raczyńskim (1891–1993).

²⁷ M.E. Glantz, *FDR and the Soviet Union: the President's Battles over Foreign Policy* (Lawrence, Kansas, University Press of Kansas, 2005), s. 17, 20.

²⁸ Black, *Franklin Delano Roosevelt*; opisy te są przedstawiane w całej książce, ale patrz s. 16, 25, 28, 113, 128, 191, 208, 486, 496, 564, 679, 703, 766, 907.

²⁹ NA, FO 371/38675, opinia ta jest przedstawiona w liście z 11 III 1944 od W.H. Gallienne, brytyjskiego chargé d'affaires w Chicago, do Sir Geralda Campbella.

³⁰ Black, *Franklin Delano Roosevelt*, s. 354.

³¹ Kimball, *The Juggler*, s. 7.

³² F.W. Marks, *Wind over Sand. The Diplomacy of Franklin Roosevelt* (Athens, Georgia, University of Georgia Press, 1988), s. 36 i n.

³³ PISMA, A.12. 49/St.Zj./1, podziękowania Sikorskiego z 30 I 1942 Rooseveltowi za wsparcie Polski; tamże, PRM 71, relacja spotkań Roosevelta i Sikorskiego w dniach 24 i 26 III 1942. O wsparciu przez

Churchilla wizyt Sikorskiego u Roosevelta zob. tamże, A.12. 49/13C, 51–55, memorandum z 16 II 1941; oraz NA, FO/954/29B, memoranda z 27 III 1942 i 29 III 1942.

³⁴ PISMA, A.12. 49/St. Zj./1, memorandum z 18 II 1942 ambasadora Raczyńskiego do Roosevelta.

³⁵ Tamże, Roosevelt do Ciechanowskiego, 25 II 1942, jako przykład.

³⁶ Z.C. Szkopiak (red.), *The Yalta Agreements. Documents prior to, during and after the Crimea Conference 1945* (Londyn, The Polish Government-in-Exile, 1986), s. 17–18.

³⁷ J. Ciechanowski, *Defeat in Victory* (Londyn, Victor Gollancz, 1948), s. 138, 160, 285, 290, 315. Informacje o wczesnych relacji Sikorski–Churchill, zob. PISMA, A.12.49/13A, 32–34, spotkanie 16 XI 1939; A.12.49/13B, 36–38, spotkanie 24 IX 1940; A.12.49/13C, 85–87, spotkanie 20 V 1941; A.12.49/13D, 21–25, spotkanie 23 VIII 1941; PRM 68, 43–48, 80–86, spotkania 31 I 1941 oraz 14 III 1942 r., odpowiednio. Pomimo serdecznych kontaktów, niestety niemal od początku brytyjski rząd postrzegał Sikorskiego jako „problem” (NA, KV/516. PF. 60518/44a). Dalsze informacje w M.K. Kamiński i J. Tebinka (red.), *Na Najwyższym Szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej* (Warszawa, Wydawnictwo LTW, 1999); M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936–1941* (Warszawa, 1983); M. Baumgart, *Wielka Brytania a odrodzona Polska 1918–1933* (Szczecin, 1985); E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie* (Londyn, 1960), s. 96–104; J. Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries. Volume I: 1939–1941* (Londyn, 1986), s. 199–200, 245. Colville (1915–1987) był prywatnym sekretarzem Churchilla w latach 1940–1941 oraz 1943–1945.

³⁸ P.D. Stachura, *Poland in the Twentieth Century* (Londyn, Macmillan, 1999), s. 72–74.

³⁹ NA, FO/954/29B, memorandum Sikorskiego do Churchilla z 29 III 1942, opisujące nadmiernie entuzjastycznie jego ostatnią rozmowę z Rooseveltem; oraz PISMA, A.12.49/St.Zj/1, o wiadomości Sikorskiego z 13 I 1942 do Roosevelta, przesadnie dziękując za wsparcie sprawy polskiej niepodległości i integralności.

⁴⁰ NA, PREM 3/352/14, memorandum Mikołajczyka z 22 VI 1944 do Churchilla, opisujące jego ostatnie spotkanie z Rooseveltem. Okazał się mądry dopiero po fakcie: zob. jego wspomnienia, *The Rape of Poland: Pattern of Soviet Aggression* (Nowy Jork, Whittlesey House, McGraw Hill, 1948), s. 56, 59.

⁴¹ PISMA, A.11.49/SOW/7. Zob. także P.D. Stachura, *Poland, 1918–1945. An Interpretive and Documentary History of the Second Republic* (Londyn, Routledge, 2004), s. 166 i n.; K. Sword (red.), *Sikorski: Soldier and Statesman* (Londyn, Orbis Books, 1990), s. 109.

⁴² Stachura, *Poland, 1918–1945*, s. 172–173, Dokument 124; Stachura, *Poland in the Twentieth Century*, s. 65 i n.

⁴³ NA, CAB 66/18/25, wymiana między Rooseveltem i Churchillem, VIII 1941; tamże, DO 35/1002/3 oraz PREM 3/402, o natychmiastowym, przypochebiającym się wsparciu przez Churchilla dla Stalina w 1941, jak wynikało z jego telegramów z 7 VII, 28 VII oraz 29 VIII i w tym samym tonie z 11 I oraz 8 II 1942. Zob. także D. Carlton, *Churchill and the Soviet Union* (Manchester, Manchester University Press, 2000), s. 93–118.

⁴⁴ PISMA, KOL. 82/30, memorandum Ciechanowskiego z dnia 20 lipca 1941 r. do amerykańskiego Sekretarza Stanu; tamże, A.11. 49/SOW/14, memoranda Ciechanowskiego z dnia 25 VIII 1942 i 6 X 1942 oraz memorandum Sikorskiego z 24 VIII 1942; dalsze polskie raporty w tamże, A.11. 49/SOW/7. Zob. także Stachura, *Poland, 1918–1945*, s. 173–174, Dokument 125; G.V. Kaciewicz, *Great Britain, the Soviet Union, and the Polish Government-in-Exile (1939–1945)* (The Hague, Martinus Nijhoff Publishers, 1979), s. 111 i n., 140–163.

⁴⁵ PISMA, A.11. 49/SOW/7, Biuletyn amerykańskiego Departamentu Stanu, 24 XII 1944, t. XI, nr 287, s. 836; także A. Eden, *Pamiętniki 1938–1945*, t. II, *Obrachunki* (Warszawa, 1972), s. 226–240; J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945* (Warszawa, 1998), s. 215 i n.

⁴⁶ Glantz, *FDR and the Soviet Union*, s. 102; M.K. Kamiński, *Od wojny do zniewolenia. Polska a Związek Sowiecki: stosunki polityczne, 1939–1945* (Warszawa, 1992), s. 172–215.

⁴⁷ NA, FO/954/29B, memorandum z dnia 24 XI 1942 konserwatywnego parlamentarzysty, Olivera Lytteltona o stosunku Roosevelta do Stalina; oraz tamże, PREM 3/76A/11, o zadowoleniu Roosevelta na ostatnim przyjacielskim spotkaniu Churchilla ze Stalinem w Moskwie (memorandum z 27 VIII 1942 o spotkaniu w NA, DO 35/1002/3).

⁴⁸ NA, FO/954/29B, „ściśle tajne” memorandum z 27 III 1942 od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Wielkiej Brytanii do Waszyngtonu, i memorandum z dnia 30 V 1942 od lorda Beaverbrooka do Anthony’ego Edena.

⁴⁹ B. Fels, „Polish Messianism Revisited: The Use of Sacrificial Imagery To Gain American Support for Poland during World War II”, w: *The Polish Review*, 46, 2001, nr 2, s. 195–207.

⁵⁰ Echo tego poglądu pobrzmiwało także w wymianach listownych między Churchilllem i Stalinem: zob. NA, PREM 3/402, telegramy z 27 I oraz 14 II 1943.

⁵¹ PISMA, KOL. 82/35, streszczenie Ciechanowskiego z 2 VI 1943 dla Cooperative Forum, Waszyngton; oraz PISMA, A.11.49/SOW/14B, jego memoranda z 5 III 1943, 5 V 1943 oraz 30 XII 1944.

⁵² NA, FO/954/29B, memorandum z 21 V 1942 Darryla F. Zanucka o korzyściach płynących z przedstawiania amerykańskiej opinii publicznej Związku Sowieckiego jako „słabeuszy”.

⁵³ J.L. Gaddis, *The United States and the Origins of the Cold War, 1941–1945* (Nowy Jork, Columbia University Press, 1972), s. 52–56; R.C. Lukas, *The Strange Allies: The United States and Poland, 1941–1945* (Knoxville, University of Tennessee Press, 1978), s. 89–101.

⁵⁴ Ciechanowski, *Defeat in Victory*, s. 127–128, 142–143, 182–183, 206.

⁵⁵ PISMA, PRM 148, oraz tamże, KOL.82/36.

⁵⁶ A. Applebaum, *Gulag. A History of the Soviet Camps* (Londyn, Penguin Books, 2004), s. 398–401; *The Times*, dział *Times2*, 2 czerwca 2006 r., s. 10–11. Zob. relację Wallace’a, *Soviet Asia Mission* (Nowy Jork, 1946), s. 117, 137, 205.

⁵⁷ Ciechanowski, *Defeat in Victory*, s. 51, 127, 163, 173, 179, 182; C. Andrew i V. Mitrokhin, *The Mitrokhin Archive. The KGB in Europe and the West* (Londyn, Penguin Books, 2000), s. 147. Prosowieckie przekonania Hopkinsa są przedstawione w R.E. Sherwood, *The White House Papers of Harry L. Hopkins. Volume I: September 1939–January 1942* (Londyn, Eyre & Spottiswoode, 1948), s. 321–323, 326 i n., 344 i n. Zob. także G. McJimsey, *Harry Hopkins: Ally of the Poor and Defender of Democracy* (Cambridge, Mass., Harvard University Press, 1987), oraz R.E. Sherwood, *Roosevelt and Hopkins: An Intimate History* (Nowy Jork, Harper & Brothers, 1948).

⁵⁸ PISMA, PRM 147, memorandum z 26 II 1944 od J. Zerańskiego.

⁵⁹ Glantz, *FDR and the Soviet Union*, s. 27 i n., 71 i n., 76–79. Zob. także Joseph E. Davies, *Mission to Moscow* (Nowy Jork, Garden City Publishing, 1943), oraz E. Kimball MacLean, *Joseph E. Davies: Envoy to the Soviets* (Westport, CT, Praeger, 1992).

⁶⁰ Andrew i Mitrokhin, *Mitrokhin Archive*, s. 144, 146, 172.

⁶¹ H.L. Rubenstein, D. Cohn-Sherbok, A.J. Edelman i W.D. Rubenstein, *The Jews in the Modern World: A History since 1750* (Londyn, Arnold, 2002), s. 52, 128, 249, 257–258. Zob. także A.M. Cieniela i T. Komarnicki, *From Versailles to Locarno: Keys to Polish Foreign Policy, 1919–25* (Lawrence, Kansas, University Press of Kansas, 1984), s. 6; D. Stone, „Polish Diplomacy and the American Jewish Community between the Wars”, w: *Polin*, 2, 1987, s. 73–94.

⁶² E.L. Woodward, *British Foreign Policy in the Second World War* (Londyn, HMSO, 1962), Część I, s. 128–203.

⁶³ W.F. Kimball (red.), *Churchill and Roosevelt: the Complete Correspondence*, t. I (Princeton, N.J., Princeton University Press, 1984), s. 421.

⁶⁴ NA, PREM 3/402, telegramy Stalina do Churchilla z 21 IV 1943 i 6 V 1943; Instytut Historyczny im. Sikorskiego, *Documents on Polish-Soviet Relations, 1939–1945* (Londyn, Orbis Books, 1961), t. I, s. 533 i n.; NA, FO 371/ 34568, C 4230/258/55, o raporcie z rozmów Churchill–Sikorski z 15 IV 1943, i tamże, PREM 3/354/8, wiadomość od Churchilla do Edena, 28 IV 1943. Zob. także A. Polonsky (red.), *The Great Powers and the Polish Question, 1941–1945* (Londyn, Orbis Books, 1976), s.126, memorandum z 25 IV 1943 od sowieckiego ministra spraw zagranicznych, W. Mołotowa do polskiego ministra spraw zagranicznych, Tadeusza Romera. Zob. także Ciechanowski, *Defeat in Victory*, s. 221, oraz G. Sanford, *Katyn and the Soviet Massacre of 1940: Truth, Justice and Memory* (Londyn, Routledge, 2005), s. 139, 144, 158–163.

⁶⁵ J. Karski, *The Great Powers and Poland, 1919–1945: From Versailles to Yalta* (Lanham, Maryland, University Press of America, 1985), s. 454, 458–460.

⁶⁶ Glantz, *FDR and the Soviet Union*, s. 144 i n.

⁶⁷ Wandycz, *Polish Diplomacy*, s. 44.

⁶⁸ Karski, *Great Powers*, s. 461.

⁶⁹ NA, CAB 120/113, o nagraniach z konferencji w Teheranie; Amerykański Departament Stanu, *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. The Conferences at Cairo and Tehran, 1943* (Waszyngton, D.C., US Government Printing Office, 1961), s. 492–498, 535 i n., 543–552, 576 i n.; E.M. Bennett, *Franklin D. Roosevelt and the Search for Victory: American-Soviet Relations, 1939–1945* (Wilmington, Delaware, SR Books, 1990), s. 118.

⁷⁰ Szkopiak (red.), *Yalta Agreements*, s. XV.

⁷¹ PISMA, A.11. 49/SOW/7, Roosevelt cytowany w biuletynie amerykańskiego Departamentu Stanu, t. X, nr 260, 17 VI 1944, s. 565–566; NA, PREM 3/352/14, wiadomość Mikołajczyka do Churchilla z 22 czerwca 1944 dotycząca jego spotkania z Rooseveltem; Mikołajczyk, *Rape of Poland*, s. 60.

⁷² PISMA, PRM 148, list od Roosevelta z dnia 4 IX 1944.

⁷³ PISMA, A.11. 49/SOW/7, biuletyn amerykańskiego Departamentu Stanu, t. XI, nr 277, 15 X 1944, cytujący oświadczenie Roosevelta z 11 X 1944.

⁷⁴ PISMA, PRM 147, życzenia urodzinowe od Mikołajczyka dla Roosevelta 30 I 1944, wychwalające jego „wspaniałą pracę”; list z 22 II 1944 od Mikołajczyka do Roberta H. Schoenfelda, chargé d'affaires rządu amerykańskiego, do rządu polskiego; oraz memorandum z 18 III 1944 od Mikołajczyka do Roosevelta, z podziękowaniem za jego „przyjazne i wytrwałe działanie w interesie losu Polski”; tamże, KOL. 82/36, różne memoranda Ciechanowskiego z 1944 oraz tamże, A.11. 49/SOW/7, memorandum Ciechanowskiego z 18 XII 1944 do sekretarza stanu, Edwarda Stettinusa (1900–1949). Zob. E.R. Stettinus, *Roosevelt and the Russians: the Yalta Conference*. Wydane przez Walter Johnson (Londyn, Jonathan Cape, 1950), *passim*.

⁷⁵ Carlton, *Churchill*, s. 94–95. Warto odnotować w tym miejscu, że głównym prywatnym sekretarzem Edena w ministerstwie spraw zagranicznych był silnie prosowiecki Oliver Harvey, który był „prawie komunistycznym towarzyszem podróży” (tamże, s. 95).

⁷⁶ Karski, *Great Powers*, s. 518.

⁷⁷ PISMA, PRM 148, oświadczenie z 28 II 1944.

⁷⁸ PISMA, PRM 149, opis w *Chicago Tribune*, 20 VII 1944. Tymczasem, nie wszyscy Amerykanie polskiego pochodzenia podzielali ów pogląd. Tak więc, Zarząd Dyrektorów Polskiej Katolickiej Unii w Ameryce przegłosowało 10 X 1944 rezolucję wychwalającą oddanie Roosevelta dla Polski i jej przyszłości. (PISMA, PRM 147).

⁷⁹ PISMA, KOL.82/36, oświadczenie z 11 I 1945.

⁸⁰ PISMA, PRM 147, opis sytuacji z 23/24 VIII 1944 o Polsce przez Ciechanowskiego; oraz tamże, A.12. 49/15II, 154–155, o rozmowach Churchilla z Mikołajczykiem 29 IX 1944.

⁸¹ Averell Harriman i Abel, *Special Envoy to Churchill and Stalin*, s. 340–342; W.F. Kimball, *Forged in War. Churchill, Roosevelt and the Second World War* (Londyn, Harper Collins, 1997), s. 274; Lukas, *Strange Allies*, s. 71–74, 79–83.

⁸² PISMA, A.11. 7/SOW/12B, s. 295–308, 324. Roosevelt był bardzo zadowolony z wyników konferencji (Kimball, *The Juggler*, s. 164).

⁸³ Odpowiedź rządu polskiego w: Szkopiak (red.), *The Yalta Agreements*, s. 23–29. Dalsza reakcja w: S. Ball (red.), *Parliament and Politics in the Age of Churchill and Attlee: The Headlam Diaries 1935–1951* (Londyn, Cambridge University Press, 1999), wpisy z 16 XII 1944 (s. 437), 14 II 1945 (s. 447) oraz 28 II 1945 (s. 448); G.F. Kennan, *Memoirs 1925–1950* (Londyn, Hutchinson, 1968), s. 208, 210–212; D. Reynolds, *In Command of History. Churchill Fighting and Writing the Second World War* (Londyn, Penguin Books, 2005), s. 465–470; Dallek, *Franklin D. Roosevelt and American Foreign Policy*, s. 503–525.

⁸⁴ *The New York Times*, 13 II 1945; *The Times*, 13 II 1945.

⁸⁵ R. Edmonds, *The Big Three: Churchill, Roosevelt and Stalin in Peace and War* (Londyn, Hamish Hamilton, 1991), s. 413; W.I. Hitchcock, *The Struggle for Europe: The History of the Continent Since 1945* (Londyn, Profile Books, 2004), s. 19–21.

⁸⁶ Stettinius, *Roosevelt and the Russians*, s. 143–150, 188–193, 199–204, 224–232. O prosowieckiej roli bliskiego doradcy Roosevelta, James F. Byrnes, na konferencji w Jałcie, zob. R.L. Messer, *The End of an Alliance: James F. Byrnes, Roosevelt, Truman, and the Origins of the Cold War* (Chapel Hill, University of North Carolina Press, 1982), s. 31–70.

⁸⁷ Glantz, *FDR and the Soviet Union*, s. 80, 85, 89, 97–98, 107–108.

⁸⁸ Po 1945 r. podstawą polityki rządu polskiego na uchodźstwie było całkowite odrzucenie postanowień konferencji jałtańskiej dotyczące Polski i dalsza działalność aż do 1990, kiedy to w XII 1990 przekazał insygnia prezydenckie Lechowi Wałęsie, prezydentowi wreszcie wolnej i niepodległej Polski. W czasach postkomunistycznych, rząd polski musi jeszcze formalnie i publicznie docenić ową pełną nadziei zasadę postępowania.

Tomasz Tokarz

Architekt terroru

Józef Stalin w oczach prasy polskiej w okresie Wielkiej Czystki

(1936–1939)

Druga połowa lat 30. XX wieku to okres ostatecznej konsolidacji władzy Józefa Stalina, który za pomocą terroru i masowej propagandy stworzył na rozległych terytoriach ZSRS jedną z najkrwawszych dyktatur w dziejach. Okres ten kojarzy się przede wszystkim z „Wielką Czystką”, zakrojoną na szeroką skalę akcją likwidacji przeciwników politycznych i ideowych zainicjowaną przez pierwszego sekretarza KPZR.

Proces budowy totalitarnego państwa obserwowany był w Polsce z dużą uwagą. Szczególne zainteresowanie budziła postać dyktatora. Uważany był powszechnie za inicjatora i koordynatora masowego terroru tyran budził odrazę, ale i fascynował jednocześnie. W artykule chciałbym przedstawić opinie prasy polskiej dotyczące osoby pierwszego sekretarza. Przede wszystkim interesowały mnie interpretacje jego roli w „Wielkiej Czystce”, wypowiedzi próbujące wyjaśnić motywację podjętych przez niego działań.

Dyktator

Publicyści polscy zgodnie widzieli w Stalinie głównego decydenta wewnętrznej i zewnętrznej polityki ZSRS. Dokonywano utożsamienia państwa i postaci jego przywódcy. W latach trzydziestych konterfekt Stalina używany był jako symbol Związku Sowieckiego¹. Przypisywano mu władzę absolutną. Jak wskazywał Konstanty Szychowski, na łamach konserwatywnego *Słowa*, w ZSRS „losy życia i śmierci stu kilkudziesięciu milionów ludzi zawisły w ręku jednego dyktatora”². W analogiczny sposób wypowiadał się Józef Czarnecki w *Przeglądzie Katolickim*: „żeby się zorientować, co się właściwie w Sowietach dzieje, trzeba się orientować, co się dzieje w głowie jednego człowieka”³. W prasie polskiej wskazywano na wymóg bezwzględного, bezkrytycznego posłuszeństwa wobec genseka. Orientacja ideowa czy poglądy polityczne schodziły tutaj na dalszy plan. Jak zauważał publicysta *Zielonego Sztandaru*. „Kto się przeciwstawia Stalinowi, jest zgubiony choćby był „najrdzenniejszym” komunistą”⁴. Państwo sowieckie rządzone było wolą jedynego wielkorządcy. „Wszystko i wszyscy woli tej muszą się podporządkować – w przeciwnym razie przychodzą procesy, zsyłki, więzienia, kary śmierci”⁵.

Na łamach prasy polskiej z dużym zainteresowaniem, nierzadko ze zdumieniem, odnotowywano przejawy kultu jakim otaczano Stalina. Zwracano uwagę na niezwykle, czasem wręcz komiczne, rozmiary tego zjawiska. Opisywano z zaangażowaniem hołdy składane pierwszemu sekretarzowi. Genezy tego typu zachowań doszukiwano się zazwyczaj w uczuciu permanentnej trwogi o własne życie jakie towarzyszyło obywatelom ZSRS. Publicysta *Przeglądu Powszechnego* komentując przejawy uwielbienia okazywane dyktatorowi pisał: „Czołobitność ta i „miłość” do niego, oparte są na panicznym strachu małych, zgniecionych towarzyszy przed towarzyszem wodzem, którego władza przewyższa władzę rzymskich imperatorów, czy faraonów egipskich”⁶.

Represje do jakich dochodziło na terenie ZSRS w omawianym okresie budziły przerażenie i zdumienie. Ze zgrozą opisywano np. kajanie się dawnych towarzyszy Stalina w trakcie pokazowych procesów moskiewskich. To właśnie Stalina uważano zgodnie uważano za głównego inicjatora i koordynatora terro- 145
ru. W karykaturach publikowanych na łamach *Muchy* Stalin przedstawiany był jako szaleniec, dokonujący za pomocą sierpa masakry członków partii, następcą Czyngiz Chana zostawiający po sobie ślad w historii w postaci stosu czaszek, osobnik pożerający zupę z krwi i kości czy grabarz kopiący grób dla tzw. starych bolszewików⁷.

Wśród publicystów polskich, zastanawiających się nad motywacjami działań Stalina, zastanawiano się nad motywacjami działań Stalina. Przeważała opinia, że terror służył po prostu wzmocnieniu posiadanej przez niego władzy. Dominowało przekonanie, że głównym celem represji była likwidacja ośrodków stwarzających jakiegokolwiek, nawet potencjalne, zagrożenie dla dyktatorskiej pozycji Soso. Temu celowi miało służyć skompromitowanie, a następnie fizyczne wyeliminowanie wszystkich tych, którzy posiadali znaczący autorytet w społeczeństwie (inicjatorów rewolucji, bohaterów wojny domowej, twórców państwa sowieckiego), a przez to mogli stać się ośrodkiem mogącym skupić siły przeciwstawiające się supremacji pierwszego sekretarza⁸. Adam Romer komentując pierwszy z procesów moskiewskich widział w nim początek „oczyszczania sowieckiego Olimpu z prawdziwych, domniemych i ukrytych przeciwników wszechwładzy gruzińskiego dyktatora”⁹. Publicysta *Piasta* omawiając to samo wydarzenie pisał: „Stalin staje się niepodzielnym i wyłącznym wodzem partii komunistycznej. Walka o sukcesję po Leninie teraz dopiero dobiega końca”¹⁰.

Tego rodzaju opinie pojawiały przez cały omawiany okres. *Kurier Poranny* komentując mordy i aresztowania do jakich dochodziło w 1937 roku wskazywał, iż Stalinowi chodziło o „usunięcie wszystkich starych i „zasłużonych”, a niepewnych co do lojalności wobec dyktatora”¹¹. W opinii publicysty *Kuriera Warszawskiego* eli-

minowano tych, „którzy ośmielili się ujawnić chociaż cień samodzielnej myśli (...) Podejrzenie, że zdolni byli do przeciwstawienia się woli władcy, było dostatecznym powodem egzekucji...”¹². W posunięciach Stalina dostrzegano wyraźne podobieństwo z sytuacją realizowaną w krajach faszystowskich. Na łamach chadeckiej *Polonii* wskazywano, że dyktator stosował identyczne sposoby rozwiązywania wewnętrznych konfliktów politycznych. „Pod względem metod załatwiania się z opozycją niewiele się różnią między sobą Stalin, Hitler i Mussolini”¹³. Publicysta *Zielonego Sztandaru* wskazywał podobnie: „faszyzm biały czy czerwony, prowadzi do jedynowładczego wodza. Jeśli jest za wielu kandydatów do wodzostwa ktoś kogoś musi do krematorium odesłać”¹⁴.

Na łamach chadeckiej *Odnowy* Stalina porównywano do Maksymiliana Robespierre’a. Przekonywano, że obaj kierowali się podobnymi pobudkami. Powodowani poczuciem odosobnienia w narodzie i lękiem przed utratą władzy zdecydowali się na likwidację nie tylko wrogów rzeczywistych (jawnych czy ukrytych), ale i wrogów potencjalnych. Stalin okazał się jednak bardziej radykalny w działaniach. Zdecydował się na zniszczenie tych środowisk o których zapomniał Robespierre: „nieuchwytniej opozycji najbliższego swego otoczenia politycznego, i tej opozycji bezideowego wyrazu, która staje się groźna, gdy poczuje, że musi uderzyć, by nie być wyrżniętą, do wytępienia tych, co się płaszczyli przed nim a myśleli już, jakby go zdławić”¹⁵.

W prasie polskiej wskazywano, że Stalin dążąc do monopolizacji władzy w państwie musiał uderzyć w grupę najbardziej niezależną, czyli w partię bolszewicką, w starą gwardię bolszewicką, reprezentującą dawny rewolucyjny porządek¹⁶. Zdawał sobie sprawę, że wielu jej członków niechętnie przyjmowała odejście od zasady kolektywnych rządów na rzecz dyktatury jednostki. Podkreślano, że Stalin eliminując starych ideowych komunistów zastępował ich przedstawicielami nowej, ukształtowanej już po rewolucji, generacji, ludźmi zaufanymi, bezwzględnie mu oddanymi¹⁷. Wskazywano, że przedstawiciele nowej elity, zawdzięczający swą pozycję jedynie Stalinowi, stanowili najpewniejszą gwarancję przetrwania systemu. Według *Piasta* Stalin otoczył się posłusznymi miernotami, „sprytnymi uzurpatorami, których prawem jest siła a rozumem tępy fanatyzm”, a jedynym celem – utrzymanie się u władzy¹⁸. Chadecki *Zwrot* zwracając uwagę na efekty jakie przyniosła personalna polityka Stalina pisał: „Z obozu starych bolszewików mało kto pozostał: burżuazja Stalina obecnie składa się przeważnie z ludzi nowych, nie wyrosłych w walkach i pozbawionych ideowości”¹⁹. Na łamach *Robotnika* wielokrotnie podkreślano, że celem dokonującej się wymiany kadr było stworzenie nowej warstwy społecznej, czegoś w rodzaju sowieckiej burżuazji, warstwy nieobarzonej „przesądami rewolucji”, opierającej się na ideologii patriotyzmu państwowego²⁰.

Kontrrewolucjonista?

Część autorów widziała w Stalinie nie tylko żadnego władzy tyrana. Wskazywano, że podejmowane przez niego działania leżały w interesie ZSRS. Stalinowi przypisywano dążenia do przekształcenia proletariackiego ośrodka permanentnej rewolucji w silne, zmilitaryzowane i zcentralizowane państwo, przygotowane do stawienia czoła ewentualnej agresji ze strony państw kapitalistycznych²¹.

W prasie polskiej zwracano także uwagę na zainicjowany przez Stalina częściowy odwrót od tzw. rewolucyjnych wartości. Przejawem nowego kursu była rehabilitacja rosyjskiego patriotyzmu, przywrócenie tradycyjnych stopni wojskowych w armii, odchodzenie od rewolucyjnej retoryki. W propagandzie zaczęto odwoływać się do historii i tradycji rosyjskiej²².

Część publicystów uznała, że były to jedynie działania pozorne mające na celu pozyskanie mas. Prasa lewicowa postrzegала ten proces w kategoriach zdrady rewolucji²³. Publicyści prawicowi natomiast widzieli w tym przejaw pragmatyzmu Stalina, który zorientował się, że ideały komunistyczne nie nadawały się do rządzenia państwem. W takich okolicznościach próbował dostosować doktrynę bolszewicką do wyzwań teraźniejszości.

Według Wacława Grubińskiego, publikującego na łamach *Kuriera Warszawskiego*, Stalin zrozumiał, że porzucenie ideałów rewolucyjnych i kosmopolitycznych było koniecznością. Nie nadawały się bowiem do rządzenia państwem. Autor pisał:

Ideał międzynarodowości jest dobry dla nomady, w rodzaju Trockiego. Ideał diaspory. Dla władcy międzynarodowość jest frazesem, może być w pewnej chwili hasłem agitacyjnym, manewrem, w końcu jednak musi przeistoczyć się w ojczyznę, w obszar (materialny i moralny) ściśle określony²⁴.

Część publicystów sugerowała, że celem działań Stalina była reorganizacja ustrojowa Rosji Sowieckiej. Przypisywano mu dążenia do zerwania z komunizmem. Na łamach *Czasu* wskazywano, że Stalin miał zamiar doprowadzić Sowiety do burżuazyjnej rewolucji²⁵. Według Włodzimierza Dzwonkowskiego (*Wiadomości Literackie*), następowało przekształcanie komunistycznej dyktatury proletariatu w „osobistą faszystowską dyktaturę Stalina”²⁶.

Na łamach prasy polskiej pojawiały się także opinie sugerujące, że celem Stalina było unarodowienie bolszewizmu. Areną tego rodzaju wypowiedzi był *Warszawski Dziennik Narodowy*. Stalina przedstawiano tutaj jako orędownika nurtu narodowego w komunizmie. W przeciwieństwie do internacjonalisty Trockiego, re-

prezentować miał interesy narodu rosyjskiego. Według pisma Stalin traktował komunizm wyłącznie jako środek umożliwiający uczynienie z Rosji potęgi światowej²⁷. Stanisław Kozicki przekonywał, że celem działań podjętych przez Stalina było usunięcie Żydów z aparatu państwowego i zastąpienie ich rodowitymi Rosjanami²⁸. Do podobnych wniosków dochodził Bolesław Rudzki, publicysta katolickiej *Tęczy*²⁹.

Tezy to unaradawianiu komunizmu przez Stalina spotykały się z krytyką³⁰. Pojawiały się także wypowiedzi odrzucające tezy o antysemityzmie dyktatora. Jan Berson zwracał uwagę, że ofiarami terroru stalinowskiego byli działacze partii niezależnie od pochodzenia etnicznego: „polityka personalna Stalina daleka jest od paragrafu aryjskiego”³¹. Według publicysty *Gazety Polskiej*, Stalin w okresie likwidacji „lewicowej opozycji” wykorzystywał co prawda antyżydowskie nastroje mas rosyjskich, równocześnie jednak, nie wahał się obsadzać wakujących stanowisk osobami pochodzenia żydowskiego³². Także endecka *Mysł Narodowa* była daleka od przypisywania Stalinowi tendencji patriotyczno-narodowych. Przekonywała: „Trudno Stalina (Gruzin Dżugaszwili) (...) posądzić o nacjonalizm rosyjski, raczej możnaby przypuścić (...) służbę żydowskiej międzynarodówce”³³.

Geniusz czy szaleniec?

W prasie polskiej Zadawano sobie pytanie jakie czynniki zadecydowały o tym, że Stalinowi udało się zdobyć (i utrzymać) absolutną władzę w państwie. Podejmowano rozważania nad jego charakterem, osobowością, predyspozycjami.

Bardzo często zwracano uwagę na cechującą dyktatora bezwzględność, brak jakichkolwiek zahamowań na drodze do urzeczywistniania własnych planów. Według Józefa Czarneckiego Stalin w porównaniu z Leninem wyróżniał się silną wolą: „Gdzie Lenin jeszcze dyskutuje i polemizuje, gdzie usiłuje jeśli nie przekonać przeciwnika, to w każdym razie osłabić jego wpływ na opinię cięciami ostrej ironii – tam Stalin rzuca już gromem potępienia, za którym idzie krótki rozkaz *K stienkie!*”³⁴.

Na łamach *Przeglądu Powszechnego* wskazywano, że Stalin nie był teoretykiem obeznanym w marksizmie, typowym intelektualistą jak Lenin czy Trocki. Posiadał jednak inne cechy ułatwiające zdystansowanie przeciwników. Należał do nich instynkt oraz specyficzny, trudny do wyjaśnienia dar wyczucia rzeczywistości. Stalin „zwyciężył dzięki sile swej rasy, dzięki góralskiej zawziętości, przebiegłości chłopskiej i chmurnemu romantyzmowi bandyty wielkich szlaków Kaukazu”³⁵.

Zwracano także uwagę na przebiegłość przywódcy ZSRS. Według publicysty *Mysli Polskiej* spryt Stalina przejawiał się w umiejętności zrzucenia odpowiedzialności winy za terror na współpracowników. Jako przykład podawano chociażby sposób wyeliminowania Gienrycha Jagody, z którego Stalin uczynił kozła

ofiarnego, podtrzymując „w masach staromoskiewską bajeczkę ludową „o dobrym carze i złych urzędnikach”³⁶. Zygmunt Łempicki na łamach *Kuriera Warszawskiego* wskazywał, że Stalin utrzymywał się u władzy dzięki prowadzeniu specyficznej gry polegającej na wygrywaniu jednych sił przeciwko innym.

Partię trzyma w szachu przez armię i policję. Policję szachuje armią. Nad armią roztacza nadzór partii. Schlebia młodym przeciwko starym. Starych bądź to kokietuje, bądź usuwa. Podnieca uczucia narodowe i patriotyczne, to znowu apeluje do starej ideologii partyjnej³⁷.

W publicystyce pojawiały się głosy, które nie negując kluczowej roli Stalina w rozpętaniu terroru, dostrzegały w jego postępowaniu pochodną rzeczywistości w jakiej funkcjonował. Zwracano uwagę, że okoliczności w jakich znalazł się Stalin w pewien sposób wymuszały na nim stosowanie takich, a nie innych metod. Według felietonisty *Piasta*, Stanisława Łakomskiego terror realizowany w ZSSR był konsekwencją rządów dyktatorskich, które „rządzących zamieniają w dzikie bestie”³⁸. Zygmunt Łempicki utrzymywał: „rządy dyktatury z nieuchronną koniecznością poprzez samowolę i gwałt prowadzą do podejrzliwości i strachu i pchają poprzez akty terrorystyczne do nowych i coraz nowych zbrodni”³⁹. W przekonaniu Włodzimierza Jampolskiego, publicysty *Robotnika*, systemy dyktatorskie, opierające na ucisku, gwałcie, przewadze garstki nad masą, oraz jednostki nad garstką, z konieczności musiały uciekać się do stosowania krwawych środków, zdając sobie sprawę, iż likwidacja przymusu wiązałyby się dla nich ze śmiertelnym zagrożeniem⁴⁰. W podobny sposób wypowiadał się także konserwatywny *Czas*⁴¹.

W prasie polskiej zastanawiano się czy natężanie terroru uderzającego w czołowych funkcjonariuszy aparatu państwowego, partyjnego i wojskowego nie było czasem przejawem paranoi Stalina. Publicysta lewicowej *Epoki* wskazywał, iż Stalin jak każdy tyran dręczony był przez niekończący się, paraliżujący lęk przed wrogami. W konsekwencji popadał w obłęd:

Ktokolwiek bowiem rządzi strachem, ten żyje sam w jego okrutnych szponach. (...) Nosząc popłoch w każdym włóknie swego jestestwa, dostrzega wszędzie knowania i podstępny swych wrogów (...) W oszłomionej wyobraźni tyrana – terrorysty własna jego postać wyrasta na wcieloną Moralność, której powinnością jest powalić Przeciwnika, wcielone Zło. (...) Wszystkie te ofiary – nie są to ludzie, ale symbole. Reprezentują one strach, nurtujący serce samowładcy⁴².

Jeden z popularnych periodyków dowodził, że Stalina charakteryzował „sadyzm w tępieniu przeciwników i rywali, a masochizm w wynajdywaniu motywów

samoudręczenia; można bowiem przypuścić (...) że Stalin zamęcza się trwogą, jak Cromwell, który przed spaniem, skrupulatnie zaglądał pod łóżko⁴³. Także według Jana Piwowarczyka (*Gazeta Narodowa*) Stalin miał objawy manii prześladowczej. Wszelkie, nawet drobne, przejawy niezadowolenia urastały w jego mniemaniu do rozmiarów zdrady⁴⁴.

Inne zdanie na ten temat miał Waław Grubiński. Według niego Stalin nie był typem patologicznym, histerycznym okrutnikiem jak Iwan Groźny. Jego postępowaniem nie kierował strach lecz zuchwałość. Niszczenie „liliputów, którzy zamierzali go obalić”, było dla niego rozkoszą „w rodzaju rozprężenia mięśni, przyjemność poczuwania się w ogromnej przewadze nad przeciwnikiem, który sobie roił buntownictwo, że będąc myślą, może się mierzyć z nim, kotem”⁴⁵.

Znawca rosyjskiej duszy

W prasie polskiej pojawiały się głosy, że Stalin, bezwzględny dyktator, stosujący politykę permanentnego terroru okazywał się znawcą „rosyjskiej duszy”. Sugerowano, że Rosjanie potrzebowali silnego władcy. Dyktator, stosując ostre środki, odpowiadał na oczekiwania Rosjan. Przekonywano, iż rewolucja rosyjska, prędzej czy później, musiała zakończyć się dyktaturą jednostki. Publicysta *Gazety Polskiej* uznawał jednowładztwo za zjawisko charakterystyczne dla rozwoju historycznego Rosji: „jak to wynika z dotychczasowych dziejów Rosji – wszelki inny system rządzenia tym krajem nie zdaje egzaminu życiowego”⁴⁶.

Wskazywano, że metody stosowane przez Stalina nie były niczym nowym w Rosji. *Tygodnik Ilustrowany* pisał: „Stalin nie postępuje inaczej niż jego ukoronowani poprzednicy. Jest tylko może bardziej brutalny i bezpośredni. Kto nie zna Rosji, jej dziejów, jej obyczajów, nie zrozumie wypadków, jakie się tam rozgrywają”⁴⁷. Według Józefa Czarneckiego rozstrzelanie przez Stalina dawnych towarzyszy doskonale mieściło się w sferze psychiki i polityki Wschodu. Tego rodzaju metody miały stanowić naturalną praktykę azjatyckich despotów i gwarancję trwałości ich panowania⁴⁸.

W przekonaniu Waława Grubińskiego Stalin – okrutny despota, terroryzujący poddanych, idealnie pasował do warunków kraju, w którym rządził. Dyktator okazał się wyśmienitym znawcą rosyjskiego społeczeństwa. „Stalin zna Rosję na wylot (...) Nie ma w nim hysterii, ale histerię Rosji potrafi wykorzystać. Biesy, ukryte w psychice rosyjskiej przerażały Dostojewskiego; Stalin umie nimi rządzić”⁴⁹. Podobnie jak jego koronowani poprzednicy rozumiał, że właśnie nieustanny i stosowany na szeroką skalę terror stanowił najskuteczniejszy środek do konsolidacji i mobilizacji narodu rosyjskiego:

Będąc władcą, musi w zbiorowość, którą włada, tchnąć jedność, czyli porządek. A zbiorowość to prymitywna, historyczna. Jak walczyć z histerią? Wie o tym każdy student medycyny: przez zadanie bólu i przemoc. Wiedzieli o tym carowie. Taki to już naród, takich wymagający środków. Jak rządzić biesami, nie będąc szatanem?⁵⁰.

Józef Czarnecki przekonywał, iż represyjny sposób sprawowania władzy, tak przez chanów mongolskich, jak i przez ich następców – carów, odcisnął silne piętno ma narodzie rosyjskim, powodując, iż przywykł on do stanu permanentnej niewoli. Stalin stosując represje, odpowiadał na oczekiwania narodu rosyjskiego:

(...) tak bowiem jest, jak to ujął Szigelew w *Biesach*, że Moskal wychodzi z bezgranicznej wolności, by skończyć na bezgranicznej niewoli, by ugiąć karku pod jedna wspaniałą despotyczną wolą. (...) Pod tym chyba względem Stalin jest wcieleniem „geniuszu narodowego” i „obywatelskiej wiary” Moskali, że znów dał im objawienie knuta⁵¹.

151

Zielony Sztandar przypominając postać Iwana Groźnego „budząca grozę przez krwawe okrucieństwo, których się dopuszczał wobec najbliższych krewnych i towarzyszy, pojąc się ich krwią i cierpieniem” – i zestawiając go ze Stalinem, konkludował: „tylko tam rządzić mogą łotry i obłąkańcy, gdzie naród jest spodlony tchórzostwem”⁵².

Wacław Charkiewicz dowodził na łamach *Słowa*, iż nieustannie stosowany przez carów terror, zdeformował psychikę rosyjskiego społeczeństwa, stłumiwszy u nim elementarne poczucie sprawiedliwości. „Moskwa nie boi się krwi bo jej dzieje są krwawe. I nie odróżnia krwi niewinnie przelanej od krwi, wytaczanej z ludzi jak z bydła”. Ze względu na swoisty masochizm cechujący Rosjan, narodu, który „nie tylko uwielbia i apoteozuje swoich katów, ale nawet uważa ich za uosobienie sprawiedliwości”, działania Stalina były – z perspektywy trwałości jego władzy – właściwe: „kto komisarzy bolszewickich będzie w pień wycinał, a przy sposobności może i tysiące niewinnych wymorduje, również będzie czczony, jak Lenin, jak Puhaczew, jak Piotr, jak Iwan Groźny...”⁵³.

* * *

W publicystyce polskiej wydarzenia lat 1936–1939 budziły wiele zainteresowania. Analizowano motywy działań Stalina. Niektórzy publicyści widzieli w Stalinie szaleńca, inni sprytnego pragmatyka, dążącego do umocnienia władzy, inni jeszcze – kontrrewolucjonistę, planującego zerwanie z bolszewizmem. Postrzegano

go jako krwawego tyrana, ale pojawiały się także wypowiedzi traktujące Stalina jako polityka, który odpowiadał na potrzeby rosyjskiego społeczeństwa.

Większość publicystów zwracała uwagę, że chodziło tutaj przede wszystkim o reorganizację aparatu władzy, w celu zabezpieczenia posiadanej przez Stalina władzy, a także rozszerzenia jej zakresu. W tym celu zlikwidowano wszystkich tych którzy stwarzali zagrożenie dla dyktatora. Część autorów utrzymywała, że represje były narzędziem dla osiągnięcia celów dalej idących: budowy scentralizowanego państwa o charakterze totalistyczno-biurokratycznym (w czym widziano przejaw Termidora – końca rewolucji) czy nacjonalizacji, a ściślej – rusyfikacji bolszewizmu. Dla publicystów polskich typowe było także interpretowanie działań Stalina jako skutku oddziaływania polityczno-kulturowych tradycji rosyjskiej.

Wypowiedzi funkcjonujące w periodykach były niejednokrotnie uwarunkowane opcją ideową periodyków. W prasie prawicowej (konserwatywnej czy katolickiej) wskazywano często, iż krwawe działania Stalina stanowiły logiczne następstwo realizowania założeń marksizmu – leninizmu. W prasie socjalistycznej przekonywano natomiast, iż u genezy terroru leżało zerwanie dyktatora z ideałami socjalistycznymi. W przekonaniu prasy demokratycznej, krwawe wydarzenia zachodzące w ZSRS miały swe źródło w dyktatorskim charakterze sprawowanej tam władzy. Należy jednak zaznaczyć, że różne afiliacje pism polskich nie powodowały wyraźniejszych różnic w kwestii oceny działań podjętych przez Stalina. Prasa polska (oczywiście poza periodykami komunistów, którzy jednak praktycznie nie odgrywali wówczas żadnej roli) zgodnie wskazywała na zbrodniczość reżimu ustanowionego przez dyktatora. Dotyczyło to zarówno prasy endeckiej, sanacyjnej czy socjalistycznej.

GŁ. WSKÓPIŚ NIK 7-2006

Przypisy:

¹ Patrz np.: „Choinka sowiecka”, *Mucha*, nr 53, 1936; „Kij ma dwa końce”, *Mucha*, nr 18, 1938; „Moloch kremłowski”, *Mucha*, nr 22, 1937.

² K. Szychowski, „Od psychologii do wniosków na przyszłość”, *Słowo*, 15 VI 1937.

³ cki [pseud. właśc. J. Czarnecki], „Przegląd polityczny”, *Przegląd Katolicki*, nr 15, 1937.

⁴ „Spiski w Sowietach”, *Zielony Sztandar*, nr 42, 1936.

⁵ „Bożyszczce – dyktator”, *Zielony Sztandar*, nr 23, 1937.

⁶ H. J. Korybut – Woroniecki, „Zasady komunizmu a rzeczywistość”, *Przegląd Powszechny*, t. 216, nr 12, 1937, s. 22.

⁷ „Krwawe dożynki”, *Mucha*, nr 44, 1937; *Mucha*, nr 12, 1938; „Żarłoczny”, *Mucha* nr 29, 1937; „Wiosenne porządki w Europie”, *Mucha*, nr 14, 1938.

⁸ „Kreml i armia czerwona po sprawie Tuchaczewskiego”, *Kurier Poranny*, 27 VIII 1937; St. Str[on]ski, „Napięcie Moskwa – Berlin”, *Polonia*, 16 VI 1937; Tenże, „Tak już bywa w przewrotach”, *Polonia*,

16 VI 1937; Jun. [pseud. właśc. B. Koskowski], „Niedyskretni czy niewygodni”, *Kurier Warszawski*, 28 VI 1937; „Bolszewicy wzajemnie się mordują”, *Zielony Sztandar*, nr 8, 1937; Z. Łempicki, „Walka Stalina o władzę”, *Kurier Warszawski*, 14 VI 1937; E. Ergo [pseud.], „Recydywa terroru”, *Kurier Warszawski*, 15 VII 1937.

⁹ A. Romer, „Rewolucja pożera swych twórców”, *Przegląd Katolicki*, 4 X 1936.

¹⁰ „Trockiści – kozłami ofiarnymi”, *Piast*, 6 IX 1936.

¹¹ N.M. [pseud.], „Koszmarne obraz sowieckiej prawdy”, *Kurier Poranny*, 2 X 1937.

¹² S.Z. [pseud.], „Harun – al – Raszyd światowej rewolucji”, *Kurier Warszawski*, 18 II 1938.

¹³ Cyt. za: „Przegląd prasy: Tak nie można”, *Warszawski Dziennik Narodowy*, 17 VI 1937.

¹⁴ J. Niećko, „Wściekłe psy”, *Zielony Sztandar*, nr 44, 1936. Patrz też m.in.: W. Komarnicki, „Totalizm sowiecki w nowej szacie”, *Kurier Warszawski*, 25 IV 1937; Otmar [pseud. właśc. J. Berson], „Program polityczny czerwonej armii”, *Gazeta Polska*, 2 III 1937; Inż. N.B. [pseud. właśc. M. Basseches], „Moskwa i Trzecia Rzesza: Bolszewizm i hitleryzm”, *Czas*, 4 XI 1937; „Wstrząsy dyktatorskich ustrojów”, *Zielony Sztandar*, nr 6, 1938.

¹⁵ (k) [pseud.], „Przypomnienia”, *Odnowa*, nr 37, 1937.

¹⁶ „Walka Stalina z Trockim”, *Czas*, 22 VIII 1936; „Ważniejsze wypadki w dziedzinie międzynarodowej”, *Czas*, 27 I 1937; B.K[oskowski], „Stalin contra Trocki”, *Kurier Warszawski*, 25 VIII 1936; Ks. F. Muckermann, „Dookoła moskiewskiego procesu”, *Przegląd Powszechny*, t. 212, 1936, s. 311; „Trockiści – kozłami ofiarnym: Spór o taktykę poza Moskwą”, *Piast*, 6 IX 1936.

¹⁷ Patrz np.: Otmar [pseud. właśc. J. Berson], „Sowiecki „ogród udręczeń”, *Gazeta Polska*, 22 VI 1937; jmb.[J. M. Borski], „Ku czemu idzie Związek Sowiecki”, *Robotnik*, 29 VII 1937; J. Chroniewski, *20-lecie bolszewizmu w Rosji*, *Zwrot*, nr 17, 1937; S. Glass, „Tło polityczne samobójstwa „komandora” Gamarnika”, *Kurier Poranny* 2 VI 1937; p.k. [pseud.], „Samowładca na piedestale swej konstytucji”, *Kurier Poranny*, 8 I 1937; Inż. N.B[asseches], *Dwudziesta rocznica państwa sowieckiego*, *Czas*, 7 XI 1937; R. Blueth, „Proces moskiewski”, *Przegląd Współczesny*, luty 1937, s. 135.

¹⁸ S. Łakomski, „Tępienie wrogów narodu”, *Piast*, nr 28, 1938.

¹⁹ J. Chroniewski, „20 – lecie bolszewizmu w Rosji”, *Zwrot*, nr 17, 1937.

²⁰ K. Czapiński, „Dwudziestolecie ZSRS”, *Robotnik*, 16 X 1937; Tenże, „Degeneracja dyktatury”, *Robotnik*, 11 III 1938; Tenże, „Klęska Jeżowa: dookoła moskiewskiego procesu”, *Robotnik*, 13 III 1938; Tenże, „Azja, Azja...Potworny proces w Moskwie”, *Robotnik*, 4 III 1938; jmb.[pseud. właśc. J. M. Borski], „Ku czemu idzie Związek Sowiecki”, *Robotnik*, 29 VII 1937.

²¹ Patrz np.: K. Zakrzewski, „Rewolucja Lenina i państwo Stalina”, *Droga*, nr 12, 1935; I. Moszczeńska, „Nie przerwa lecz wznowienie”, *Kurier Warszawski*, 21 III 1937. K. Czapiński, „Dwudziestolecie ZSRS”, *Robotnik*, 16 X 1937; Tenże, „Degeneracja dyktatury”, *Robotnik*, 11 III 1938; Tenże, „Klęska Jeżowa: dookoła moskiewskiego procesu”, *Robotnik*, 13 III 1938; Tenże, „Azja, Azja...Potworny proces w Moskwie”, *Robotnik*, 4 III 1938.

²² Patrz np.: Inż. N.B. [pseud. właśc. M. Basseches], „Wewnętrzna ewolucja Rosji Sowieckiej”, *Czas*, 17 V 1936; Tenże, „Uroczystości ku czci Puszkina”, *Czas*, 25 II 1937; „W Rosji sowieckiej budzi się nacjonalizm”, *Czas*, 25 XI 1936; „Zmierch „Czerwonego Barda” Demiana Biednyja”, *Czas*, 7 I 1937; Otmar [pseud. właśc. J. Berson], „Rusyfikacja” Związku Sowieckiego”, *Gazeta Polska*, 8 I 1937; K. Czapiński, „Z metamorfoz w ZSRS”, *Robotnik*, 17 IV 1937; Tenże, „Z przemian w ZSRS: Patriotyzm i tolerancja religijna”, *Robotnik*, 24 IV 1937; Tenże, „Ewolucja doktryny bolszewickiej”, *Robotnik*, 7 IX 1937; Alex [pseud.], „Sowiecka łowajszczyna”, *Polska Zbrojna*, 11 V 1937.

²³ Patrz np.: K. Czapiński, „Zdradzona Rewolucja”. Trocki o Rosji Sowieckiej”, *Robotnik*, 21 XI 1938.

²⁴ Wacław Grubiński, „I tak i nie: Monolog o Rosji”, *Kurier Warszawski*, 6 VII 1937.

- ²⁵ „Walka Stalina z Trockim”, *Czas*, 22 VIII 1936; „Ważniejsze wypadki w dziedzinie międzynarodowej”, *Czas*, 27 I 1937.
- ²⁶ W. Dzwonkowski, „Droga Stalina do faszyzmu”, *Wiadomości Literackie*, nr 40, 1937.
- ²⁷ „Stalin i Trocki”, *Warszawski Dziennik Narodowy*, 28 VIII 1936. „Dwutorowość w komunizmie”, *Warszawski Dziennik Narodowy*, 10 IX 1936.
- ²⁸ S.K[ozicki], „Termidor rosyjski”, *Warszawski Dziennik Narodowy*, 8 II 1937. Tenże, „Sprawa Tuchaczewskiego”, *Warszawski Dziennik Narodowy*, 13 VI 1937.
- ²⁹ B. Rudzki, „Rosja na przełomie”, *Tęcza*, marzec 1937, s. 15–16.
- ³⁰ Patrz np.: J. Skaliński, „O należyty postawę wobec komunizmu”, *Przegląd Powszechny*, z. 215, 1937.
- ³¹ Otmar [pseud. właśc. J. Berson], „Gilotyna w ruchu”, *Gazeta Polska*, 14 VI 1937.
- ³² Tenże, „Moskiewska fatamorgana”, *Gazeta Polska*, 16 V 1937.
- ³³ „W Sowietach: Okrutna prawda”, *Mysł Narodowa*, nr 27, 1938.
- ³⁴ J. Czarnecki, „Stalin i Lenin contra Trocki”, *Nasza Przyszłość*, VIII–IX 1936, s. 127.
- ³⁵ F. Muckermann, „Dokoła moskiewskiego procesu”, *Przegląd Powszechny*, t. 212, nr 12, 1936, s. 304.
- ³⁶ „Pod mikroskopem”, *Mysł Polska*, nr 9, 1937.
- ³⁷ Z. Łempicki, „Walka Stalina o władzę”, *Kurier Warszawski*, 14 VI 1937.
- ³⁸ S. Łakomski, „Masakra w Moskwie”, *Piast*, 6 IX 1936.
- ³⁹ Z. Ł[empicki], „Cel i sens procesów moskiewskich”, *Kurier Warszawski*, 22 III 1938.
- ⁴⁰ W. Jampolski, „Dyktatury i krew”, *Robotnik*, 6 IX 1936.
- ⁴¹ Inż. N. B[asseches], „Dwudziesta rocznica państwa sowieckiego”, *Czas*, 7 XI 1937.
- ⁴² W.Z. [pseud.], „Stalin: Dyktatura strachu”, *Epoka*, nr 6, 1937.
- ⁴³ „Dzieje wszystkiego świata: Napoleon czy Robespierre?”, *Merkuriusz Polski Ordynaryjny*, nr 13, 1938, s. 326.
- ⁴⁴ J. P[iowarczyk], „Strzały w Tuchaczewskiego”, *Gazeta Narodowa*, 15 VI 1937.
- ⁴⁵ W. Grubiński, „I tak i nie: Na marginesie procesu”, *Kurier Warszawski*, 17 III 1938.
- ⁴⁶ Otmar [pseud. właśc. J. Berson], „Permanentna rewolucja pałacowa w Sowietach”, *Gazeta Polska*, 18 V 1937.
- ⁴⁷ „Krwawy znak zapytania”, *Tygodnik Ilustrowany*, nr 6, 1937.
- ⁴⁸ cki [J. Czarnecki], „Przegląd polityczny: pod jarzmem cara Chama”, *Przegląd Katolicki*, nr 32, 1937.
- ⁴⁹ Tenże, „I tak i nie: Na marginesie procesu”, *Kurier Warszawski*, 17 III 1938.
- ⁵⁰ W. Grubiński, „I tak i nie: Dialog o Rosji”, *Kurier Warszawski*, 6 VII 1937.
- ⁵¹ cki [J. Czarnecki], „Przegląd polityczny”, *Przegląd Katolicki*, nr 25, 1937.
- ⁵² „Kraj zbrodniczy czy obłąkańców”, *Zielony Sztandar*, nr 15, 1938.
- ⁵³ W. Charkiewicz, „Car sprawiedliwy”, *Słowo*, 5 V 1937.

Konrad Kozłowski

Wspomnienie o ojcu

kapitanie Bolesławie Kozłowski, pseud. „Grot”, „Sowa”, „Marek”, „Hanka”, „Łukasz”, dowódcy okręgu XIII/9 NSZ-NZW, obejmującego powiaty łomżyński i grajewski, zastępcy komendanta Okręgu Białostockiego NSZ-NZW



Gdy w 1982 r. emigrancki los rzucił mnie do Ottawy, zaraz po przyjeździe napisałem list do ojca. Korespondencja wróciła z dopiskiem na kopercie „adresat nie żyje”. Dalej był nieczytelny podpis. Ktoś zadbał o to, by mój list nie trafił do rodziny. Tak oto w sposób niejako symboliczny zamknęła się historia mych kontaktów z rodzicem – tragicznym bohaterem lat okupacji i powojennej niewoli.

155

Aresztowanie i powrót

Został aresztowany dwa tygodnie po moim urodzeniu. Najwcześniejsze chwile w moim życiu, jakie kojarzą się z ojcem, to czas wieczornej modlitwy, kiedy to z mamą i braćmi klękaliśmy, aby pomodlić się o jego powrót.

I wrócił. Miałem wtedy sześć lat. Było to nasze pierwsze spotkanie, gdyż nie uczestniczyłem w żadnym z więziennych widzeń. Długą chwilę patrzyliśmy na siebie. Zapamiętałem, że był nieogolony, a w ręku trzymał plecak. Była ogromna radość z tego powrotu, a zaraz potem nastąpiły długie miesiące, kiedy dały o sobie znać przeróżne choroby i problemy – skutki nieludzkich warunków w więzieniu. Po prostu, był fizycznym i psychicznym „wrakiem”. Pozostały mi w pamięci jego długie spacery, w obrębie... pokoju.

W czasie nieobecności ojca i długo potem żyliśmy z dwójką starszych brać w nędzy, bo po jego aresztowaniu zostaliśmy bez środków do życia. Matce, jako „żonie bandyty”, odmówiono pracy, a ludzie bali się nam pomagać. Większość znajomych omijała nas na ulicy. Trudno było mieć o to pretensje, robili tak z obawy przed represjami. Przeżyliśmy dzięki pomocy rodziców matki. Później było już nieco lepiej, bo matka dostała pracę w księgowości w jednej z łomżyńskich instytucji.

Powrót ojca tylko nieznacznie polepszył naszą sytuację materialną. Pracował jako urzędnik. Dostawał najniższe wynagrodzenie. Wieczorami dorabiał, oprawiając książki i biurowe dokumenty. Stale szykanowany, ciągle zmieniał miejsca pracy, bo często stanowiskami dyrektorskimi nagradzano byłych funkcjonariuszy UB. Zatrudniony był m.in. w roszarni, a później w PSS „Społem”. Przez jakiś czas dojeżdżał do pracy do Zambrowa. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych został kierownikiem ekspozytury Spółdzielni Turystyczno-Wypoczynkowej „Gromada”. Osiągał w pracy znakomite rezultaty, gdyż miał naprawdę wielki talent organizacyjny.

Nienawrócony

Mimo tzw. „rehabilitacji”, praktycznie do końca życia ojciec pozostał „bandytą”. Szykany w pracy zelały w miarę upływu lat, ale ciągle i przy różnych okazjach przeszłość wpływała jednak na powierzchnię. W otoczeniu pojawiali się ludzie zadający dziwne pytania, itd. Wieczorne rozmowy przy stole przerywane były niekiedy przez któregoś z rodziców kładącego palec na ustach. Słysząc było odgłos oddalających się od okna kroków, a później odkrywaliśmy odciski butów na rabatce kwiatowej w pobliżu okna. Pewna sąsiadka, żona byłego oficera UB, stale wypytywała nas – dzieci, o różne drobne sprawy dotyczące rodziny.

Niezapomnianym przeżyciem z dzieciństwa pozostaje dla mnie rewizja w domu. Działo się to bodajże w 1957 r. Pretekstem była „prywatna inicjatywa” mojego dziadka. Jednak tym razem tajniacy nie zażądali – jak zwykle w podobnych okazjach – łapówki. Pamiętam wyrzucanie bielizny z szafy na środek pokoju, szperanie w książkach i odrywanie desek w podłodze. Pozostał mi w pamięci obraz babci, leżącej w łóżku z bólami zawałowymi i wyproszenie mnie z własnego domu przez esbeka: „Ty tu nie jesteś potrzebny”.

Ojciec miał pełną świadomość tego, że jest stale inwigilowany, a zabawny kryptonim akcji – „Nienawrócony”¹ – wskazuje na to, że SB nie miała co do niego złudzeń. W inwigilacji brało udział dwudziestu jeden agentów. Ciekawe, że prowadzono ją do momentu bardzo poważnej choroby i operacji ojca, czyli aż do roku 1975. On sam wielokrotnie ostrzegał moich braci i mnie przed możliwością różnych prowokacji. Nie miał nigdy pewności, że najgorsze już minęło: „Nic nigdy nie wiadomo, czasy się zmieniają” – mawiał.

Taką właśnie świadomością podyktowana była na przykład niechęć do pisanie listów. Gdy wyjechałem z Łomży, nie dostałem od ojca żadnego listu. Tłumaczył mi: „Słowo pisane może stać się dowodem, a okazywanie uczuć w stosunku do kogoś odsłania miejsca, w które można skutecznie uderzyć”. Traktowałem postawę ojca jako reakcję przesadzoną, a jednak się myliłem. On znał lepiej metody przeciwnika.

Śledztwo

Po aresztowaniu i krótkim pobycie w areszcie w Łomży, ojciec został wwieziony do więzienia śledczego w Białymstoku. Później trafił do Karno-Śledczego Więzienia nr III przy ul. Ratuszowej na warszawskiej Pradze, nazywanego „Toledo”. Śledztwo trwało około roku. W tym czasie był przetrzymywany w nieludzkich warunkach. W więzieniu białostockim była to obudowana wnęka pod schodami – pomieszczenie pozbawione światła, wyposażone jedynie w kubek na odchody. Powietrze dostawało się wąską szparą pod drzwiami. Oczywiście nie można było stanąć, pozostawało siedzenie albo leżenie z podkurczonymi nogami. Rolę łóżka pełniła betonowa podłoga, zawsze wilgotna, bo w narożniku pomieszczenia przebiegała cieknąca rura kanalizacyjna, przez co cała przestrzeń wypełniała się odorem fekaliiów. Poważnym problemem był brak wentylacji; w tak małej przestrzeni było duszno, a po pewnym okresie zaczynało brakować powietrza; często – żeby oddychać – ojciec przykładął usta do szpary pod drzwiami. Miskę z jedzeniem wkopywano do środka.

157

Było to jednak tylko uboczne niejako „zmiękczenie” więźnia, bo dalej następował cały zestaw metod wydobywania informacji. Do podstawowego repertuaru należało bicie – rękami, pałami, no i kopanie. Oprawcy wybili ojcu kilka zębów. Nieodłączną częścią śledztwa były fikcyjne egzekucje: przykładali do głowy pistolet i pociągali za spust albo stawiali człowieka pod murem. Inną jeszcze formą tortur było przywiązywanie rąk do drzwiczek nagrzanego pieca. Wiele lat po śledztwie – szczególnie przy zmianach temperatury – schodziła ojcu skóra z rąk.

Do bardziej wyrafinowanych sposobów należało pozbawianie snu przez wiele dni z rzędu, a może i tygodni. Ojciec tracił poczucie czasu. W trakcie takich sesji był intensywnie przesłuchiwany. Sadzali go też przy cienkiej ścianie, zza której dochodziły głosy kobiety i płaczącego niemowlaka. Miała to rzekomo być matka ze mną. Kobieta namawiała ojca, by przyznał się do wszystkiego: „Błagam, przyznaj się, przez ciebie wszyscy bardzo cierpimy!” Podszczypywane zapewne dziecko darło się przeraźliwie. Ta udręka trwała całymi godzinami. Inną z „niepowtarzalnych” (jak to określił) metod było przekonywanie ojca o rzekomo złym prowadzeniu się mojej matki.

Podobne metody doprowadzały innych więźniów do samobójstw. Ojciec wspominał pewnego sportowca, a może cyrkowca, który złamał sobie kręgosłup wykonując umyślnie salto do tyłu. *Salto mortale* wykonał wkrótce po tym, jak ubecy zaprezentowali mu „dowody” niewierności ukochanej żony.

Spośród białostockich śledczych dewiacyjnym okrucieństwem odznaczała się pewna kobieta, która wyskubywała więźniom zarost z twarzy. Szczęśliwie ojciec

nie wpadł w jej łapy. UB dysponowało imponującym materiałem dowodowym, m.in. kompletem publikacji wydanych przez ojca. „Mieli wszystko” – powiedział kiedyś.

Jednym z wątków śledztwa było wmawianie ojcu współpracy z Niemcami. Usiłowali nagiąć do tego nawet sprawę porwania oficerów niemieckich, których wymieniono na trzystu Polaków osadzonych w łomżyńskim więzieniu. Dla UB cała ta sprawa była „z góry ukartowana”: „Rozmawialiście z nimi w białych rękawiczkach” – sugerował śledczy. Dysponowali odbitką listu pisanego przez jednego z porwanych do sztabu w Berlinie. Niemiec napisał, że jako jeńiec traktowany był „bardzo humanitarnie”. Dokument ten został zabrany z domu w trakcie rewizji. Generalnie, ojciec opowiadając mi o śledztwie, pomijał bardziej drastyczne momenty. Przekonałem się o tym rozmawiając kiedyś z jednym z jego kolegów.

Informacje uzyskane w trakcie przesłuchań pozostają jedynie znikomym źródłem wiedzy na temat organizacji i jego w niej działalności. Stąd namawiałem kiedyś ojca do napisania wspomnień. „Nie mogę – odpowiedział. – Nawet nie wiesz, ilu ludzi naraziłoby to na represje”. Wiem, że kiedy aresztowanie było już tylko kwestią czasu, ojciec ze stryjem Marianem, czyli majorem „Dąbrową”, „Lechem”, uczyli się nowego, stosownego do okoliczności życiorysu.

Pomimo katowania i nieludzkich warunków w areszcie, niczego ojcu nie mogli udowodnić. Śledztwo zakończyło się „kiblowym” procesem, a prokurator zażądał kary śmierci. Po przeczytaniu wyroku sędzia zakończył: „Wprawdzie nic wam nie udowodniono, ale jak zajdzie potrzeba, to przerwiemy odsiadkę i postawimy was pod murem!”

Do końca życia ojciec zadawał sobie pytanie: „Jak to się stało, że mnie nie wykończyli?”

Jednak przeżył...

Pytałem ojca, w jaki sposób to wszystko przetrzymał: „Modlitwa!” – rzucił krótko. Szczególnie w momentach gdy bliski był załamania, potrafił przerywać przesłuchanie, klękać i modlić się. Powoływał się przy tym na konstytucyjnie zapewnioną swobodę wyznań i praktyk religijnych. Początkowo wzbudzało to szaloną furję śledczych, ale widząc, że bicie i kopanie nie daje rezultatu, uznali to za objaw choroby umysłowej, co u przesłuchiwanym w więzieniach czasów stalinowskich nie było wcale czymś rzadkim. „Pomódl się i za nas!” – dorzucali sarkastycznie. Przypomnę w tym miejscu, że nigdy nie zauważyłem u ojca jakichkolwiek zewnętrznych objawów przesadnej religijności.

W trakcie którejś rozmowy na temat śledztwa powiedziałem: „Po tym wszystkim, to ty ich teraz musisz bardzo nienawidzić!” Ojciec spojrzał na mnie

z politowaniem: „Bardzo się mylisz. Poza tym wyobraź sobie, że nawet tam zdarzali się ludzie”. Przypomniał oddziałowego, który ukradkiem przynosił jedzenie i papierosy. Imponowała mu nieugiętość ojca, a widząc jego zdziwienie powiedział: „Widzisz, szmat to my nie lubimy, a ty to co innego”.

Postawa ojca w śledztwie i w czasie całego pobytu w więzieniu stała się inspiracją i wzorem dla współwięźniów. Bardzo dobitnie mówił o tym ksiądz-współwięzień w czasie pogrzebu. Usłyszałem kiedyś od ojca: „Może i można człowieka złamać, ale nigdy wyginać...” Był bardzo wymagający wobec samego siebie, szczególnie gdy chodziło o bezpieczeństwo podkomendnych. Wiedział dobrze, ile kosztuje wytrzymanie śledztwa, i właśnie dlatego traktował innych z wyrozumiałością. To, że się nie ugiął ani nie załamał, było sprawą „na pograniczu cudu”. Miał pełną świadomość, że załamanie się w śledztwie byłoby prawdziwym przekleństwem. Skutki takiego czynu spowodowałyby o wiele więcej cierpienia niż samo śledztwo. 159
Jak to ujął poeta:

Mury kazamat dostatecznie grube
Żeby krzyk każdy wytłumić dokładnie
Błogosławiony, kto przejdzie tę próbę
A kto się złamie, przekleństwo nań spadnie.

(J. Czech, „Karol Levittoux”, z tomu *Kamienie*)

Tak właśnie bywało. Pamiętam wizyty w domu pewnego człowieka o nazwisku Majewski, który pod wpływem tortur w śledztwie, wydał dowódcę AKO, pułkownika „Mścislawa”. Kalectwo – bo człowiek ów był garbaty, miał też znacznie krótszą jedną nogę – spowodowało, że stał się łatwym łupem dla ubeków. Sprawa ta była dla niego wielką osobistą tragedią. Słyszałem też, że Polak, który – przesłuchiwany przez gestapo – wydał mojego dziadka Izydora, powiesił się w celi więziennej.

Więzienie

Z nazw miejscowości, gdzie więziono ojca, zapamiętałem Sztum, Wronki i Potulice. Skierowany też został do pracy w kamieniołomach. Trafił tam z grupą więźniów niezdolnych do pracy fizycznej, nad którymi w ten sposób pastwiono się. Ojciec był w tym czasie chory, miał poważne kłopoty z sercem. Wspominał, że był w tej grupie więźniów tuż po ciężkiej operacji jamy brzusznej. Rana nie była jeszcze wygojona. Przymuszany do pracy ściągnął ubranie i zerwał opatrunek. Na widok ropiejącej, paskudnie wyglądającej rany naczelnik zbladł i krzyczał: „Zakryj

to!” Później podobno sam interweniował u władz więziennych, gdyż przysłano mu ludzi niezdatnych do pracy.

Nieodłączną częścią przeżyć więziennych ojca były pobyty w karcerach. Nie wiem nawet, ile czasu w nich spędził. Szczególne piętno zostawił w jego pamięci pobyt w ciasnym pomieszczeniu z otwartym oknem. Siedział tam nagi i był polewany wodą, a działo się to mroźną zimą.

Okoliczności ujawnienia

Nieraz pytałem, dlaczego się ujawnił. Wiadomo przecież, że nigdy nie miał zaufania do jakichkolwiek obietnic „władzy ludowej”. Ojciec dobrze pamiętał, co spotkało ujawnionych w roku 1945², i sam wydawał rozkazy zabraniające ujawniania. Zmienił je dopiero wtedy, gdy członkowie NZW – „mimo sprzeciwu ze strony dowódców”³, zaczęli masowo zgłaszać się do komisji likwidacyjnej. Organizacja ulegała kompletnej dekonspiracji. Oznaczało to „spalenie” całej bazy konspiracyjnej. Z drugiej zaś strony – po sfałszowanym referendum i wyborach, i w sytuacji geopolitycznej w jakiej znalazła się Polska – dalsza walka byłaby samobójstwem. Wiem też, że w okresie przed ujawnieniem UB bardzo nasiliła akcje przeciwko organizacji, toteż ojciec musiał stale zmieniać miejsce pobytu. Wiele razy wręcz cudem unikał aresztowania. Był zajadłe tropiony przez UB i KBW. Powiedział również, że nie skorzystał z kilku propozycji wyjazdu z Polski: „Po prostu nie mogłem”.

Warto przypomnieć w tym miejscu pewien szczegół z rozmów z UB (czy KBW) na temat ujawnienia. W trakcie jednej z rozmów, oficer reprezentujący „władzę ludową” wyjął zakamuflowany pistolet: „No to jesteście aresztowani”. – „Nie tym razem” – odpowiedział ojciec, a na dany sygnał w oknach pomieszczenia pojawili się jego ludzie.

W czasie pertraktacji dążył do tego, by otrzymać wszystkie możliwe gwarancje bezpieczeństwa dla podkomendnych. Niby je otrzymał i to ze strony najwyższych władz, padały też „oficerskie słowa honoru” funkcjonariuszy. Potem okazało się, ile były warte...

Była to bardzo trudna decyzja dowódcy odpowiedzialnego za innych ludzi w położeniu bez wyjścia. Słuszność takiej decyzji potwierdził rozwój wydarzeń w Polsce i na światowej scenie politycznej.

Po tym, co usłyszałem o liczebności organizacji od ojca, po prostu śmieszają mnie dane podawane w niektórych opracowaniach dotyczących NSZ-NZW. Wiem też, że ujawniła się tylko mała część organizacji. Najczęściej byli to ludzie „spaleni”, znani UB.

Rodzina ojca i okres przedwojenny

Pożar domu w Kałęczynie pozbawił nas prawie wszystkich rodzinnych pamiątek. Reszty dokonały rewizje przed i po aresztowaniu ojca. Przepadły listy, obrazy, fotografie. Jedyna chyba z ocalałych fotografii rodziny ojca pochodzi z początków lat dwudziestych. Widnieją na niej: dziadek i babcia w otoczeniu pięciu synów i córki. Prawdę powiedziawszy, przez długi okres była to dla mnie jedyna wskazówka, jak wyglądali dwadzieścia lat później... W mej pamięci pozostał obraz rodziny, jaki wyłaniał się z opowiadań ojca.

Pytałem kiedyś o wcześniejszą historię rodziny. Jednym z najważniejszych dla ojca wątków było to, że od czasów upadku państwa polskiego każda z generacji włączała się w dzieło odzyskania niepodległości, a w związku z tym – przeżywała jakieś tragedie. Powstanie listopadowe przyniosło śmierć i konfiskatę jednego z majątków, których kilka należało do rodziny Kozłowskich. Śmierć, zsyłki i represje stały się udziałem rodziny do czasów PRL-u, a lżenie – nawet w III RP... Walka o wolność i troska o Rzeczpospolitą była dla ojca i jego najbliższych pierwszą powinnością i sprawą honoru. No cóż, jedni jeździli „do wód”, a inni na Syberię... Opowiadał mi o naszym krewnym Józefie Kozłowskim (ur. 1818), znanym rzeźbiarzu wileńskim, zmarłym przedwcześnie w marcu 1863 r. Spoczął on na „górcie literackiej”, na Rossie. Tuż obok pochowana została Maria, pierwsza żona marszałka Piłsudskiego. Kozłowski, uczeń Franciszka Andriollego, był autorem wielu rzeźb i pomników nagrobnych w Wilnie i okolicach. Wykonał też tablice pamiątkowe ku czci wielkiego księcia Witolda i króla Władysława IV w katedrze wileńskiej oraz kariatydy w pałacu Jana hr. Tyszkiewicza przy ulicy Trockiej⁴.

Historia Kozłowskich trwale związana jest z ziemią łomżyńską. Sprawowali oni tu niegdyś urzędy kasztelana i starosty łomżyńskiego. Katedra łomżyńska – od wielu pokoleń – była miejscem chrzcin, ślubów i pogrzebów członków rodziny. Późniejsze pokolenia nawiązały do tradycji.

Wczesne dzieciństwo spędził ojciec w majątku Janów-Teklin koło Wołkowskiej, należącym do mojego dziadka Izydora. Był to okres rewolucyjnego wrzenia, które rozpętywali wśród okolicznej ludności sowieccy agitatorzy. Często zdarzały się w tych stronach napady na dwory, a jedyną pomocą, jakiej mogło udzielić wojsko polskie, było przydzielenie broni, a w tym ciężkiego karabinu maszynowego. Cała rodzina przeszła przeszkolenie wojskowe. Ojciec – zanim jeszcze nauczył się czytać i pisać – umiał obsługiwać karabin maszynowy.

Rodzina przebywała też w innych jeszcze posiadłościach dziadka: Tołoczmanach i Leśniakach w pobliżu miasteczek Europejka, Baczyńce i Izabelin. Gdy ojciec był już w wieku gimnazjalnym, rodzina przeniosła się do majątku Kałęczyn

koło Łomży. W tym czasie dziadkowie zaprzyjaźnili się m.in. z późniejszym kardynałem, księdzem Stefanem Wyszyńskim. Należeli też do grona jego prywatnych gości w czasie święceń i prymicji. Poznali też Romana Dmowskiego, a do końca życia przyjaźniła się z ojcem dziedziczka Drozdowa, pani Maria Niklewiczowa z Lutosławskich, która opiekowała się wybitnym politykiem przed jego śmiercią w 1939 r.

Ważną częścią gospodarczej działalności dziadka było stworzenie i fachowe prowadzenie licznej stadniny koni rasy arabskiej. Nasłuchałem się wielu opowiadań o ulubionych koniach ojca i o codziennych dojazdach bryczką do gimnazjum w Łomży. Nie pamiętam już imion ukochanych wierzchowców ojca, które potrafiły myśleć, a nawet miały poczucie humoru. W roku 1939 cała stadnina została przekazana armii. Przykro jest myśleć, co się z nią stało.

Dziadkowie dbali o edukację dzieci. Z rodziną mieszkała bona – Niemka, dzięki której dzieci wyniosły z domu bardzo dobrą znajomość języka niemieckiego. Znały też francuski. Synowie kolejno opuszczali dom, by studiować w Wilnie. Poza gimnazjum w Łomży i szkołą mierniczą w Wilnie, okres młodzieńczy wypełniała ojcu działalność w harcerstwie, kurs dla Podchorążych Piechoty w Zambrowie i wreszcie – studia na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu im. Stefana Bato-rego w Wilnie.

GL-ANKOPIS VIKR 7-2006

Matka

Dzieliła los ojca szczególnie po 1944 r. Pochodziła z rodziny Chętników o silnych tradycjach niepodległościowych. Przypomnijmy niektórych krewnych: ojciec matki – Jan Chętnik, walczył w wojnie 1920 r. i został ciężko ranny. Stryj – doc. dr Adam Chętnik – etnograf, twórca skansenu kurpiowskiego w Nowogrodzie Łomżyńskim, pisarz, działacz polityczny (m.in. w czasie plebiscytu) i wielki społecznik. Poseł na sejm w dwudziestolecie międzywojennym z listy Związku Ludowo-Narodowego, w czasie wojny pełnił funkcję terenowego Delegata Rządu RP w Londynie. W tej to roli spotykał ojca i nakłaniał go do scalenia z AK.

Inny stryj, Roman, w gronie „Orląt” brał udział w obronie Lwowa, a ostatecznie został zamordowany w Katyniu. Wuj matki, zawodowy oficer WP, porucznik Franciszek Skowronek, był pierwszym komendantem obwodu ZWZ Łomża. Zginął w samotnej walce, otoczony przez oddział NKWD podczas pierwszej okupacji sowieckiej (1939–1941). Według relacji okolicznej ludności⁵, z miejsca walki wywieziono kilka furmanek z zabitymi i rannymi enkawudzistami. Na ostatniej leżał ciężko ranny sam porucznik Skowronek. Żył jeszcze, bo sowiecki żołnierz zażądał od gospodarza wiązki słomy na podściółkę. Ślad po

nim zaginał. Został pośmiertnie odznaczony przez gen. Sikorskiego krzyżem *Virtuti Militari*.

Okupacja sowiecka zastała matkę w ostatniej klasie gimnazjum, przemianowanego niezwłocznie na Gimnazjum Żeńskie dla Polskiej Mniejszości Narodowej Białorusi Zachodniej w Łomży, gdzie oczywiście obecność Białorusinów była zjawiskiem śladowym. No i stało się według polskiej tradycji:

Zbrodniczy spisek w gimnazjalnej klasie
Zagraża państwu, w jego spokój godzi
Inspiratorów wkrótce wykryć da się
Wciąż niepoprawni Polaczkowie młodzi /.../

J. Czech, „Karol Levittoux”, z tomu *Kamienie*

163

Jako siedemnastoletnia dziewczyna trafiła do łomżyńskiego więzienia. Jedną ze współwięźniarek była bliska krewna Feliksa Dzierżyńskiego, która z racji nazwiska wypytywana o to była przez Sowietów. Kategorycznie zaprzeczała, mimo że mogła bardzo polepszyć albo całkowicie zmienić swoją sytuację. Cóż, godność ludzka nie ma ceny. Matka przesiedziała siedemnaście miesięcy, a od wywózki na Syberię uratowała ją ofensywa niemiecka. Opowiadała nam o okolicznościach ucieczki z więzienia, kiedy pierwszy atak niemiecki spowodował paniczną ucieczkę Sowietów, a zaraz potem – więźniów. Drewniane ławy, w jakie wyposażone były cele, posłużyły więźniom jako tarany. Po wstępnym szoku wróciły jednak sowieckie służby więzienne, które mordowały każdego odnalezionego więźnia. Matka przeżyła chwile grozy, kiedy sowiecki żołnierz jechał na koniu wzdłuż bruzd pola z kartoflami, gdzie się ukryła.

Aktywnie włączyła się w pracę podziemia. Ukończyła kurs oficerski i jako podporucznik „Cyganka”, „Nurt” prowadziła szkolenia sanitarne, zajmowała się prasą i propagandą. Rodzice pobrali się w roku 1945, a w 1946 urodził się mój najstarszy brat Marek. Matka często wspominała, jak to w dwie godziny po porodzie musiała uciekać, gdy w szybie wiszącego nad łóżkiem obrazu zauważyła odbicie idącego drogą ubowca. Uciekała przy akompaniamencie rozpaczliwych krzyków okładanego sztchetami przez ubowców sołtysa wsi, w której znalazła chwilowe schronienie.

Okupacje⁶

Ojciec opuścił Wilno w momencie wkraczania oddziałów sowieckich. Na krótko jednak. Zaraz wrócił, by z bratem Marianem organizować tam podziemia.

Wtedy to wydarzyła się pierwsza rodzinna tragedia. Tuż przed rozpoczęciem wojny, żona stryja Antoniego (z domu Buszmin) wraz z ukochanym przez wszystkich małym synkiem Eugeniuszem, pieszczotliwie nazywanym Bubą, pojechała odwiedzić rodziców mieszkających w Lidzie. (Jej ojciec był tam naczelnikiem poczty. Mieszkali przy ul. 17 Kwietnia). Po inwazji sowieckiej wszelki słuch o nich zaginął, a poszukiwania nie dały rezultatu. Stryjenka najprawdopodobniej została wywieziona do Rosji, może jako żona zawodowego oficera WP.

W niewyjaśnionych okolicznościach zaginął też brat dziadka – Roch Kozłowski, który doglądał rodzinnego majątku na Wileńszczyźnie. Już po sowieckiej napaści, ojciec wraz z bratem Marianem urządzili wyprawę w celu odszukania stryja i nakłonienia go do wyjazdu do Polski centralnej. Niestety, stryj Roch postanowił pozostać.

Dziadek ojca ze strony matki – Leopold Kowalewski, postrzelony w kolano w trakcie działań wojennych, trafił do sowieckiego więzienia, a potem na zesłanie do Soługi w obwodzie archangielskim, gdzie w maju 1941 r. zmarł z głodu. Współzesańcy pradziadka – którym udało się wrócić – opowiedzieli, że powikłania w jego nodze doprowadziły do gangreny i amputacji, a w rezultacie nie mógł pracować, więc przestał otrzymywać racje żywnościowe, bo „kto nie rabotajet, tot nie kuszajet”. W momencie pierwszej, zimowej deportacji mój pradziad miał równo osiemdziesiąt lat, a mimo to zdołał przeżyć prawie rok katongi. Wywożono starców jak i małe dzieci, których zmarznięte ciała, odnajdywane wzdłuż torów kolejowych – znaczyły trasę przejazdu. Takie oto opisy przewijały się w opowiadaniach moich rodziców i dziadków.

Jedynie po pradziadku odnalazłem ślad w posowieckich archiwach⁷. Zachowane oficjalne dane o represjonowanych nie oddają pełnego wymiaru tragedii, jaka spotkała naród polski. Władze sowieckie prześladowały resztę rodziny. Szczególnie tropiony był dziadek Izydor. Taki był właśnie los wielu polskich rodzin pod sowiecką okupacją.

Dotkliwie tragedie stały się jednak dodatkową inspiracją do działania. Może uciekając od pogrążenia się w rozpacz, dziadek Izydor wraz z synami zabrał się do organizowania ruchu oporu. Doprowadziło to do nowej tragedii, gdy jeden z członków organizacji wydał dziadka w ręce gestapo. Przy tej okazji aresztowany też został najmłodszy, siedemnastoletni brat Izydor-junior. Wiadomość o tym szybko dotarła do ojca i stryja Mariana. Nie było czasu do stracenia. Po umieszczeniu matki we w miarę bezpiecznym miejscu, bracia rozpoczęli gorączkowe poszukiwania organizacyjnej kancelarii, która miała się znajdować w jakiejś skrytce na poddaszu domu. Gdy to nie przyniosło żadnego rezultatu, pozostała jedyna opcja... Płomienie szybko objęły cały dom, niejako na powitanie zbliżających się Niemców. Wpadnięcie dokumentacji w ręce gestapo doprowadziłoby zapewne do wielu tragedii.

Po domu przysła kolej na domowników: dziadek z synem, po przesiadce na Majdanku, trafił do Oświęcimia. Pierwszy odszedł najstarszy brat Józef, porucznik (?) „Mały”, a to z racji wzrostu – 215 centymetrów. Zginął w walce z żandarmerią niemiecką koło wsi Borkowo. Tam też został pochowany nocą na miejscowym cmentarzu. Noc przed śmiercią spędził na tej samej co ojciec kwaterze, a przed snem długo rozmawiali. Ojciec brał udział w pogrzebie „incognito”. Powiedział mi, jak trudno mu było powstrzymać łzy. Był też i inny problem: trumna, którą dysponował miejscowy stolarz, była za krótka. Ciekawostką może być to, że grób „Małego” jeszcze w czasach PRL-u stał się „grobem nieznanego żołnierza” dla miejscowej ludności, a harcerze zaciągali przy nim warty honorowe. Ktoś wyrzył taki oto napis: „Zmęczony walkami o wolność ojczyzny spoczął w Bogu”.

„Mały” – poza lewicowymi przekonaniem – odznaczał się wyjątkową wręcz siłą fizyczną. Mógł biegać z cekaemem na plecach i podstawą do karabinu pod pachą. Zapamiętałem opowieść ojca o tym, jak razem z „Małym” w biały dzień wybrał się po powielacz do siedziby gestapo w Łomży, mieszczącej się w budynku pałacu biskupiego. Weszli przez okno. Maszyna została zapakowana do worka i spokojnie wyniesiona. Starszy brat, a zarazem dowódca ojca, Antoni, czyli kapitan „Biały”, cieszył się wśród otoczenia wielkim autorytetem. Jako dowódca przeprowadził wiele znakomitych akcji i pozostał żołnierzem legendą. Zginął w czerwcu 1944 r. w trakcie próby przyścia z odsieczą żołnierzom NOW, okrążonym przez Niemców w Czerwonym Borze. Była to jednak typowa śmierć żołnierska. Inaczej było z dziadkiem i najmłodszym stryjem.

W trakcie ewakuowania obozu koncentracyjnego i pędzenia więźniów na zachód, zdołał uciec najmłodszy brat Izidor. Jakimś cudem odszukał matkę i braci, a faktycznie znaleziono go nieprzytomnego w przydrożnym rowie, koło mieszkania siostry. Niestety, był tak bardzo chory, że umarł w tydzień po powrocie. Okazało się, że w obozie poddawano go eksperymentom medycznym. Rodzina wręcz drętwiała, słuchając relacji na temat śmierci dziadka: oto z woli esesmanów miał być rozszarpany przez psy „dla przykładu”, bo hitlerowcy wiedzieli o działalności innych członków rodziny; na przykład za ojcem wysyłali imienne listy gończe. Cała egzekucja trwała dwa dni. W strasznej, wręcz przeraźliwej perfidii, oprawcy kazali synowi patrzeć na śmierć ojca. Dziadek krzyknął do syna słowa pożegnania, a następnie ukląkł i zaczął się spokojnie modlić. Psy – mimo natarczywego szczucia – zupełnie nie reagowały, toteż egzekucję odłożono do następnego dnia. Nazajutrz stała się rzecz niezwykła. Zaraz na początku planowanego igrzyska jeden z esesmanów wyjął pistolet i jednym strzałem zabił dziadka. Koledzy Niemca rzucili się na niego z wściekłością – popsuł im widowisko. Nie wiemy, kim był ów „człowiek”, ani nie znamy też finału całej sprawy.

Najmłodszy z braci, Idzi, spoczął we wspólnym z Antonim grobie na cmentarzu łomżyńskim. Podobnie jak w przypadku „Małego”, na Wszystkich Świętych pojawiały się warty honorowe miejscowych harcerzy. Było to w latach sześćdziesiątych. W tym samym czasie mamie ojca – sędziwej (miała już ponad osiemdziesiąt lat) babci Stefanii, miejscowy ZBOWiD odmówił renty. „Polska Niobe” pozostała „matką bandytów”. Mimo przebytego wylewu, którego pozostałością był znaczny paraliż ręki, utrzymywała się sama, szyjąc ubrania, które sprzedawała na miejscowym targowisku. Dane jej było przeżyć dokładnie wszystkich najbliższych.

Poza siostrą, z licznego rodzeństwa pozostał brat Marian, major „Dąbrowa”, „Lech”, który opuścił łomżyńskie jeszcze w latach pięćdziesiątych. Nieco starszy od ojca, był jego kompanem od wczesnego dzieciństwa i postacią godną naśladowania. Obaj uczęszczali do tych samych szkół, razem mieszkali w Wilnie i studiowali nauki polityczne. Za obu okupacji razem walczyli, a potem dzielili więzienny los. Nigdy nie byłem w Kałęczynie, oddalonym od Łomży tylko o 10 kilometrów. Kiedyś namawiałem ojca na wyjazd, ale odpowiedział milczeniem.

Opowiadania ojca

Posiadał szczególny dar opowiadania, co zresztą każdy zauważał. Narracje charakteryzowały się szczególną obrazowością, oddawały ponadto nastrój, jaki towarzyszył opisywanym zdarzeniom, a także wątki humorystyczne. Dzięki temu poznawałem okupację jako część życia, pozbawioną patosu i przeróbek. Wręcz zamęczaliśmy ojca prośbami o opowiadanie. Nie dawał się długo prosić. A oto niektóre z zapamiętanych historii.

Sytuacja, która w wojskowym meldunku brzmiała: „odebrano Niemcom transport masła”, w normalnym życiu była bardziej skomplikowana. Większą część masła przekazano okolicznej ludności, a reszta dostała się partyzantom, którzy byli chronicznie niedożywieni, a masła nie widzieli od dłuższego już czasu. Jedli je bez chleba i innych dodatków, co w rezultacie skończyło się typowymi dolegliwościami żołądkowymi...

Akcja porwania oficerów niemieckich, których wymieniono na Polaków – trzystu więźniów gestapo – miała pewien zabawny epizod. Porwany oficer stał się niechcący ofiarą Goebbelsowskiej propagandy, według której wszyscy partyzanci byli „kommunistische Banditen”. Chcąc zjednać sobie porywaczy, zaczął wykrzykiwać: „Ja też komunista!” Bardzo ich rozweselił...

Walka na kolonii w Gromadzinie nie rokowała prawie żadnych szans. Ojciec i inni uczestnicy narady sztabu okręgu „Chrobry”, w sumie chyba siedem osób, zostali otoczeni przez oddział niemiecki. Duże znaczenie miało to, że jeden z psów

gospodarza (wabiły się „Stalin” i „Hitler”) zwietrzył nadejście napastników, którzy byli bardzo pewni sukcesu. Dochodziło nawet do walki wręcz, kiedy Niemcy próbowali wdzierać się do środka oknami. Niestety... ojciec do końca życia nosił pamiątkę w postaci skrzywionej kości nosowej. Obrona na dłuższą metę nie miała jednak najmniejszej szansy powodzenia, toteż po nagłym kontrataku przy pomocy granatów, obłączeni wybiegli – prawie dosłownie – po głowach hitlerowców.

Rozmawialiśmy też o różnych postaciach z podziemia. Zapytałem kiedyś o „Burego”. Był doskonałym żołnierzem, prawdziwym kawalerem orderu *Virtuti Militari*. Ojciec powtórzył mi relację, jaką słyszał od jednego z ludzi „Burego”. Pewnego razu „Bury” w przebraniu sowieckiego lejtnanta i z adiutantem – innym członkiem podziemia – udał się nocą do stacjonującego pod Białymstokiem pułku artylerii. Pod pretekstem zagrożenia ze strony dywersantów zarządził alarm. W rezultacie, rozpoczął się ostrzał artyleryjski wskazanych przez niego „diwersantów”, a ci odpowiedzieli ogniem. Zanim się ktoś wreszcie zorientował w sytuacji, wymiana artyleryjska pomiędzy dwoma skrzydłami tego samego pułku trwała dosyć długo. 167

Ojciec obserwował działania frontowe i opowiedział pewien charakterystyczny szczegół: dobrze umieszczone stanowisko karabinu maszynowego obsługiwał jeden żołnierz niemiecki. Atakowany był z dwóch stron. Na każde „uraa!” odpowiadał ogniem, a następnie zapalał papierosa i odpoczywał przed atakiem z drugiej strony. Napastnicy nie stosowali żadnej taktyki, po prostu biegli wprost na stanowisko cekaemu, pozostawiając zwał zabitych i rannych. Trwało to przez dłuższy czas. U nich było „mnogo ludiej!”...

Poznałem też dużą część repertuaru piosenek harcerskich i partyzanckich. Niestety, ojciec nie miał najlepszego słuchu...

Sprawa „Roty”

Ojciec pisywał wiersze. Kiedyś cytował mi utwory powstałe w okresie wileńskim. Odznaczały się jakąś szczególną intensywnością emocji, a i treści. W czasach okupacji powstawały wiersze patriotyczne, poezja stała się też niejako ujściem dla tragicznych przeżyć. Pamiętam fragmenty wiersza powstałego po aresztowniu Idziego: (*Brata, brata mi zabrali...*), ale prawdziwym szlagierem stała się dla mnie *Rota PPR-u*. Utwór ten zapamiętałem jako dziecko, ale nieco inaczej niż w wersji z Biuletynu IPN⁸, którą tu cytuję:

Nie rzucim żłobu, skąd nasz ród,
Rozkoszą nam pomyje.
My PPR-u wierny lud,

Potężne mamy ryje.
I chcemy Polski aż po Bug,
Tak nam dopomóż wróg.
Będziemy wszyscy ryc i ryc,
Byleby upaść brzucha.
I choćby chlew nasz musiał zgnić,
Będziemy Moskwy słuchać.
Będziemy dąć w sowiecki róg,
Tak nam dopomóż wróg.
Wśród szczęku broni, huku dział,
Wpośród wojennej grozy,
Opętał nas sowiecki szał,
By Polsce dać kołchozy,
By wszedł komunizm w każdy próg,
Tak nam dopomóż wróg.
Polska od Sanu nam się śni,
Aż do tatrzańskich turni.
I przed Stalinem czoło gnie
Potężny hufiec durni,
Znajdując Moskwie nowych sług,
Tak nam dopomóż wróg.
Cóż, że nam każdy splunie w twarz,
Żeśmy zdradzili ducha.
Choć w mordę bije Moskwa wszierz,
My jej będziemy słuchać.
Niech będzie Polska aż po Bug,
Tak nam dopomóż wróg.

GL-UKOPJIS 11R 7-2006

Ojciec opowiadał z satysfakcją, do jakiego szału doprowadził ów utwór funkcjonariuszy śledczych. Niestety, został potem ciężko pobity. Był to swoisty wyraz uznania dla autora... Ku mojemu zaskoczeniu, odnalazłem niedawno ów wiersz jako „popularny w drugiej połowie lat czterdziestych” w artykule zamieszczonym w Biuletynie IPN, jako anonimowe dziełko znane w różnych wersjach...

Powyższy wiersz przypomina pewną tak charakterystyczną dla ojca właściwość, czyli poczucie humoru; często zgryźliwe i cięte, które nie opuszczało go nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Opowiadał mi o tym, jak to, chcąc urozmaicić sobie pobyt w więzieniu, zgłosił się na naukę pisania i czytania. Ot taki sztubacki

dowcip. W trakcie kolejnej sesji „stawiania lasek” został zdemaskowany przez jakiegoś funkcjonariusza. Wylądował w karcerze.

Innym razem, w czasie pobytu chyba we Wronkach, poranne grypsy obwieściły straszną wiadomość: oto „zgasło słońce ludzkości”, czyli towarzysz Stalin. Kiedy w drzwiach celi pojawił się oddziałowy z twarzą wyrażającą skrajną rozpacz, ojciec zapytał z troską w głosie: „A co wam, oddziałowy, ojciec umarł, a może matka?” Ów człowiek odpowiedział: „To wy nie wiecie?! Umarł towarzysz Stalin! Ja bym mniej płakał, gdyby umarł mi ojciec...” Współwięźniowie wybuchnęli niekontrolowanym, gromkim śmiechem.

Koło roku 1970 odwiedził ojca w biurze pewien krewny z Ameryki. Mówiąc o wrażeniach na temat Polaków, zauważył: „Wy to byście wszyscy stąd pouciekali...” „Nie wszyscy” – odpowiedział ojciec. Kiedy na pożegnanie ów kuzyn wręczył mu kilka dolarów, ojciec zapytał: „O, chcesz wymienić? (czarnorynkowy kurs był wielokrotnie wyższy od oficjalnego). Ależ, oczywiście, chętnie ci pomogę!” – i sięgając po portfel, zapytał współpracownicy: „Po ile sprzedają zielone? Koło stu złotych?”

169

To był cały ojciec.

Czarna legenda

„Czarna legenda” NSZ żyje, a nawet kwitnie. Jak za stalinowskich dobrych czasów, pewien gazetowy śmiałek stwierdził, że bandyci z NSZ (chodziło o okręg łomżyński) „okradali, bili, zabijali”⁹. I dodam jeszcze, że przywódca owych bandytów, czyli mój ojciec, mieszkał przez kilkadziesiąt lat wraz z rodziną pośród rzekomych „ofiary”. Żył pod własnym nazwiskiem w miasteczku, gdzie wszyscy wiedzieli, czym się zajmował w latach czterdziestych... Otoczony był ogólnym szacunkiem i sympatią, i setki ludzi mogłyby to potwierdzić. Nie muszę chyba dodawać, że nie dotyczy to tzw. czynników oficjalnych i różnych sympatyków reżimu. Ani ja, ani moi bracia nie słyszeli nawet o jednym incydencie, mogącym wskazywać, że jest to trybut ze strony jakiegokolwiek „ofiary”! Poza tym, co stało na przeszkodzie, by wytoczyć bandycie sprawę sądową?

Dodam też, że ojciec – jako organizator i pilot wycieczek – miał stały kontakt z mieszkańcami okolicznych wsi (Kółka Rolnicze, GS-y) i stale spotykał znajomych z czasów partyzanckich. Kiedy umarł, na cmentarz odprowadził go tłum przyjaciół, a wśród nich było wielu, którym – wraz z kolegami z NSZ-NZW – uratował życie. I cóż można dodać? Czytuję o różnych zarzutach, popartych zamiast dowodów zapewnieniami, że tak właśnie było.

Chciałem też przypomnieć pewien fakt z okresu po „wyzwoleniu”. Ktoregoś dnia został zatrzymany i rozbrojeny przez żołnierzy ojca szef łomżyńskiego UB – Elias Trockenhaim. Ojciec kazał go wypuścić. Niedługo potem w ręce UB

wpadli członkowie organizacji. Zostali wypuszczeni z komentarzem: „Pamiętaj, że to Trockenheim cię wypuści!...”

Do następnego spotkania doszło latem 1968 r., kiedy pan Trockenheim wraz z żoną odwiedził rodziców tuż przed wyjazdem z Polski. Matka utrzymywała kontakt listowny z żoną Trockenhaima. Tak więc w życiu sprawy wyglądały inaczej, niż twierdzą różni opluwacze.

Żołnierze NSZ

Ojciec mówił o nich z dumą i przyjaźnią. Stanowili niejako przekrój społeczny i reprezentowali wszystkie stany czy środowiska. Liczni byli chłopci, którzy ponadto udzielali materialnego wsparcia organizacji. Nie ustępowali innym grupom ani patriotyzmem, ani poświęceniem.

A jednak łomżyńskie różniło się bardzo od innych terenów. I w tym miejscu warto przypomnieć o zaściankach, czyli „okolicach szlacheckich” w pobliżu Łomży. Mówi o tym ksiądz Walerian Meysztowicz przy okazji Kossaków i Krasnego (gniazda rodowego Krasieńskich), ale charakteryzuje też całe zjawisko:

Mieszkają tam od prawieka (...). Licznie rozrodzeni, jak w Mickiewiczowskim Dobrzynie, na ziemi dzielonej krzywymi mieczami na coraz to mniejsze działki, sami za pługiem chodzili, siali, żęli, prowadzili tryb życia nie różniący się od włościan. Ale nosili szable, wysyłała posłów na sejmy, na elekcjach obierali królów, a klejnot szlachecki dawał im możliwość próbowania szczęścia na szerokim świecie¹⁰.

Łomżyńskie zaścianki dostarczały Rzeczpospolitej urzędników pełniących najwyższe funkcje państwowe, jak na przykład hetmanów, ale także prominentów różnych dziedzin, a w tym znakomitych artystów, twórców. W czasach wojen i powstań narodowych ludzie ci wykazywali się wielkim patriotyzmem i kompletnym poświęceniem, oddaniem ideałom wolności i honoru. To właśnie stało się dla nich tradycją sięgającą teraźniejszości.

Drugą znaczącą grupą byli też Kurpie, różniący się od miejscowych chłopów stylem życia i wolnością osobistą. Walka o niepodległość była stałą i ważną częścią ich tradycji. Nie inaczej było też w czasach II wojny światowej; wraz ze szlachtą zagrodową, licznie zasilili szeregi armii podziemnej. Stanowili dużą część żołnierzy formacji narodowych i ich udział gwarantował skuteczność rozlicznych militarnych akcji.

Pożegnanie?

Gdy kiedyś razem żartowaliśmy, zapytałem ojca: „Jeśliby diabli wzięli wszystkie majątki, co mi zostawisz w spadku?” Zaśmiał się i powiedział: „Moje ojcowskie błogosławieństwo, ale oczywiście tylko wtedy, jak sobie na nie zasłużysz”. W tym czasie jeszcze nie wiedziałem, ile ono było warte. Minęło już ponad dwadzieścia lat od śmierci ojca. Nie było mi dane go pożegnać, i może dlatego tym bardziej żyje on w mojej świadomości. Pozostał dla mnie zjawiskiem z pozoru tylko paradoksalnym, bo z jednej strony jego życie było pełne udręki, nieszczęść, ale z drugiej – przejawem wiary i czerpanej z niej siły, wierności i najlepszych cech ludzkich. Było to życie zwycięzcy.

Niedawno dotarł do mnie wiersz – elegia napisana przez mojego stryja, majora Mariana Kozłowskiego (ps. „Lech”, „Dąbrowa”, „Bałtyk”). Był jedynym bratem, który przeżył obydwie okupacje i więzienie. Bracia byli zawsze ze sobą mocno związani i bardzo się kochali. To może jedyny wiersz stryja, jaki kiedykolwiek napisał, i nigdy nie został poddany formalnej obróbce. I właśnie dlatego jest tak bardzo prawdziwy. Pisany był w ciężkiej chorobie i pod wpływem ogromnej rozpacz. Niestety śmierć brata bardzo przyśpieszyła odejście stryja. Sam nie widzę formalnych uchybień. Raczej jest to po prostu – przerywany płaczem – potok serdecznej mowy. Wiersz oddaje najważniejsze rysy charakteru, działalności i przeżyć ojca. To samo mógłby napisać o stryju mój ojciec, bo historia ich życia była po prostu wspólna. Jest to hołd złożony obu braciom.

171

Pamięci Brata Bolesława...

I

Przez walki przebrnąłeś wściekle –
 Okupacja, bezdomność, udręki...
 W więzieniu hartowałeś swą młodość,
 By spocząć pod koniec swej męki...
 Swe partyzanckie mierzyłeś szlaki
 Nogą chwiejną, znużoną w pochodach...
 Wiodły nas one w nadludzkich męczarniach
 Do Polski wyśnionej przez wieki...
 – I maki nas polne witały
 W naszej tułacznej niedoli...
 – A końca udręki nie widać
 Choć serce znużone tak boli...

Domowe pielesze nie dla nas...
Nie dla nas rozmaryn, surm dźwięki...
nas w życiu dramaty czekały...
Piwnice karcery, udręki...

II

Nie żegnały Cię trąby mosiężne...
[...]
W mrok mogiły spuściły Cię ręce
Płatnych ludzi – spracowane dłonie...
W pogrzebowej Cię mowie żegnali
Towarzysze przebytej niedoli...
Słowa z łzami cichymi, krwawymi padały
W czarną otchłań cmentarnej pościeli...
Partyzancka mogiła wyrosła
W krzyży smutnej, kamiennej krainie...
Nad Twą trumną tak strasznie samotną
Gasy słońca złociste promienie...
Nie żegnały Cię Polski sztandary
Zapomniany rycerzu przeszłości...
Znój Twój krwawy pozostał nieznany
Jak szyderstwo zdradzonej młodości...

III

Twa mogiła to trwożna przestroga
Dla potomnych – dziedziców tej Ziemi...
Twoja krzywda kiedyś klątwą padnie
Na niewdzięczne kainowe plemię...
Mogiła Twa – kamieniem na szaniec
Padnie w walce – narodu rachunku...
Pierzchną kiedyś złowieszcze cienie...
Błyśnie zorza – zapowiedź ratunku.
Jak Anhelli spocząłeś w grobie...
Twa ofiara padnie siłą gromu...
Zburzy krwawe tyrana okowy
W naszym polskim narodowym domu...
Z mogił krwawi powstaną rycerze
Mścić wiekowe zbrodnie, nieprawości...

– I nad polską uznojoną ziemią
Spłynie orzeł, znak polskiej wolności!

Łomża, 29 września 1982

Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jaki los spotkał brata mojego dziadka – Rocha Kozłowskiego, oraz żonę i syna stryja Antoniego Kozłowskiego. Jeśli ktokolwiek może udzielić mi informacji na ten temat, będę bardzo wdzięczny.

Przypisy:

¹ Taki pseudonim miała akcja inwigilowania Bolesława Kozłowskiego.

² Ryszard Wójcik, „Już tylko do Pana Boga” (m.in. wywiad z Bolesławem Kozłowskim), *Reporter*, 1989, nr 7 (35) i 8 (36): s. 9.

³ Tadeusz Walichnowski, *U źródeł walk z podziemiem reakcyjnym w Polsce* (Warszawa: 1987), s. 227.

⁴ Por. m.in. *Wileński Słownik Biograficzny* (Bydgoszcz: Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej, 2002), s. 178.

⁵ Wg informacji uzyskanych od śp. Heleny Skowronek z d. Jasionkowskiej – siostry babki Chętnikowej.

⁶ Wiele z podanych tu informacji uzyskałem od mej siostry Elżbiety Tarczałowskiej, córki stryja Mariana Kozłowskiego.

⁷ Portal internetowy KARTA.

⁸ Łukasz Kamiński, „Broń słabych. Z dziejów »szepowanej propagandy« 1944–1989”, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, nr 11 (grudzień 2001): s. 46–47.

⁹ Anna Bikont, „Mieli wódkę, broń i nienawiść”, *Gazeta Wyborcza*, 15 VI 2001.

¹⁰ Ks. Walerian Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach* (Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1986).

Ewa Rzeczkowska

„My chcemy wolnej Polski!”

Tajne organizacje harcerskie na Lubelszczyźnie w latach 1944–1956

W latach 1944–1956 działały w Polsce liczne tajne organizacje młodzieżowe, które strukturalnie i organizacyjnie odwoływały się do tradycji przedwojennego harcerstwa (Związku Harcerstwa Polskiego – ZHP). Nawiązywały one także do działalności podziemia harcerskiego z okresu drugiej wojny światowej. Ten etap w historii harcerstwa nazywany jest często „drugą konspiracją harcerską”, w odróżnieniu od pierwszej, którą tworzyły Szare Szeregi i Hufce Polskie. Przez wiele lat problem harcerskiego buntu przeciwko władzy komunistycznej był tematem nieznanym dla badaczy dziejów współczesnych. Dopiero w marcu 1993 r. po publikacji artykułu „List z roku 1953” w czasopiśmie *Harcerstwo* rozpoczęła się dyskusja i zwrócono uwagę na zagadnienie słabo dotychczas opracowane, „białą plamę” w powojennej historii harcerstwa¹.

GL-UKOPIS NR 7-2006

Geneza

Historia tajnego harcerstwa rozpoczęła się już we wrześniu 1939 r. Decyzją członków władz ZHP 27 września postanowiono przejść do działalności konspiracyjnej, przyjmując kryptonim „Szare Szeregi” (SzSz)². Do założeń tej organizacji nawiązywali późniejsi konspiratorzy z drugiej połowy lat czterdziestych i początku lat pięćdziesiątych XX w. Na wzór SzSz tworzyli programy działania, przyjmowali podobne kryptonimy. Szare Szeregi były przez wiele lat symbolem męstwa i bohaterskiej walki z okupantem. Przez cały okres okupacji SzSz ściśle współpracowały z organami Państwa Podziemnego. Zachowując samodzielność w sprawach wychowawczych, organizacyjnych i programowych, w sprawach wojskowych były podporządkowane AK.

W świadomości społecznej na temat harcerstwa w czasie okupacji niemieckiej funkcjonuje pewien obiegowy stereotyp. Wszystko, co wiąże się z działalnością konspiracyjną młodzieży harcerskiej, kojarzone jest tylko z SzSz. Organizacja posiadająca ten kryptonim, powszechnie uważana za spadkobiercę i kontynuatora przedwojennego ZHP, była najliczniejszą, lecz nie jedyną działającą w podziemiu organizacją harcerską³. Obok niej w walce z okupantem brało udział harcerstwo zrzeszone w organizacji o nazwie „Harcerstwo Polskie”, która została powołana

27 października 1939 r. w Warszawie z inicjatywy Stanisława Sedlaczka. W prasie podziemnej i tajnej korespondencji było określane nazwami „Harcerstwo Narodowe”, „Harcerstwo Katolickie”, „Narodowe Szare Szeregi”, „Szeregi Narodowe”. Od 1943 r. organizacja przyjęła kryptonim „Hufce Polskie” (HP)⁴.

Hufce Polskie różniły się zasadniczo od Sz.Sz. w poglądach na metody prowadzenia bieżącej działalności harcerskiej. Były mniej zmilitaryzowane, nie wprowadzały regulaminów i stopni wojskowych, nie angażowały młodzieży w bieżącą walkę z okupantem, stały na stanowisku, że młodych trzeba chronić przed wojną. Hufce Polskie były organizacją ściśle harcerską, której działalność opierała się na przedwojennej metodyce pracy skautowej: zbiórkach, wycieczkach, zdobywaniu sprawności oraz pracy społecznej w ramach Rady Głównej Opiekuńczej. Uczestniczyły także w Akcji „M”, polegającej na wychowaniu i opiece nad młodzieżą niezorganizowaną. Kierownictwo HP wyrażało zgodę na udział w bieżącej walce 175 tylko harcerzy starszych. Odbywali oni służbę w Narodowych Siłach Zbrojnych i Narodowej Organizacji Wojskowej. Wielu harcerzy zostało aresztowanych przez Niemców, m.in. hm. Stanisław Sedlaczek, który zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Wielu poległo w Powstaniu Warszawskim⁵.

Harcerstwo, jako organizacja z założenia społeczno-wychowawcza, nie narzucało swoim członkom określonego światopoglądu czy przekonań politycznych. Podobnie SzSz pozostawały apolityczne. Jednakże harcerskie zespoły „małego sabotażu”, oprócz działań antyniemieckich, podejmowały akcje propagandowe przeciwko komunistom, np.: malowano na murach hasła: „PPR-wróg”. Przed działalnością komunistów ostrzegały pisma harcerskie⁶. W propagandzie antysowieckiej uczestniczyły również HP. Młodszy harcerze brali udział w kolportażu prasy podziemnej i w akcjach „małego sabotażu”. Rozlepiali plakaty, rozrzucali ulotki, a także malowali napisy na murach, np.: „Komuna wróg Boga i Narodu”, „Katyń = Oświęcim”, „Hitler + Stalin = Dwaj Bandyci”, a także słynne hasło „PPR-Płatne Pacholki Rosji”⁷.

Zbliżanie się frontu postawiło przed władzami SzSz kwestię przygotowania organizacji na moment wejścia armii sowieckiej. Decyzją naczelnika harcerzy hm. Leona Marszałka rozwiązano SzSz. Decyzję tę poparł komendant główny AK Leopold Okulicki. W tym celu wydał rozkaz polecający rozwiązanie wszystkich jednostek organizacyjnych w chwili zajęcia danego obszaru przez wojska sowieckie⁸. Pomimo formalnego rozwiązania organizacji wielu harcerzy SzSz w obliczu nowej okupacji pozostało nadal w podziemiu. Ostatni szef głównej kwatery hm. Kazimierz Grenda podjął decyzję o przekazaniu ludzi do dyspozycji organizacji „Nie”. Zadaniem instruktorów harcerskich było stworzenie nowej siatki konspiracyjnej, zastępującej zdekonspirowanych oficerów AK. Grenda został mianowany

komendantem łódzkiego okręgu Zrzeszenia WiN, a hm. Edwarda Dąbrowskiego mianowano komendantem „Nie” na terenie warszawskiej Pragi⁹.

Do konspiracji antysowieckiej włączyli się także harcerze SzSz z innych miast. W latach 1944–1951 działała w Mielcu drużyna im. Jeremiego Wiśniowieckiego, której dowódcą był podharcistrz Józef Umiński. Po opuszczeniu Mielca przez Niemców 5 sierpnia 1944 r. drużyna podjęła decyzję o pozostaniu w konspiracji i stawianiu oporu nowemu okupantowi. Harcerze organizowali akcje protestacyjne po cofnięciu uznania dyplomatycznego Rządowi RP w Londynie przez mocarstwa zachodnie. Działania związane z tym wydarzeniem podejmowane były w ramach akcji o kryptonimie „5 lipca”. Przygotowano szablony z tektury z napisem o treści: „Polacy! Chwila ciężka i bolesna, jednak – WYTRWAMY! Niech żyje rząd RP w Londynie! Niech żyje Armia Polska na Zachodzie! Niech żyje Polska!”

W godzinach wieczornych 6 lipca 1945 r. powyższy napis pojawił się na kilku murach w Mielcu. Harcerze upamiętniali także rocznice narodowe, prowadzili szkolenie wojskowe oraz akcje ulotkowe. Pierwsze ulotki wydano jesienią 1945 r., upamiętniały rocznicę rozpoczęcia walk w obronie Lwowa w 1918 r. Rozrzucano je na ulicach miasta, w okolicach kościołów. Kolejne akcje ulotkowe zorganizowano dla uczczenia rocznicy 3 maja, a następnie przygotowano ulotki dotyczące referendum w czerwcu 1946 r. oraz wyborów w styczniu 1947 r.¹⁰

Jednym z najważniejszych osiągnięć grupy była udana akcja na posterunek MO w Niepołomicach w grudniu 1950 r. Celem działań było uzyskanie dokumentów, które służyły funkcjonariuszom MO do poszukiwań ukrywających się ludzi i rozpracowywania całych grup konspiracyjnych, m.in. spisów osób poszukiwanych, a także legitymacji funkcjonariuszy. Harcerze nie zamierzali zabierać broni ani amunicji. „Jesienią 1950 r. podjęliśmy decyzję wykonania napadu na posterunek MO w celu zdobycia dokumentów MO różnego rodzaju, spisów osób poszukiwanych, jakie znajdowały się na każdym posterunku, legitymacji funkcjonariuszy, itd., które to dokumenty były nam potrzebne do naszej działalności w bliskiej i dalszej przyszłości. Na broni nam nie zależało, bo tej mieliśmy w zasadzie dość” – wspomina jeden uczestników akcji Józef Umiński¹¹. Broń gromadzono już w okresie okupacji niemieckiej. Chłopcy wykradali ją stacjonującym w Mielcu Niemcom, potem Rosjanom, zbierali lub wykupywali w pobliskich wsiach. Zdobytą broń przechowywali w kilku skrytkach na terenie Mielca i Krakowa. Jeden z magazynów znajdował się na strychu gmachu głównego Uniwersytetu Jagiellońskiego¹².

Akcję w Niepołomicach przeprowadziła grupa siedmiu harcerzy: Józef Umiński, Roman Stachewicz, Jerzy Zawadzki, Tadeusz Kamiński, Jerzy Dębicki, Tadeusz Kwaśniewski, Zbigniew Maziarzewski. Byli uzbrojeni w pistolety, broń maszynową i granaty. Aby uniemożliwić łączność telefoniczną, na początku opa-

nowano urząd pocztowy. Następnie pozostała część grupy udała się na posterunek MO, w którym znajdowało się trzech milicjantów. Po zabraniu poszukiwanych dokumentów zawiadomiono telefonicznie grupę znajdującą się w urzędzie pocztowym o zakończeniu akcji. Aby uniemożliwić pościg z posterunku, zabrano dwa karabiny maszynowe, milicjantów związano. Potem harcerze udali się w kierunku Puszczy Niepołomickiej, dotarli na przystanek kolejowy i wsiedli do pociągu jadącego do Krakowa. Akcja odbyła się bez strat i rozlewu krwi¹³.

W okolicach Grodziska Mazowieckiego, Milanówka i Radziejowic działała grupa „Krzysztof”. Powstała w marcu 1945 r. na bazie SzSz. Jej dowódcą był Janusz Zabłocki ps. „Krzysztof”. Pseudonim dowódcy stał się jednocześnie nazwą grupy. Harcerze przeprowadzili nieudany wypad na posterunek MO w Radziejowicach, rozbrajali milicjantów, gromadzili broń z myślą o wybuchu III wojny światowej. Na początku czerwca 1945 r. grupa została rozpracowana przez UB, a od 23 czerwca rozpoczęły się aresztowania harcerzy, które objęły dziesięć osób. Pozostali członkowie uniknęli aresztowań, ale odtąd musieli się ukrywać¹⁴.

Aresztowani przeszli brutalne śledztwo w Grodzisku Mazowieckim, a następnie zostali przewiezieni do Warszawy. Przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie 20 lipca 1945 r. odbyła się rozprawa, w wyniku której dwaj harcerze, Jan Błotnicki ps. „Ryś” i Edward Borowski ps. „Olszyna”, zostali skazani na karę śmierci. Pozostali otrzymali wyroki od roku do dziesięciu lat więzienia. Po ogłoszeniu wyroku oddzielono Borowskiego i Błotnickiego od grupy i osadzono w celi śmierci. Wyrok wykonano 28 lipca 1945 r. w więzieniu karno-śledczym na Pradze¹⁵. Pozostali skazani wraz ze 130 innymi więźniami zostali przewiezieni transportem kolejowym w eskorcie 60 żołnierzy do Wronek¹⁶. Tego samego dnia, w którym stracono Borowskiego i Błotnickiego, tj. 28 lipca 1945 r., w rejonie Bąkowca w powiecie kozienickim (na linii kolejowej łączącej Dęblin i Radom) część zgrupowania „Orlika”, plutony II i III, dowodzone przez Zygmunta Kęskę „Świta” i Jerzego Jurkiewicza „Junacza”, w sile 75 ludzi zaatakowały pociąg wiozący więźniów z Warszawy do Wronek. Efektem akcji było wzięcie do niewoli 62 jeńców z ochrony pociągu oraz uwolnienie 120 więźniów¹⁷. Po obu stronach nie zanotowano żadnych strat w ludziach. Akcję przeprowadzono po uzyskaniu informacji wywiadowczych dotyczących ruchu kolejowego w tym rejonie od kolejarzy z Dęblina¹⁸.

Szaroszerogowe oddziały brały udział w akcjach zbrojnych. W nocy z 20 na 21 maja 1945 r. oddział Edwarda Wasilewskiego ps. „Wichura” oraz grupa dywersyjna z IV Ośrodka pod dowództwem ppor. Edmunda Świdarskiego „Wichra” rozbiły obóz NKWD w Rembertowie, uwalniając przetrzymywanych tam więźniów. Decyzję o odbiciu więźniów podjął komendant obwodu „Kamień”, kpt. Walenty Suda „Młot”. „Wichura”, jako żołnierz SzSz, w czasie okupacji niemieckiej dowodził

w Mińsku Mazowieckim plutonem Grup Szturmowych (GS). Po wojnie stanął na czele oddziału AK, w którym znalazł się i jego pluton GS¹⁹. Wielu harcerzy spośród tej grupy uczestniczyło w uwolnieniu więźniów w Rembertowie. Atak był zaskoczeniem dla strażników. Oddział „Wichury” został podzielony na grupy, które opanowały obóz. Grupa szturmowa dowodzona przez „Wichurę” otrzymała zadanie opanowania bramy głównej obozu, wejścia do środka i uwolnienia więźniów. Grupa dowodzona przez „Wichra” miała wspierać oddział szturmowy, wyeliminować załogę wartowni oraz uniemożliwić ewentualną odsiecz. Akcja, według relacji, trwała 20–25 minut. Straty partyzantów wyniosły trzech lekko rannych²⁰.

Po wycofaniu się oddziału „Wichury” wojska sowieckie zorganizowały pościg za uwolnionymi więźniami. Przyjmuje się, że z obozu uciekło od kilkuset do tysiąca więźniów. Z tej grupy około stu zostało schwytanych. Wielu uwolnionych Sowieci zabijali zaraz po odnalezieniu, a ich ciała przywożono do obozu. Część więźniów pozostała w obozie. Tych, których zastano w barakach ubranych, uznawano za przygotowanych do ucieczki i straszliwie bito. Ciała schwytanych i zamordowanych w obozie zakopywano prawdopodobnie na jego terenie. Efektem rozbicia obozu była jego likwidacja na przełomie czerwca i lipca 1945 r. Część więźniów przewieziono do Poznania, a następnie do Rawicza. Większość zwolniono²¹.

W obliczu zmian politycznych, jakie nastąpiły w Polsce w 1944 r., Hufce Polskie również kontynuowały podziemną działalność. Po zniszczeniu Warszawy władze organizacji przeniosły się do Krakowa. W połowie 1945 r. rozpoczęto starania o zalegalizowanie działalności części drużyn i włączenie ich do legalnego, koncesjonowanego przez władze komunistyczne ZHP. O podjęciu tych działań zdecydowało przyjęcie do działającego oficjalnie ruchu harcerskiego niektórych działaczy przedwojennego harcerstwa i SzSz. Procesu tego jednak nie dokończono ze względu na serię aresztowań dokonanych przez UB w grudniu 1945 r. W więzieniu znalazł się m.in. Naczelnik HP Witold Sawicki. Spowodowało to rozpad ogólnopolskiej struktury HP²².

Od 1948 r. rozpoczął się proces laicyzacji harcerstwa. Zlikwidowano stanowisko naczelnego kapelana ZHP, zaczęto odchodzić od wychowania religijnego. Działania te napotykały opór ze strony młodzieży. Nadal, mimo zakazów, na obozach i koloniach widoczne były przejawy życia religijnego: stawiano ołtarze polowe, modlono się i śpiewano pieśni religijne²³. Ateistyczna polityka komunistów rodziła bunt młodzieży wobec władzy nakazującej usuwanie krzyży z sal szkolnych, represjonowania katechetów i osób duchownych. Stworzył się swoisty „szkolny archipelag oporu”²⁴.

Sama więc obserwacja powojennej rzeczywistości politycznej powodowała sprzeciw wśród młodzieży. „Rozpoczął się okres największego terroru stalinow-

skiego. Atmosfera zakłamania politycznego i pomiatania godnością narodową Polaków była tak wielka, że automatycznie budziła odruch buntu i chęć przeciwdziałania” – wspominała członkini tajnej grupy harcerskiej „Trójki”, Danuta Strzelecka²⁵.

Aby zrozumieć motywy, którymi kierowali się młodzi ludzie, tworząc nielegalne grupy, należy podkreślić, jak wielką rolę w tym czasie odgrywał w życiu młodzieży patriotyzm, wierność ideałom, a także wartość słowa „Ojczyzna”. W wielu lubelskich rodzinach pielęgnowano pamięć o legionach Piłsudskiego, Powstaniu Warszawskim, wiedzę o Katyniu czy AK, wspomniano bliskich, którzy zginęli w walce z niemieckim okupantem. Specyfiką Lubelszczyzny była ogromna fascynacja AK, która na tych terenach działała szczególnie mocno. Młodzi ludzie nie godzili się ze sposobem, w jaki mówiono o AK w szkole czy pisano w prasie. Dlatego też szczególnie boleśnie odczuwali represje nowej władzy wobec przedstawicieli zbrojnego podziemia. Do elementów lubelskiej codzienności należały akcje przeprowadzane przez urzędy bezpieczeństwa, zmierzające do likwidacji konspiracji. Aresztowania członków AK odbywały się na ulicach miasta, w mieszkaniach, w tzw. „kotłach”. Aresztowanych osadzano w więzieniu na Zamku Lubelskim, w dawnym obozie na Majdanku, w więzieniu „Pod Zegarem”²⁶.

179

Decydującym momentem dla podjęcia inicjatywy, by zakładać nielegalne harcerskie organizacje antykomunistyczne, była decyzja o likwidacji harcerstwa opartego na wzorach przedwojennych i włączeniu go do ZMP. Zapadła ona prawdopodobnie na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 8 czerwca 1950 r., na którym poddano krytycznej ocenie prace w ZHP. W ślad za postanowieniami Biura KC, Rada Naczelna ZMP podjęła 2 sierpnia tego roku uchwałę polecającą wcielenie ZHP do ZMP²⁷. Spowodowało to masowe rozwiązywanie drużyn, a nawet całych hufców. Młodzież nie przyjmowała nowych założeń wychowawczych, narzuconych przez władzę ludową. Chcąc prowadzić dalszą pracę w duchu idei baden-powellowskich, zdecydowano się na działalność konspiracyjną²⁸.

Lata 1944–1956 w dziejach harcerstwa polskiego przyjęto określać w literaturze mianem „drugiej konspiracji harcerskiej”, w celu podkreślenia, że konspiracja i walka o niepodległość nie zakończyła się wraz z końcem wojny. Rozpoczęła się ponownie jako naturalny, spontaniczny odruch na bezprawie i zakłamanie nowej władzy.

Ramy organizacyjne i skład osobowy

Na podstawie akt sądowych, ankiet, relacji ustnych uczestników, opracowań udało się do tej pory ustalić istnienie w całym kraju 142 organizacji harcerskich działających w latach 1944–1956. Zrzeszały 2997 członków²⁹. Na terenie Lubelszczyzny stwierdzono na razie istnienie 12 organizacji. Są wśród nich: „Trójki”, „Tajne Harcer-

stwo Polskie” (THP), „Tajny Związek Harcerstwa Polskiego” (TZHP)³⁰, „Armia Narodowa”, „Konspiracyjne Oddziały Skautingowe” (KOS), „Związek Ewolucjonistów Wolności” (ZEW), „Szara Brać”, „Szczerb”, „Związek Harcerstwa Polskiego-Koło Krzyża Harcerskiego” (ZHP-Koło Krzyża), „Bojówka o Niepodległość” (BoN), „Organizacja Józefa Prokopa”, „Kraj-Krajowy Ośrodek” (Kraj)³¹. W niektórych przypadkach trudno jest wykazać harcerski charakter grupy. Bezsprzecznie taką formę mają organizacje, które w nazwie posiadają przymiotnik „harcerskie”, np.: THP, TZHP, ZHP-Koło. Trudności pojawiają się, gdy mamy do czynienia z nazwą, która bezpośrednio nie wskazuje na harcerski rodowód grupy, np.: ZEW, BoN, Kraj. Dlatego ustalając „harcerskie” pochodzenie brano pod uwagę sposób działania grupy, strukturę, także to, czy jej członkowie należeli wcześniej do legalnego harcerstwa, z którego mogli czerpać wzorce w pracy konspiracyjnej. Ostatnie kryterium często bywa mylące, gdyż wielu harcerzy należało do grup, które nie miały harcerskiego charakteru³².

Proces tworzenia organizacji składał się z dwóch etapów. W pierwszym następowało wzajemne poznawanie się, wymiana poglądów, budowanie wspólnej płaszczyzny porozumienia i zaufania. „Do organizacji wchodziły tylko osoby zaufane, na których można było polegać” – wspomina Danuta Strzelecka³³. Byli to najczęściej koledzy z klasy, z jednej miejscowości, bądź osoby, które poznawano podczas wspólnych dojazdów do szkoły. Organizacja „Armia Narodowa” składała się głównie z uczniów dziewiątej klasy Szkoły Ogólnokształcącej Towarzystwa Przyjaciół Dzieci nr 1 w Lublinie. Podobnie TZHP powstał wśród grupy młodzieży z Trawnika i okolic, która po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczęła naukę w szkołach średnich Lublina.

W roku 1951 byłem uczniem dziewiątej klasy Szkoły Ogólnokształcącej TPD nr 1 w Lublinie przy ul. Lipowej. Jesienią tegoż roku rozmawiałem na różne tematy ze swoim kolegą z klasy Edwardem Gorajewskim. W trakcie rozmowy zapytał mnie, jak mi się podoba sytuacja w kraju. Widziałem wiele niesprawiedliwości, bo np. za krytyczną wypowiedź pod adresem ustroju lub przywódców rządu groziło więzienie, pomimo że konstytucja gwarantowała wszystkim wolność słowa. Nie mogłem się z tym pogodzić, że za byle co więziono niewinnych ludzi i na ten temat wypowiedziałem swoje zdanie. Kolega Gorajewski zapytał mnie, czy chciałbym w jakiś czynny sposób przeciwstawić się tym poczynaniom ówczesnych władz. Odpowiedziałem twierdząco, wtedy poinformował mnie, że chce stworzyć organizację walczącą z obecnym ustrojem, zgodziłem się do niej wstąpić.

– tak wspominał okoliczności wstąpienia do „Armii Narodowej” Jerzy Rak³⁴.

Przed przyjęciem do organizacji sprawdzano, czy kandydat spełnia odpowiednie warunki, dlatego zadawano mu szereg pytań, dotyczących jego stosunku do władzy i sytuacji politycznej w kraju. Poszukiwano osób, które posiadały broń lub miały do niej dostęp, także tych, których ktoś z rodziny pracował na kolei. Potrzebowano bowiem wiadomości o przyjeżdżających pociągach wiozących transporty broni. Takie informacje zbierał ZEW z Międzyrzecza Podlaskiego³⁵. Każdy nowo przyjęty członek miał za zadanie zwerbować następną osobę. Ten sposób poszerzania grona członków organizacji nie miał nic wspólnego z zasadami konspiracji. Świadczył o braku jakiegokolwiek przygotowania do działalności podziemnej. Wśród czynników, które sprzyjały dekonspiracji należy wymienić: częste zbiórki grupy młodych w określonym miejscu, śpiewy, palenie ogniska czy oddawanie strzałów z broni palnej w ramach ćwiczeń.

Wśród lubelskich tajnych grup harcerskich brakowało osób, które posiadałyby doświadczenie konspiracyjne z okresu II wojny światowej, bowiem działacze podziemnych grup harcerskich w okresie wojny mieli po kilka lat. Nie było też żadnej organizacji, która utrzymywałaby kontakt z żołnierzami podziemia zbrojnego. W gronie harcerzy nie stwierdza się także obecności osób dorosłych, które mogłyby inspirować i koordynować działania tajnych związków. Młodzież zrzeszała się i działała samodzielnie. Działalność ta miała charakter raczej spontaniczny, rodziła się z „potrzeby serca”, była formą oporu, buntu wobec zastanej rzeczywistości. Młodzi lubelscy konspiratorzy działali entuzjastycznie, ale mieli zbyt mało doświadczenia, by swemu działaniu nadać podstawowe zasady pracy podziemnej.

Członkiem organizacji stawał się ten, kto złożył przysięgę konspiracyjną. Część organizacji tworzyła własną rotę przysięgi, niektóre uznawały złożone wcześniej przyrzeczenie harcerskie, z zastrzeżeniem utrzymania tajemnicy organizacyjnej. Tekst przyrzeczenia „Szarej Braci” został opracowany przez przywódców tej grupy – Edmunda Winiarskiego i Krystynę Stanecką. Zostało złożone 9 lutego 1949 r. w zamojskiej rotundzie. Ślubowano na krzyż harcerski, przyrzekano wierność nowej organizacji³⁶. Przyrzeczenie wstępujących w szeregi „Szarej Braci” brzmiało:

Mam szczerą wolę całym życiem wiernie służyć Bogu i Polsce, dążyć do wolności Ojczyzny, wcielać w czyny nasze idee i hasło – „Wszystko dla Ciebie Polsko”, dochować wierności prawu harcerskiemu i tajemnicy do ostatka. Tak mi dopomóż Bóg³⁷.

Zaprzyśiężenie nowych członków odbywało się w mieszkaniu jednego z kolegów należących do organizacji, w kryjówce bądź schronie, gdzie zbierano się na spotkanie organizacyjne lub też w bardziej neutralnym miejscu, jak np. Ogród Saski³⁸.

W TZHP przysięga na wierność organizacji obowiązywała każdego członka. Pierwsze ślubowanie odbyło się w lasku w Trawnikach. Składający przyrzeczenie ustawieni byli w szeregu. Klęcząc na jednym kolanie, z prawą ręką podniesioną do góry ze złożonymi dwoma palcami powtarzali rotę przysięgi, którą odczytywał dowódca Mieczysław Smalec. Złożenie przysięgi poprzedzone było wyjaśnieniem, którego dokonywał Mieczysław Smalec³⁹.

Jak już powyżej wspomniano, we wszystkich przypadkach badanych organizacji inicjatywa ich powstania pochodziła od samej młodzieży. Brakuje informacji o udziale osób dorosłych w tworzeniu grup. Były one raczej przeciwne „konspirowaniu” ze względu na grożące konsekwencje. Dwie przedwojenne lubelskie instruktorki harcerskie, Małgorzata Szewczyk i Danuta Magierska, nie poparły planów utworzenia przez Krystynę Henger konspiracyjnych „Trójek”⁴⁰.

Dlatego też istotną rolę w zakładaniu drużyn odegrały osoby, które w organizacji pełniły rolę „liderów”. To od nich najczęściej pochodził pomysł założenia tajnego związku. Wśród tych osób należy wymienić: Mieczysława Smalca (TZHP), Edwarda Gorajewskiego („Armia Narodowa”), Edmunda Winiarskiego („Szara Brać”), Krystynę Henger-Kucharzyk (THP, „Trójki”), Zbigniewa Tokarskiego (ZEW). Oni werbowali członków, tworzyli przysięgi, programy działania, na nich też spoczywał obowiązek zakonspirowania organizacji. W momencie rozpracowania związku przez urząd bezpieczeństwa przywódcy ponosili również większą odpowiedzialność.

Tajne organizacje powstawały wśród młodzieży szkolnej i akademickiej oraz pracującej. Większość grup działała równocześnie na terenie kilku szkół. „Armia Narodowa” rekrutowała młodzież lubelską z Gimnazjum im. Stanisława Staszica, Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, Gimnazjum TPD [Towarzystwa Przyjaciół Dzieci] nr 1, Państwowego Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących im. Tadeusza Kościuszki, Liceum Handlowego im. A. J. Vetterów⁴¹. „Trójki” skupiały młodzież z trzech liceów: Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej, Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Kanoniczek oraz Gimnazjum i Liceum Sióstr Urszulanek⁴². Studenci KUL-u i UMCS-u należeli do THP oraz organizacji „Kraj”⁴³.

Przekrój społeczny tajnego harcerstwa był zróżnicowany. Młodzież pochodziła z rodzin inteligenckich, robotniczych i chłopskich. Na dwanaście organizacji tylko jedna („Trójki”) składała się z samych dziewcząt, pięć miało charakter koedukacyjny („Armia Narodowa”, „Kraj”, „Szara Brać”, THP, ZEW). Wśród uczestników tajnego harcerstwa na Lubelszczyźnie przeważali chłopcy.

Liczebność grup była bardzo zróżnicowana. Wahala się od kilku do kilkunastu lub kilkudziesięciu osób. Na podstawie dokumentów urzędu bezpieczeństwa, akt sądowych udało się ustalić częściowy skład organizacji, są to tylko osoby

aresztowane. Duże trudności sprawia ustalenie nazwisk osób, które aresztowania uniknęły.

Terytorialny zakres działania związków był lokalny, określony granicami najbliższej okolicy, miasta lub wioski. Na terenie Lublina działały: „Trójki”, THP, którego główny ośrodek znajdował się na KUL-u, organizacyjnie zaś podporządkowany był ośrodkowi w Warszawie. W Lublinie działały też: „Armia Narodowa”⁴⁴, KOS, ZHP, BoN, „Kraj”, „Szczerb”. Ostatnia organizacja, „Szczerb”, swoim zasięgiem obejmowała oprócz Lublina także Gdańsk i Bydgoszcz. Na terenie Lublina komórkę stworzył Czesław Bąbnis⁴⁵. Podobnie organizacja „Kraj” obejmowała oprócz Lublina miasta: Zamość, Biała Podlaska, Zwierzyniec⁴⁶. Twórcą organizacji „Kraj” był Zenon Sobota⁴⁷. Z grupa tą utrzymywali kontakt członkowie THP, KOS. KOS współpracował też z „Szarą Bracią”, powstałą w Zamościu na terenie Liceum Sztuk Plastycznych⁴⁸.

183

W Międzyrzeczu Podlaskim w środowisku uczniów technikum handlowego i liceum ogólnokształcącego powstała organizacja ZEW. Kolejną grupą, której zasięg wychodził poza teren powstania, był TZHP. W przyszłości miał rozszerzyć działalność poza województwo lubelskie. W skład TZHP wchodziła Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerzy im. Jeremiego Wiśniowieckiego oraz Zastęp Lubelski. Podjęto także próby zorganizowania zastępów w Uścimowie i Włodawie⁴⁹.

Dosyć złożony problem stanowi struktura konspiracji harcerskich Lubelszczyzny. Organizacje, które zrzeszały kilkudziesięciu członków, np. TZHP, przypominały swoją budową harcerskie drużyny. Organizacja dzieliła się na zastępy, na czele zastępu stał zastępowy, jego zastępcą był czołowy. Cztery zastępy tworzyły drużynę. Drużyną kierował drużynowy, zastępował go przyboczny. Każdy zastęp miał swój numer i nazwę. TZHP w Trawnikach składał się z zastępów: „Lisów”, „Jeleni”, „Cietrzewi”, „Lwów”. Jednostką lokalną wchodzącą w skład związku był Zastęp Lubelski. Istniały plany utworzenia zastępów Uścimów i Włodawa, które również miały być rozbudowane i przekształcone w drużyny harcerskie⁵⁰. W maju 1953 r. wyłoniony został tzw. Zastęp Tymczasowy Szkolny. W jego skład weszli najmłodsi harcerze, którzy ze względu na wiek nie mogli w najbliższym czasie iść do szkół wojskowych⁵¹.

Budowa kilkusobowych organizacji była prostsza. Każda grupa miała swojego przywódcę, członkowie ze względów konspiracyjnych podzieleni byli na komórki („dwójki”, „trójki”)⁵². Wśród organizacji harcerskich na Lubelszczyźnie system komórkowy przyjęły: THP, ZEW, „Kraj”, „Szczerb”. Ten sposób konspiracji przyjęła także grupa, która od swojego schematu organizacyjnego nazywana była potocznie „Trójkami”⁵³. W zasadzie nie tworzone tu żadnych struktur, każda z członkiń organizowała swoją „trójkę”, co prowadziło w efekcie do pokrycia terenu

szeregiem komórek, niewiedzących nic o sobie nawzajem. Każda uczestniczka mogła wiedzieć o istnieniu tylko dwóch komórek.

Pierwszą „trójkę” tworzyły: Krystyna Henger, wówczas studentka drugiego roku polonistyki na KUL-u, Janina Pielechowska, uczennica jedenastej klasy Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Kanoniczek w Lublinie i Danuta Rynkowska, uczennica dziesiątej klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej. Drugą „trójkę” założyła Janina Pielechowska, wciągając do niej Annę Gąsiorowską, Janinę Napiórkowską i Stanisławę Szyszkowską. Wszystkie były uczennicami dziesiątej klasy Liceum Sióstr Kanoniczek. Trzecią „trójkę”, z inicjatywy Danuty Rynkowskiej, założyła Jadwiga Kincel, uczennica klasy maturalnej Liceum Sióstr Urszulanek w Lublinie. W jej skład weszły: Iza Pieretiatkowicz i Danuta Ficerman. Obie były uczennicami jedenastej klasy Liceum Sióstr Urszulanek w Lublinie. Dołączyła też do nich Teresa Ludwińska studentka Wydziału Humanistycznego KUL⁵⁴.

Trójkowa struktura organizacyjna obowiązywała również w grupie „Kraj”. W jej skład wchodziła młodzież harcerska i byli członkowie AK. Stąd istniał w organizacji podział na dwa piony „starych” i „młodych”. Centrala organizacji mieściła się w Warszawie i nosiła kryptonim „Wyka”⁵⁵.

Komórkowy system przyjął też ZEW z Międzyrzecza Podlaskiego. Organizacja była wielokrotnie przekształcana. Pierwsza grupa pod nazwą „Świt” została utworzona w lutym 1951 r. przez Zbigniewa Tokarskiego. W połowie tego roku związek przyjął nazwę ZEW. Przywódcy organizacji zastanawiali się nad przeobrażeniem ZEW-u w zastęp harcerski „Sokołów”. Wysłano w tej sprawie list do działającego na terenie USA Związku Sokolstwa Polskiego z prośbą o nadesłanie danych o organizacji. Jednakże koncepcja ta wkrótce upadła⁵⁶. Podjęto więc decyzję o rozwoju grupy i stworzeniu, w związku z dynamicznym napływem nowych ludzi, poszczególnych wydziałów: dywersyjnego, wywiadowczego, propagandowego i zaopatrzeniowego. W marcu 1952 r. rozwiązano organizację ZEW, a na jej miejsce powołano nową grupę, na której czele stanął ponownie Zbigniew Tokarski. Nadano jej nazwę „Grom” od pseudonimu dowódcy. Utworzono też odrębną grupę, której przewodniczył Witold Żyluk, przyjęła ona nazwę „Nieugięci”. Częścią składową „Nieugiętych” była kolejna grupa „Lechowcy”⁵⁷.

Budowa tajnych związków sprzyjała konspiracji, zwłaszcza system komórkowy, stosowany już w XIX w. Zaletą „trójek” był fakt, że w razie „wpadki”, aresztowanie jednej osoby nie powodowało likwidacji całej siatki, o ile ta osoba podczas śledztwa nie zdradziła nazwisk kolegów. Najczęściej było jednak tak, że w momencie aresztowania funkcjonariusze UB znali nazwiska praktycznie wszystkich członków danej organizacji. Zeznania składane podczas śledztwa przeważnie potwierdzały informacje zdobyte operacyjnie przez funkcjonariuszy. Najczęściej

aresztowania następowały w wyniku doniesień tajnych współpracowników. Taki scenariusz wystąpił w przypadku Armii Narodowej, ZEW-u, Szarej Braci, czy Bojówki o Niepodległość. Następnie zeznania pierwszego z aresztowanych pociągnęły za sobą falę kolejnych zatrzymań.

Do utrzymania w tajemnicy działalności organizacyjnej zobowiązywało przyrzeczenie, które składane było przed przystąpieniem do grupy. Konspiracji służyło także przyjmowanie pseudonimów, które co pewien czas były zmieniane. Istotne kroki w celu zabezpieczenia organizacji podjęli członkowie TZHP w Trawninkach. Dowódca Mieczysław Smalec wprowadził umówione hasła organizacyjne, których używano w większych skupiskach ludzi⁵⁸. W celu zabezpieczenia miejsca, w którym odbywały się zbiórki, zakazywano udawania się całą grupą na spotkanie. O zbiórce drużyny zawiadamiał specjalnie umówiony znak, w przypadku organizacji trawnickiej był nim ułożony na jednej z dróg kamienny trójkąt. Innym umówionym symbolem tej organizacji był zielony kwadrat, oznaczający bezwzględne podporządkowanie się jego okazicielowi⁵⁹. Spotkania organizacyjne członków konspiracyjnych grup młodzieżowych odbywały się na obrzeżach miasta, wsi, w parkach, prywatnych mieszkaniach oraz w szkołach podczas przerw⁶⁰.

185

Tajne organizacje harcerskie na Lubelszczyźnie dzieliły się na małe grupy zrzeszające kilku członków oraz większe, liczące kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu harcerzy. Liczba konspiratorów w poszczególnych organizacjach wpływała na ich strukturę. Niektóre związki kontaktowały się wzajemnie ze sobą. Ramy organizacyjne kilku z omawianych grup wykraczały daleko poza teren Lubelszczyzny.

Działalność konspiracyjna

Organizacje harcerskie, w odróżnieniu od grup młodzieżowych nawiązujących do tradycji AK, prowadziły w większości działalność samokształceniową. Na tajnych spotkaniach omawiano sprawy, które w szkołach objęte były sferą „tabu”. Poruszano zagadnienia z historii i literatury polskiej, które w szczególnie sposób podlegały ideologizacji. Obok samokształcenia, opierającego się na obiektywnych, z reguły przedwojennych podręcznikach, dokonywał się też proces samowychowania. Odbywał się on w duchu patriotyzmu, głównie przez wzajemne oddziaływanie na kolegów i koleżanki zgodnie z ideałami tradycyjnego harcerstwa. Tego typu działalność prowadziły wszystkie harcerskie organizacje na Lubelszczyźnie. Niektóre z nich podejmowały też szkolenia wojskowe.

Tylko lubelskie „Trójki” były organizacją *stricte* samokształceniową.

W czasie wieczornego spaceru – wspomina Danuta Strzelecka – gdy wracałyśmy ze szkoły Krystyny [mowa o Krystynie Henger-Kucha-

ryk, przyp. aut.] rozmowa zeszła na temat „co robić?” (...) W trakcie tej rozmowy ustaliliśmy, że naszym pierwszym obowiązkiem jest nauka, ze szczególnym uwzględnieniem historii Polski i literatury polskiej, a więc przedmiotów najbardziej fałszowanych. W tym celu należałoby dotrzeć do obiektywnych, źródłowych materiałów, m. in. podręczników przedwojennych i książek historycznych poważnych autorów. Należało także, choćby indywidualnie, przeciwstawić się propagandzie sowieckiej poprzez bojkot filmów, prasy i piosenek sowieckich⁶¹.

Podobnie początki działalności TZHP z Trawnika miały charakter samokształceniowy. Członek drużyny Roman Śliwczyński pisze, że „wczesna działalność naszej drużyny przede wszystkim miała na celu przeciwstawianie się komunistycznej propagandzie, zakłamaniu polskiej historii (...), zwrócenie uwagi młodzieży na cele wyższe, odrzucenie doktryny i światopoglądu materialistycznego. Działaliśmy przez dobrą książkę, patriotyczne pieśni, piosenki zakazane, gawędy (...)”⁶².

Podczas zbiórek drużyny Smalec, wykorzystując stare przedwojenne podręczniki, uczył członków organizacji historii harcerstwa oraz posługiwania się metodami przedwojennego skautingu⁶³. W działalności wychowawczej wzorowano się też na „Szarych Szeregach”, tzw. „Akcji M”. Członkowie tajnych organizacji oddziaływali na młodzież niezrzeszoną poprzez rozmowy i wspólną lekturę. Podczas dyskusji poruszano tematy „zbrodni katyńskiej”, sytuacji politycznej w kraju i za granicą. Celem edukacyjnym służyło też wspólne słuchanie zachodnich rozgłośni radiowych: BBC, „Głosu Ameryki”, „Wolnej Europy”.

Wśród pierwszych zadań konspiracyjnych, często także jedynych, jakie udało się zrealizować kilku organizacjom harcerskim na Lubelszczyźnie, znalazły się przede wszystkim akcje ulotkowe, które polegały na sporządzaniu i kolportowaniu druków ulotnych o wyraźnie antykomunistycznym zabarwieniu. Ulotki wykonywano ręcznie, na dziecięcej drukarence lub z wyciętych z gazet liter, naklejonych na kartkę papieru. Ich liczbę należy szacować od kilkunastu do kilkudziesięciu. Najwięcej ulotek rozrzucono w miejscach publicznych, głównych punktach miasta, wsi, w szkołach. Rozlepiano je na płotach, słupach ścianach budynków. Przykładem tego typu tekstów jest zachowana w aktach Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie ulotka, zredagowana przez „Armię Narodową”, o treści:

Koledzy! Zmagania z hitlerowskim najeźdźcą trwały pięć długich lat. (...) Lecz w 1939 roku, gdy Polska ślaniała się w ranach, bolszewicy jak czarne wrony rzucili się w przymierzu z Hitlerem na łatwy łup. Pamięamy dużo zła, co zrobili z jeńcami w lesie katyńskim i jak

chcieli i chcą za wszelką cenę zataić to. Jednak nie wyszły żyzy matek, żon i dzieci pomordowanych, by społeczeństwo polskie zapomniało o tym. Kolejno spod niewoli hitlerowskiej dostaliśmy się w łapy stalinowskie. Wszyscy widzieliśmy jaki jest skutek, więc zbyteczne komentarze. W ciągu lat naszej niewoli zorganizowało się wiele organizacji podziemnych, które walczą o jeden cel: Wyzwolenie i utworzenie Niepodległej w oparciu o szerokie masy ludowe⁶⁴.

W założeniach programowych szeroką działalność propagandową prowadzić miał TZHP. W ramach przygotowanego w 1952 r. „Programu Nr 2”, inspirowanego założeniami Sz.Sz., przewidziano dwie „akcje” o takim charakterze: „Wilno-Gdańsk” i „Rugia-Lwów”. Obydwe swoimi nazwami wskazywały na terytorium Polski, o które organizacja chciała walczyć. Oprócz wymiaru propagandowego, działalność TZHP ukierunkowana też była na rozpowszechnianie wśród młodzieży informacji o ukształtowaniu przedwojennych granic Polski. Pokazywano w ten sposób, jakie terytorium Polska utraciła w 1939 r. w wyniku okupacji sowieckiej. Wśród form działalności przewidywano kolportaż ulotek, rozlepianie plakatów z okazji przypadających rocznic i świąt państwowych, pisanie na murach kotwicy – symbolu „Polski Walczącej”, także umieszczanie nalepek o treści: „Rok 1920” na afiszach opisujących „bohaterstwo sowieckiego żołnierza”⁶⁵. Pisaniem i kolportowaniem ulotek zajmowali się: Mieczysław Smalec, Czesław Bujanowski, Roman Śliwczyński, Kazimierz Tałaj i Edward Łakomski. Jednakże ze względu na problemy techniczne, tzn. brak papieru i przede wszystkim maszyn do pisania, organizacja zaniechała tej działalności⁶⁶.

Należy jednak podkreślić, że przedsięwzięcia organizacji harcerskich nie ograniczały się jedynie do działalności ulotkowej, samowychowawczej i samokształceniowej. Ta forma konspiracji dominowała w początkowej fazie organizowania się grupy. Część związków przeprowadzała również szkolenia wojskowe i sabotażowo-dyweryyjne⁶⁷. Organizacja „Kraj” przeprowadzała akcje rekwizycyjne na sklepy, pocztę i kancelarie adwokackie (w celu zdobycia akt procesów politycznych). Najgłośniejszą akcją tej organizacji było zlikwidowanie 9 września 1951 r. spikera radiowego audycji „Fala 49” – Stefana Martyki, który w swych programach radiowych szkalaował AK, polskich działaczy niepodległościowych oraz państwa zachodnie. Stefana Martykę zastrzelili we własnym mieszkaniu w Warszawie czterej członkowie „Kraju”: Ryszard Cieślak, Lech Śliwiński, Bogusław Pietrkiewicz, Tadeusz Kowalcuk. W związku z zamachem na dziennikarza aresztowano ponad stu członków organizacji „Kraj”. Wielu z nich było uczniami szkół średnich i studentami uczelni wyższych, m. in. KUL, UMCS. Wykonawców akcji aresztowano dopiero w czerwcu

1952 r., a śledztwo nadzorował bezpośrednio dyrektor Departamentu Śledczego płk Józef Różański. We wrześniu wszyscy otrzymali wyroki śmierci, a w maju 1953 r. zostali rozstrzelani na Mokotowie⁶⁸.

Na przełomie 1950 i 1951 roku TZHP, który dotychczas odwoływał się wyłącznie do założeń harcerskich został przekształcony w organizację harcersko-wojskową. Zmiana ta spowodowana została przez aktualną sytuację międzynarodową i rosnące napięcie między Wschodem i Zachodem. Młodzi spodziewali się wybuchu trzeciej wojny światowej i dlatego w ramach „Programu Nr 2” organizacja przewidywała zdobywanie i gromadzenie broni, następnie szkolenie wojskowe oraz naukę strzelania⁶⁹. Gromadzenie broni stało się bardzo ważnym zadaniem organizacji młodzieżowych, zaś w okresie powojennym jej uzyskanie nie było wielką trudnością. Pierwszą amunicją, jaką zdobył TZHP, było kilkaset sztuk naboju do „Mausera”, które tuż po wojnie zostały ukryte w Trawnikach przez Czesława Bujanowskiego. Broń i amunicję znajdowano także w poniemieckich magazynach i lasach koło Chełma. Przechowywano ją w kilku podziemnych schowkach. Na początku grudnia 1952 r. organizacja zdobyła pistolet P-38 „Walter”, należący do Stanisława Bujanowskiego (ojca Czesława Bujanowskiego)⁷⁰. Od tej pory rozpoczęto praktyczną naukę obsługi broni. W celach szkoleniowych powołano też na początku 1953 r. Zastęp Szkolny Tymczasowy⁷¹.

Młodzież próbowała też zdobywać broń i inne środki bojowe w akcjach rozbrojeniowych⁷². Polegały one głównie na rozbieraniu milicjantów, a także innych osób posiadających broń: funkcjonariuszy UB, żołnierzy czy działaczy partyjnych. Były to w większości akcje spontaniczne, mające raczej przypadkowy charakter. Dlatego też często kończyły się niepowodzeniem.

Pierwszej próby rozbrojenia milicjanta dokonali członkowie TZHP w marcu 1953 r. Zasadzkę zorganizowano w Lublinie późnym wieczorem. Rozbrojenia mieli dokonać Mieczysław Smalec i Roman Śliwczyński. Akcja, ze względu na zbyt dużą ilość przechodzących w pobliżu ludzi, nie powiodła się⁷³. Mimo to podjęto kolejną próbę zdobycia broni w wyniku rozbrojenia. Miała ona szczególnie dramatyczny przebieg. Akcja, której celem było rozbrojenie strażnika Służby Ochrony Kolei (SOK) zakończyła się tragicznie. W materiałach wspomnieniowych Archiwum Związku Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego w Lublinie odnajdujemy szczegółową relację z tego zdarzenia:

Ustalono, że stosunkowo łatwo można dokonać rozbrojenia sokisty, gdyż pora nocna i chodzenie z bronią, ale w pojedynkę od stacji Trawniki do mostu na Wieprzu nie pociągnie za sobą ofiar. W dniu siódmego kwietnia 1953 r. Smalec i Łuka udali się wzdłuż torów

kolejowych w kierunku mostu kolejowego na Wieprzu, aby dokonać rozbrojenia sokisty. Zgodnie z ustaleniami spotkano sokistę. Wezwano go do podniesienia rąk. Sokista wbrew wszelkim oczekiwaniom zaczął zdejmować karabin z ramienia z zamiarem oddania strzału. Sytuacja stała się bardzo trudna. Nie wypalił obmyślany scenariusz. Trzeba było się decydować na najgorsze, gdyż w innym wypadku groziła śmierć zamachowcom. Oddano strzał z pistoletu do sokisty. Drugi strzał stał się niewypałem. Doszło do walki wręcz, podczas której rannego sokistę, po odebraniu karabinu pozostawiono na polu walki. Sokista w ciągu nocy zmarł. Organizacja wprawdzie zdobyła broń, ale nie tak jak się spodziewano, nie liczone się z zaistnieniem śmierci. Wydarzenie to wywarło wielkie wrażenie na obu kolegach i nie tylko, bo na wszystkich, którzy o tym wiedzieli⁷⁴.

Organizacja zaprzestała dalszych działań mających na celu zdobywanie broni przez rozbrajanie. Był to bardzo trudny okres działalności harcerzy. Po pierwsze spowodowali śmierć niewinnego człowieka, który nie był milicjantem ani funkcjonariuszem organów bezpieczeństwa czy donosicielem. Zginął, bo posiadał broń potrzebną konspiratorom do działalności organizacyjnej. Po drugie obawiali się, że wzmożone po śmierci sokisty działania organów bezpieczeństwa spowodują dekonspirację organizacji i aresztowania.

Problem strzelania do przeciwników i moralne usprawiedliwienie tych działań porusza członek wspomnianej już powyżej organizacji harcerskiej z Mielca – Józef Umiński:

(...) Innym problemem była ewentualność strzelania do przeciwnika. W czasie wojny strzelano do Niemców. Teraz naprzeciw nas stali bądź co bądź Polacy. Owszem – o poglądach, które uważaliśmy za zdradę Ojczyzny, z czynami, które naszym zdaniem, wyrządzały krzywdę Narodowi. Ale też wiedzieliśmy, że nie każdy ubowiec torturował więźniów, że większość milicjantów po prostu pracowała w milicji (przecież niezbędnej w każdym państwie), że mieli żony, dzieci. Był okres, jeszcze w Mielcu, gdy zaistniała realna koncepcja zamachu na kierownika Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, niejakiego W. Pacanowskiego. Był niewątpliwie zbrodniczo szkodliwy. Mieliśmy już rozpracowany plan akcji i duże szanse na skuteczne jej wykonanie. Ale ostatecznie doszedłem do wniosku, że nie mam prawa ani w sensie prawnego-organizacyjnym, ani moralnym wydać wyroku śmierci. Cóż dopiero mówić o możliwości walki w czasie jakiejś akcji, gdy trzeba strzelać do, być może skądinąd zupełnie nie-

winnych jakichś krzywd wyrządzonych Polakom, funkcjonariuszy UB lub MO. Zawsze się tego bałem i dlatego każdą akcję staraliśmy się tak opracować, by do minimum ograniczyć możliwość starcia. Wyznawałem zasadę, że inteligencją można osiągnąć nieraz lepsze wyniki niż brutalnym działaniem (...). I rzeczywiście – w całej naszej działalności nie zabiliśmy żadnego Polaka⁷⁵.

Okres wojny był więc czasem prostych wyborów moralnych. Młodzi ludzie wyraźnie odróżniali, kto jest wrogiem i do kogo należy strzelać. Po wojnie pojęcie wroga również było jasne. Za wrogów uważano tych, którzy zdradzili ojczyznę oraz tych, którzy działali na niekorzyść narodu polskiego. Jednakże, kiedy w czasie wojny strzelano do Niemców, w latach powojennych po drugiej stronie stali często Polacy. Dlatego większości młodych konspiratorów towarzyszyły dylematy moralne związane z potrzebą użycia broni w stosunku do rodaków. Tragiczny obraz tych rozterek ukazuje wypowiedź z 1950 r. Romana Stachewicza – mieleckiego harcerza, który rok później został zastrzelony przez funkcjonariusza MO – skierowana do przywoływanego już powyżej Józefa Umińskiego: „zobaczysz Józiu, my nie strzelamy, ale nas zastrzelą”⁷⁶.

Inną formą działalności konspiracyjnej podejmowanej przez grupy harcerskie były akcje sabotażowo-dywersyjne. Znane są dotychczas dwa przypadki tego typu akcji na Lubelszczyźnie. Pierwszą była próba wysadzenia Pomnika Wdzięczności na placu Stalina w Lublinie. W przygotowaniach do niej brała udział „Armia Narodowa”⁷⁷.

30 czerwca 1952 r. próbę wykolejenia pociągu pasażerskiego „Mitropa”, relacji Moskwa – Berlin, podjęła organizacja ZEW⁷⁸. Akcją zorganizowała wchodząca w jej skład grupa tzw. „Lechowców”, kierowana przez Franciszka Oleksiuka i Czesława Mączyńskiego. Rozkręcono szyny kolejowe, a następnie podłożono między nimi granat, który nie eksplodował. Dlatego też akcja nie powiodła się⁷⁹. Dwaj członkowie grupy uczestniczącej w akcji, Marian Dąbrowski i Tomasz Wasilenko, wspominają okoliczności wydarzenia:

Pasażerami pociągu byli dostojnicy państwowi i generalicja sowiecka. Prości ludzie tym pociągiem nie jeździli. W związku z tym powstał plan uszkodzenia tego pociągu, a przynajmniej zatrzymanie go na kilka godzin. Zadanie to miała wykonać grupa operacyjna. Należało wybrać miejsce oraz ustalić godziny przejazdu ostatniego pociągu tymi torami w celu uchwycenia czasu do przeprowadzenia akcji. Ponadto opracować całą technikę wykonania tego zamierzenia (...). Ustalono, że akcja zostanie dokonana w lesie, około 4 km. przed Międzyrze-

cem, na trasie Biała Podlaska – Międzyrzec. Od przejazdu ostatniego pociągu do nadejścia „Mitropy” pozostały na wykonanie akcji 33 minuty. Czasu było niewiele. Technika operacji polegała na rozkręceniu łączących się szyn oraz wyciągnięciu części haków od strony zewnętrznej tak, aby kołnierze kół mogły wypchnąć na zewnątrz szynę. Na złączeniu podłożono granat (nie eksplodował). (...) Założeniem naszym nie było wysadzenie pociągu, co spowodowałoby wiele śmiertelnych ofiar, lecz anonsowanie władzom polskim i sowieckim, że naród polski nie zgadza się z okupacją Polski przez Związek Sowiecki. Reakcja władz polskich i sowieckich była oczywista. Cały ten teren przez długi okres był obstawiany przez wojsko i UB. Prowadzone były dochodzenia i przesłuchiwanie ludzi. To było piekło!⁸⁰

Próba wykolejenia pociągu nie powiodła się. Podłożony granat wprawdzie wybuchnął, ale nie wywołał zamierzonego skutku, gdyż materiał wybuchowy uległ zamoknięciu. Mimo to miejscowy urząd bezpieczeństwa powołał specjalną grupę operacyjną dla wykrycia sprawców zdarzenia. Efektem działań grupy było aresztowanie całej organizacji harcerskiej. Do szybkiego wykrycia sprawców zdarzenia przyczyniły się informacje dostarczane przez tajnych współpracowników z PUBP Radzyń Podlaski i PUBP Biała Podlaska. Lawinę aresztowań rozpoczęło doniesienie złożone przez współpracującego z PUBP w Radzynie Podlaskim informatora o pseudonimie „Czólno”. W materiałach bezpieki istnieją szczątkowe informacje, wskazujące na to, że do rozpracowania grupy użyto tajnych współpracowników „Sęp” i „Mściwy”, którzy byli członkami ZEW⁸¹.

Organizacja ZEW prowadziła też działalność sabotażową, polegającą na próbie przecięcia linii telefonicznej czy uszkodzenia izolatorów na słupach telefonicznych. Podobne działania prowadzili harcerze z TZHP, którzy uszkadzali instalację elektryczną w pociągach oraz niszczyli izolatory na słupach⁸².

Niezwykle ważnym elementem działalności harcerskiej był wywiad. Dotychczas udało się ustalić, że przedsięwzięciami wywiadowczymi zajmował się TZHP. Tego typu próby podejmowała też „Szara Brać”⁸³. W ramach akcji „Vis” członkowie TZHP zbierali informacje o fabrykach produkujących amunicję, broń, fotografowali mosty w okolicy Trawnik oraz sporządzali ich szkice. Interesowali się też rozmieszczeniem jednostek wojskowych, wyposażeniem i uzbrojeniem żołnierzy⁸⁴. Akcja „Vis” obejmowała zbieranie nazwisk działaczy ZMP, PZPR, funkcjonariuszy MO, UB, które umieszczano na tzw. „zielonej liście”. Osoby te uznawano za szczególnie niebezpieczne dla organizacji i społeczeństwa. Ponadto zbierano wiadomości stanowiące tajemnicę państwową i wojskową. Powyższe dane gromadzono wyłącznie na potrzeby organizacji⁸⁵. Jediną organizacją, która prowadziła wywiad

dla USA była organizacja „Kraj”. Jej twórca – Zenon Sobota opracowywał i przysyłał do ambasady USA sprawozdania i memoriały ukazujące sytuację w Polsce pod rządami komunistów⁸⁶.

Akcja „Osa” nakazywała członkom TZHP wstępowanie do oficerskich szkół wojskowych w celu zdobycia przeszkolenia, niezbędnego do organizowania własnych oddziałów na wypadek wojny. Organizacja posiadała plany wysyłania najbardziej zaufanych harcerzy do MO, MBP, ZMP i partii. W ramach tej akcji do Oficerskiej Szkoły Piechoty w Jeleniej Górze wstąpił Jan Kociuba. Edward Łakomski oczekiwał na wezwanie na egzamin do Wojskowej Akademii Technicznej. Po ukończeniu Technikum Budowy Samochodów do Oficerskiej Szkoły Lotniczej miał być skierowany Roman Śliwczyński, zaś Tadeusz Krajewski ubiegał się o przyjęcie do szkoły oficerskiej we Wrocławiu. Józef Panasiak, należąc do ZMP i będąc przewodniczącym szkolnego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, otrzymał zadanie wstąpienia do PZPR, a następnie do aparatu bezpieczeństwa. Ostatnich dwóch zamierzeń nie udało się zrealizować⁸⁷.

Wstępowanie do ZMP czy TPPR było dosyć powszechną praktyką wśród działaczy tajnych organizacji młodzieżowych. W niektórych przypadkach służyło głębszemu zakonspirowaniu związku, bowiem władze szkolne zwracały szczególną uwagę na osoby, które uchylały się od członkostwa w tych organizacjach. Ponadto wstępowano do firmowanych przez państwo organizacji, by móc je dezintegrować i niejako „rozsadzać” od środka.

Powyżej omówiono działalność grup harcerskich, którą można określić jako „zewnątrzną”, odnoszącą się do aktualnej sytuacji politycznej w kraju i polegającą na oddziaływaniu na społeczeństwo. Inny charakter miały przedsięwzięcia podejmowane wewnątrz organizacji. Należy tu wymienić: werbowanie nowych członków, inicjowanie zbiórek, dbanie o zachowanie tajemnicy organizacyjnej. Członkowie TZHP prowadzili „Książkę praw i rozkazów drużyny”, „Książkę pracy drużyny”, które zawierały wykazy członków, dane osobowe każdego z nich, pseudonimy, pełnione funkcje, a także fotografie konspiratorów. Oprócz tego istniała książka kasowa organizacji, informująca o zbieranych składkach i o wydatkach drużyny⁸⁸.

Rozpracowanie organizacji przez UB

Na terenie Lubelszczyzny organy bezpieczeństwa zlikwidowały większość grup harcerskich. Wykrywaniem organizacji młodzieżowych na tym terenie zajmował się Wydział V WUBP w Lublinie. Współpracował z PUBP w Zamościu, Radzynie Podlaskim i Lublinie. W rozpracowaniu tajnych grup posługiwano się metodami operacyjnymi. Prowadzono tzw. rozpracowanie ewidencyjne (ewidencja

nazwisk i innych danych), agenturalne (w ramach tych działań pozyskiwano w środowiskach jak największą liczbę tajnych współpracowników) oraz obiektowe (rozpoznawanie i rozpracowywanie danego obiektu: środowiska, osoby, grupy). Osoby występujące w rozpracowaniu obiektowym nazywano figurantami⁸⁹. Każda sprawa obiektowa, którą objęto organizację harcerską uzyskiwała kryptonim. Rozpracowaniu operacyjnemu poddano: TZHP, KOS, „Armię Narodową”, „Szarą Brać”, ZEW, THP, BoN.

Sprawę obiektową na TZHP założono w lipcu 1953 r. Organizację wykryto na przełomie czerwca i lipca tego roku, wskutek poinformowania przez jednego z członków grupy przełożonych brygady Służby Pracy w Częstochowie o istnieniu tajnego związku w Trawnikach⁹⁰. W ciągu dwóch miesięcy aresztowano wszystkich harcerzy i umieszczono w aresztach śledczych Lublina⁹¹.

Kryptonimem „Dywersonanci” objęto rozpracowanie obiektowe organizacji KOS. Sprawa została rozpoczęta w 1949 r., wykorzystano w niej tajnego współpracownika o ps. „Longin”⁹². 193

Wskutek złożonego doniesienia aresztowani zostali także członkowie „Armii Narodowej”. Dowodem w sprawie były znalezione w mieszkaniu jednego z zatrzymanych kalki maszynowe, za pomocą których powielano ulotki⁹³.

Nieostrożność, nieprzestrzeżenie podstawowych zasad konspiracji i prawdopodobnie tragiczna pomyłka spowodowały zlikwidowanie przez bezpiekę organizacji harcerskiej „Szara Brać”. Jednym z zadań tej grupy było werbowanie nowych członków. W tym celu jedna z harcerek, Danuta Guz, udała się do Zwierzyńca. Tu próbowała skłonić do wstąpienia do organizacji ucznia liceum leśnego. Chłopca zdziwił fakt, że dziewczyna informowała o istnieniu tajnej grupy nieznaną sobie osobę i namawiała ją do wstąpienia w jej szeregi. Przypuszczał, że jest to organizacja sterowana przez organy bezpieczeństwa. Dlatego powiadomił o zdarzeniu swojego wychowawcę, który następnie zameldował o wszystkim na posterunku MO w Zwierzyńcu. Uczeń przesłuchiwany był przez milicjantów. Przekonany o fałszywości „Szarej Braci” zgodził się także na współpracę z organami bezpieczeństwa i nadal utrzymywał kontakty z grupą⁹⁴. „Szarą Brać” objęto rozpracowaniem operacyjnym o kryptonimie „Spadochroniarze”, a wskazany uczeń występował w nim jako tajny współpracownik ps. „Krater”⁹⁵. We wrześniu 1949 r. w wyniku tych działań zatrzymano 13 osób, z których 12 aresztowano i osądzono. Agent „Krater” został wyłączony ze sprawy⁹⁶.

WUBP w Lublinie prowadził także rozpracowanie nielegalnej organizacji pod nazwą ZEW. Sprawę rozpoczęto w lipcu 1952 r.⁹⁷ W związku z uszkodzeniem w rejonie Międzyrzecza Podlaskiego szyn kolejowych powołano specjalną grupę operacyjną w celu wykrycia sprawców zdarzenia. PUBP w Radzynie Podlaskim uzyskał

od informatora ps. „Czółno” doniesienie, w którym wskazywał, że uszkodzenia szyn dokonała grupa młodzieży z Międzyrzecza Podlaskiego. Informacje zostały potwierdzone i uzupełnione przez nadesłany PUBP w Radzynie Podlaskim anonim. W wyniku przeprowadzonych działań aresztowanych zostało 30 osób⁹⁸.

Kryptonimem „Ostrzegacz” objęta została sprawa obiektowa dotycząca organizacji Tajne Harcerstwo Polskie. Sprawę założono 25 marca 1950 r. na byłych uczniów liceum w Białej Podlaskiej (w 1950 r. już studentów KUL-u): Jerzego Hengera, Krystynę Henger, Janinę Pielechowską i Zofię Nowakowską. Za podstawę do wszczęcia postępowania posłużyły dokumenty Biura „B”⁹⁹, w których Jerzy Henger pisał do Zofii Nowakowskiej o swojej podziemnej działalności i metodach organizacyjnych¹⁰⁰. W związku ze sprawą aresztowano w 1951 r. wspomnianą Janinę Pielechowską, Krystynę Henger, Teresę Gąsiorowską, Janinę Napiórkowską, Stanisławę Szyszkowską, Jadwigę Kincel i Jadwigę Kusyk¹⁰¹. W toku śledztwa ustalono istnienie organizacji harcerskiej o systemie trójkowym, do której należały dziewczęta, oraz grupy zrzeszającej chłopców pod nazwą „Błękitna Jedyńka”. Do tej ostatniej należeli Cezary Siedlecki i Sławomir Pruchniak (studenci KUL-u). Sprawę „Ostrzegacz” powiązano także z rozpracowaniem krypt. „Zwoleniacy” i „Odwetowcy”, dotyczących członków organizacji „Kraj”¹⁰².

Rozpracowaniem operacyjnym objęto także organizację BoN. Do rozpoznania grupy użyto informatora o ps. „Krzysiek”, któremu w styczniu 1947 r. członek grupy Ryszard Jaworski pokazał ulotki z pieczętką „BoN” nawołujące do strajku szkolnego. Na podstawie informacji, których dostarczał tajny współpracownik ps. „Krzysiek”, Wydział V WUBP w Lublinie dnia 6 maja 1948 r. założył sprawę agenturalnego rozpracowania o krypt. „Skauci”. Dnia 10 listopada 1948 r. informator ps. „Beduin” doniósł, że członek grupy Edward Żukowski pokazał mu statut wspomnianej organizacji. Zaś dnia 16 grudnia 1948 r. urząd bezpieczeństwa przystąpił do „realizacji sprawy”. Aresztowano najpierw Edwarda Żukowskiego, a na podstawie jego wyjaśnień – Ryszarda Jaworskiego i Czesława Fetko. Na początku stycznia 1949 r. aresztowano jeszcze Henryka Wojciechowskiego i Eugeniusza Szostaka¹⁰³.

Harcerska konspiracja trwała zazwyczaj krótko i przeważnie kończyła się „wpadką”. Przyczyną tego był przede wszystkim brak jakiegokolwiek przygotowania do działalności podziemnej oraz brak wsparcia ze strony osób doświadczonych w konspiracji. Pojawienie się w okolicy „wrogich” haseł i ulotek natychmiast kierowało uwagę urzędu bezpieczeństwa na miejscową szkołę. Niekiedy dochodziło do aresztowań w następstwie zaplanowanej prowokacji. Bywało, że sama bezpieka była inspiratorem utworzenia nielegalnej organizacji.

Brak doświadczenia i błędy konspiratorów ułatwiały zadania pracownikom UB, którzy posługując się licznymi metodami operacyjnymi, z łatwością odkrywali

maszynę, jaką się posługiwano do napisania ulotki, odczytywali teksty z kalki lekomyślnie wrzuconej do kosza, przeglądali korespondencję pocztową, podsłuchiwali rozmowy telefoniczne. Sprzyjała im nieostrożność spiskowców, zwierających się ze swych sekretów niepowołanym osobom i nieroztropnie werbujących nowych członków.

Istotną rolę w rozpracowaniu organizacji odgrywała rozbudowana sieć tajnych współpracowników, którzy często wywodzili się z kręgów harcerskich bądź należeli do tajnych związków. Powodowało to szybkie oddolne rozpoznanie grupy i następnie aresztowanie większości jej członków. Osoby, które „zdradziły” kolegów, były wyłączone ze sprawy i nie ponosiły żadnych konsekwencji.

System represji stosowanych wobec harcerzy

195

Aparat represji tworzą celowo powołane organy administracji, wyodrębnione i wyposażone m.in. w kompetencje do zwalczania wszelkich form oporu politycznego i społecznego oraz dysponujące odpowiednimi środkami. Organy bezpieczeństwa w walce z „wrogami ludu” stosowały szeroką gamę represji, począwszy od rozmów profilaktycznych, a skończywszy na aresztach i śledztwach¹⁰⁴. Rodzaj zastosowanej represji uzależniony był od wieku harcerzy, stopnia zaangażowania w działalność konspiracyjną, pełnionej funkcji w organizacji. Najmłodszych, tj. mających poniżej 16 lat, wzywano w celu przeprowadzenia rozmowy profilaktycznej, która polegała na urzędowym zwróceniu uwagi osobie wezwanej o szkodliwości popełnionego przez nią czynu, a następnie skłonieniu jej przez perswazję lub zastraszanie do zaniechania określonej działalności¹⁰⁵. Jednakże zwalnianie osób nieletnich z aresztów i „darowanie przewinień” nie było regułą.

Większość konspiratorów to osoby, które urodziły się w latach 1936–1937, a więc w chwili aresztowania miały po piętnaście, szesnaście lat¹⁰⁶. Wśród nich można wymienić: Wandę Krajewską (ZEW) – 16 lat, Elżbietę Górską (ZEW) – 15 lat, Zdzisława Kalenika (ZEW) – 16 lat, Czesława Garbola (TZHP) – 16 lat, Jerzego Łukę (TZHP) – 16 lat, Leopolda Doleckiego („Armia Narodowa”) – 15 lat. Osoby te były sądzone, otrzymały kilkuletnie wyroki. Oprócz tego zasądzano kary dodatkowe, jak pozbawienie praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych oraz przepadek mienia na rzecz skarbu państwa.

Okoliczności aresztowania podejrzanych o działalność konspiracyjną można uznać także za formę represji. Największa liczba aresztowań przeprowadzonych przez UB to zatrzymania dokonywane w domach harcerzy. Odbywały się zwykle w bardzo wczesnych godzinach rannych lub nocnych. Procedura aresztowania była zwykle taka sama. Do mieszkania wkraczało kilku lub kilkunastu funkcjonariuszy

urzędu bezpieczeństwa, następowało rutynowe „machnięcie” legitymacją służbową, po czym dokonywano rewizji¹⁰⁷.

Istotnym problemem dotyczącym lubelskich konspiratorów jest kwestia „znikania” zatrzymanych. Urząd bezpieczeństwa długo nie przyznawał się do tego, że poszukiwany przez rodziców syn lub córka znajdują się w areszcie. Danutę Rynkowską-Strzelecką z „Trójek” aresztowano we wczesnych godzinach popołudniowych, kiedy w domu była jeszcze sama, dlatego przez długi okres rodzice bezskutecznie próbowali ustalić miejsce jej pobytu¹⁰⁸.

Aresztowania odbywały się zwykle bez wymaganego nakazu prokuratorskiego, pomimo że w lutym 1949 r. zarządzeniem dyrektora gabinetu ministra płk Juliusza Burgina wprowadzono obowiązek przedstawiania osobie aresztowanej postanowienia prokuratorskiego. To samo dotyczyło przeprowadzania rewizji mieszkań. Jednakże w sprawach pilnych pismo zezwalało zarówno na aresztowanie, jak i przeprowadzenie rewizji bez potrzeby prokuratorskiego nakazu, z czego nader często korzystano¹⁰⁹.

Aresztowanych harcerzy przewożono do aresztów śledczych urzędu bezpieczeństwa, które mieściły się przy ulicach: Chopina, Królewskiej, Cichej, Lipowej, Narutowicza i Świętoduskiej¹¹⁰.

Przesłuchania więźniów odbywały się w różnych porach dnia i nocy. Trwały po kilka godzin, a niekiedy nawet całą dobę. Śledztwo rozpoczynało się od rutynowych pytań o imię, nazwisko, następnie padały pytania dotyczące organizacji, jej członków, a przede wszystkim inspiratorów powstania grupy¹¹¹. Takich osób szukano najczęściej wśród księży i nauczycieli. Nie wierzono, że młodzież sama, bez inspiracji dorosłych podejmowała decyzje o utworzeniu tajnej organizacji. Poszukiwanie inspiratorów wiązało się także z przygotowywanymi przez organy bezpieczeństwa procesami pokazowymi. Rozprawa w tym trybie miała się odbyć przeciwko harcerzom z TZHP: Mieczysławowi Smalcowi, Jerzemu Łuce, Romanowi Śliwczyńskiemu, Stanisławowi i Czesławowi Bujanowskim¹¹². W uzasadnieniu wniosku o odbycie rozprawy pokazowej przeciwko harcerzom czytamy: „Ponieważ wszyscy zatrzymani członkowie nielegalnej organizacji to byli harcerze oraz ze względu na to, że TZHP kontynuował działalność opartą na ideologii baden-powellizmu wskazanym jest, aby proces odbył się w trybie pokazowym. W toku procesu (...) można będzie poprzez radio i prasę zrobić robotę polityczną, która zdemaskuje zbrodnicze wpływy baden-powellizmu na młodzież”¹¹³.

Okoliczności związane z rozpoczęciem śledztwa wspomina Czesław Ostrowski z ZHP-Koło Krzyża Harcerskiego: „Po wprowadzeniu mnie do pokoju kazano mi pisać życiorys. Pisałem te życiorysy od rana do wieczora, bo każdy z funkcjonariuszy, który wszedł do pokoju, odbierał ode mnie już napisany i kazał pisać jeszcze raz. Napisałem tych życiorysów ponad osiem...”¹¹⁴

Podczas przesłuchań stosowano wobec harcerzy przemoc fizyczną: uderzono głową o ścianę, kopano, bito pięściami po głowie i twarzy, kazano przez wiele godzin stać na baczność itd. Poza fizycznym znęcaniem się wywierano też na przesłuchiwanym presję psychiczną.

Moim śledczym, a zarazem kierownikiem śledztwa całej grupy – wspominał Roman Śliwczyński z TZHP – był absolwent KUL-u Michał Skalenajdo. (...). Podczas przesłuchań kilka razy dostałem po twarzy, uderzał moją głową o ścianę, groził pistoletem. Trzymał go na dłoni i płaską stroną uderzał w twarz. Nie zdarzało się to często, ale tego doświadczyłem. Przesłuchiwanemu towarzyszyły wrzaski, przeklinania i wyzwiska¹¹⁵.

Podczas śledztwa przeciwko członkom TZHP funkcjonariusze UB również korzystali z metod operacyjnych. W areszcie razem z Mieczysławem Smalcem przebywał tzw. agent celny, który składał na niego doniesienia. Posługiwał się pseudonimami „17” i „Brzoza”¹¹⁶. Piony operacyjne MBP ściśle współpracowały z aparatem śledczym. To one przygotowywały materiał obciążający, kierowały pracą sieci agencjonalnej, dokonywały aresztowań ludzi, prowadziły wstępne dochodzenia, w czasie których bito aresztowanych. Dopiero tak przygotowany materiał wraz z aresztowanymi trafiał do pionu śledczego w celu dalszej „obróbki”, tzn. pogłębienia śledztwa, przygotowania aktu oskarżenia i skierowania sprawy na drogę sądową. W praktyce, przesłuchiwany przez oficerów UB aresztowany nie wiedział, czy jest na etapie dochodzenia prowadzonego przez oficerów operacyjnych czy na etapie śledztwa prowadzonego przez oficerów śledczych. Stosowano bowiem podobne metody, nawet blankiety protokołów zeznań były takie same. Stąd przekonanie, że od chwili aresztowania sprawę cały czas prowadzili oficerowie śledczy¹¹⁷.

Do sądów trafiały w większości materiały jednostronne, wymuszone i ukierunkowane na niekorzyść oskarżonego. W aktach sądowych członków młodzieżowych organizacji konspiracyjnych można też znaleźć, wystawione na polecenie UB, opinie szkół, do których uczęszczali harcerze, opinie ZMP czy charakterystyki zredagowane przez funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa na podstawie tzw. wywiadów środowiskowych, które aparat bezpieczeństwa zbierał zwykle pod koniec każdego śledztwa.

Należy także zaznaczyć, że prokuratury w tym czasie stały się także organem wspierającym reżim komunistyczny. Podobnie jak organy bezpieczeństwa spełniały funkcję „miecza rewolucji”, zwłaszcza od czasu, kiedy do urzędów prokuratorskich wprowadzono skierowanych przez partię „prokuratorów ludowych”, przeszkolonych na kilkutygodniowych kursach kwalifikacyjnych¹¹⁸. Podobnie wyglądała

sytuacja w sądownictwie, które również w omawianym okresie stało się istotnym elementem państwowej „machiny terroru”.

W sprawach lubelskich konspiracyjnych organizacji harcerskich zapadały bardzo zróżnicowane wyroki, od kilku miesięcy więzienia do kary śmierci. Najsurowszą karę – karę śmierci orzeczono w stosunku do Mieczysława Smalca z TZHP, urodzonego 3 lutego 1936 r., więc w chwili ogłaszania wyroku (12 stycznia 1954 r.) nie miał on jeszcze ukończonych 18 lat¹¹⁹. W tym przypadku kary nie wykonano, została zamieniona na piętnaście lat więzienia¹²⁰. Jednakże na podstawie badań przeprowadzonych przez Ryszarda Jakubowskiego udało się ustalić dotychczas, wykorzystując dokumenty sądowe, relacje i publikacje, listę harcerki i harcerzy straconych w więzieniach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego oraz przy próbie aresztowania w latach 1944–1956¹²¹. Lista liczy czterdzieści jeden osób, w tym dziewięć zamordowanych podczas śledztwa, dziewiętnaście straconych na podstawie wyroków sądowych i trzynaście poległych w walce. Wśród tych osób znajdują się cztery harcerki, trzy z nich zmarły bądź zostały zamordowane podczas śledztwa, jedną rozstrzelano na mocy wyroku sądowego.

Po ogłoszeniu wyroku członkowie lubelskiego tajnego harcerstwa umieszczani byli w więzieniu na Zamku Lubelskim. Zdecydowana większość więźniów trafiała tu bezpośrednio z aresztów powiatowych UB: z Białej Podlaskiej, Radzyna, Parczewa, Puław, Lubartowa, Chełma, Kraśnika czy Zamościa¹²². Centralne Karno-Śledcze Więzienie na Zamku Lubelskim było swoistym ogniwem transmisji. Z jednej strony trafiaли tu ludzie z więzień i aresztów niższego szczebla, z drugiej zaś wychodziły stąd liczne transporty do centralnych więzień karnych i nie mniej liczne do obozów pracy¹²³.

Lubelscy harcerze odbywali następnie kary w więzieniach w Rawiczu, Sosnowcu, Bytomiu, Chełmie, Wronkach, Strzelcach Opolskich, Sieradzu czy Sztumie. Wielu z nich przebywało w obozie progresywnym w Jaworznie, m.in.: Roman Śliwczyński, Wojciech Górski, Zbigniew Lipski, Edward Łakomski, Jan Kociuba, Andrzej Mucha, Edward Gorajewski, Czesław Bujanowski, Ryszard Gołąb, Czesław Garbol, Ryszard Zagraba, Henryk Buzek i Jerzy Łuka.

Po odbyciu kilkuletnich wyroków harcerze wychodzili na wolność. Jednakże nie był to koniec represji w stosunku do nich. Dalej pozostawali w sferze zainteresowań organów bezpieczeństwa jako „szczególnie podejrzany element”. Zakładano na nich sprawy ewidencyjno-obszernicze, inwigilowano korespondencję, śledzono. Szczególnie dotkliwą formą represji było uniemożliwianie podjęcia nauki w szkołach średnich, na uniwersytetach czy zdobycia pracy.

Zostałem rzeczywistość dosyć trudną – wspomina Roman Śliwczyński. Trudna sytuacja materialna rodziców, ciągła odmowa pracy, ścisła

obserwacja przez ludzi związanych z aparatem ucisku, „gorsza” kategoria obywatela – to wszystko sprawiło, że nie mogłem się pozbierać. Nie udało mi się ukończyć rozpoczętej przed więzieniem szkoły. Gdy zgłaszałem się do zakładu pracy, przyjmowano mnie, dopóki nie wypełniłem ankiety. Później personalna mówiła wprost, że dla takich jak ja pracy nie ma. Musiałem zataić w ankiecie, że siedziałem w więzieniu.(...) ¹²⁴.

Represje organów bezpieczeństwa publicznego w stosunku do lubelskich konspiratorów rozpoczynały się już w chwili aresztowania, dokonywanego najczęściej bez wymaganej podstawy prawnej, a także bez wiedzy rodziców zatrzymywanych harcerzy. „Młodocianych przestępców” osadzano w licznych aresztach UB na terenie Lublina. Tam następnie przeprowadzano śledztwo, którego nieodłącznymi elementami było fizyczne i psychiczne znęcanie się nad młodzieżą. Uzyskane w ten sposób zeznania stanowiły podstawę do skierowania sprawy do sądu. Efektem postępowania sądowego były surowe wyroki, których wysokość wynosiła średnio kilka lat więzienia. Śledztwo, potem pobyt w więzieniu wpłynęły negatywnie na stan zdrowia młodych ludzi. Także po wyjściu na wolność wielu z nich miało trudności z ukończeniem szkoły i podjęciem pracy.

Dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku na mocy ustawy z 23 lutego 1991 r. „O uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego” zaczęto przeprowadzać procesy rehabilitacyjne byłych więźniów politycznych.

Przypisy:

¹ „List z 1953 r. Do byłych instruktorów, działaczy oraz członków Związku Harcerstwa Polskiego”, *Harcerstwo*, nr 3 (1993): s. 34–36. List został napisany w 1953 z inspiracji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) przez działacza harcerskiego Kazimierza Koźniewskiego. Podpisało go również jedenastu instruktorów: Leon Marszałek, Zofia Zakrzewska, Maria Fiedler, Jadwiga Gronostajska, Maria Krynicka, Alina Kleczewska, Józef Kret, Józef Sosnowski, Władysław Szczygieł i Bronisława Tkaczukowa. W liście ustosunkowano się do aktualnych wydarzeń dotyczących harcerstwa, mianowicie odbywających się w tym czasie w całej Polsce licznych procesów, podczas których na ławach oskarżonych zasiadali młodzi chłopcy i dziewczęta, należący do tajnego harcerstwa. Sygnatariusze listu potępiali działania młodzieży, twierdzili, że: „Ci młodzi ludzie dokonywali kradzieży, rabunków, nawet morderstw w ramach jakiś band konspiracyjnych, organizowanych w celu walki z istniejącym w Polsce Ludowej porządkiem społeczno-politycznym”.

² Stanisław Broniewski, *Całym życiem Szare Szeregi w relacji naczelnika* (Warszawa: PWN, 1983), s. 13 [dalej cyt. *Całym życiem*].

³ Grzegorz Ciura, *Pełnić służbę Bogu i Polsce. Harcerstwo Polskie („Hufce Polskie”) 1939–1945* (Warszawa: Alfa, 1998), s. 7 [dalej cyt. *Pełnić służbę*].

⁴ Tamże, s. 37.

⁵ Tamże, s. 45–72, 92–102.

⁶ Sebastian Bojemski, Wojciech J. Muszyński, „Harcerstwo”, w: *Encyklopedia Białych Plam*, red. Małgorzata Fiołek, Marzena Korytkowska, Barbara Kowaliszyn, t. 7 (Radom: Polwen, 2002), s. 206 [dalej cyt. „Harcerstwo”].

⁷ Ciura, *Pełnić służbę*, s. 70.

⁸ Julian Kwiek, *ZHP w latach 1944–1950. Powstanie Rozwój Likwidacja* (Toruń: A. Marszałek, 1995), s. 6 [dalej cyt. *ZHP w latach 1944–1950*].

⁹ Bojemski, Muszyński, *Harcerstwo*, s. 207–208.

¹⁰ Józef Umiński, *Stawialiśmy opór. Dwanaście lat (1940–1951) zbrojnej harcerskiej konspiracji niepodległościowej Drużyny Szarych Szeregów im. Jeremiego Wiśniowieckiego* (Mielec: Krąg Stowarzyszenia Szarych Szeregów Drużyny im. J. Wiśniowieckiego, 2003), s. 44 i n. [dalej cyt. *Stawialiśmy opór*]; zob. też „Działalność drużyny „Szarych Szeregów” im. Jeremiego Wiśniowieckiego w Mielcu 1944–1951”, *Ład*, nr 23 (1994): s. 4.

¹¹ Umiński, *Stawialiśmy opór*, s. 100

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 178.

¹⁴ Janusz Zabłocki, *Kawałki pociętego sztandaru. Nieznane karty z dziejów „Szarych Szeregów” 1945–1947*, (Warszawa 1992), s. 33–39 [dalej cyt. *Kawałki pociętego sztandaru*]; zob. też: „Grupa Szarych Szeregów »Krzysztof« 1945–1947”, *Ład* nr 23 (1994): s. 4.

¹⁵ T. Swat, „...Przed Bogiem i Historią”. *Księga ofiar komunistycznego reżimu w Polsce lat 1944–1956. Mazowsze* (Warszawa: IPN-KŚZpNP, 2003), s. 195 [dalej cyt. „...Przed Bogiem i Historią”]

¹⁶ Zabłocki, *Kawałki pociętego sztandaru*, s. 33–39.

¹⁷ Wśród uwolnionych więźniów był ppłk Henryk Krajewski „Trzask”, „Leśny”, „Swat”, „...Przed Bogiem i Historią”, s. 198–199.

¹⁸ AP-Lu, Okręg Lublin AK-WIN. Inspektorat Puławy. Obwód Puławy, sygn. 96, t. I k. 28; AIPN-Lu, Charakterystyka nr 91 dot. Band zbrojnych AK i WIN pod dowództwem Bernaciaka Mariana ps. „Orlik” i Wilczyńskiego Zygmunta ps. „Żuk” działających w latach 1944–1947 na terenie województwa lubelskiego, sygn. 0136/141, k. 39; Janusz Ślaski, *Żołnierze wyklęci* (Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Rytm”, 1998), s. 153–155.

¹⁹ Wasilewski pomimo ujawnienia podczas amnestii we wrześniu 1945 został aresztowany. Przeszedł roczne śledztwo. Został zwerbowany jako agent MBP pod pseudonimami „Ramzes” i „Wierny”, uczestniczył w kombinacjach operacyjnych, w wyniku których zlikwidowano kilka grup partyzantycznych, m. in. grupę braci Kmiotków – Jana i Franciszka, działających na północnym Mazowszu. Brał udział w operacji „Sekwana” przeciwko kpt. Kazimierzowi Kamińskiemu „Huzarowi”. Później pracował jako dziennikarz. Zmarł tragicznie. Kazimierz Krajewski, Jacek Pawłowicz, „Agentura WUBP w Warszawie wykorzystywana w 1949 przeciwko podziemiu niepodległościowemu”, w: *Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989*, nr 1 (2004), s. 253 i 262.

²⁰ Marek Hołubicki, Stanisław Madrak, „W 45. rocznicę akcji rozbicia obozu NKWD w Rembertowie”, *Ład* nr 25 (1990): s. 1; Stanisław Madrak, „Akcja Rembertów”, *Karta* nr 2 (1991), s. 89–90 [dalej cyt. „Akcja Rembertów”].

²¹ Madrak, „Akcja Rembertów”, *Karta* nr 2 (1991): s. 91–92.

²² Ciura, *Pełnić służbę*, s. 115–116.

²³ Julian Kwiek, „Wychowanie religijne w harcerstwie 1945–1959”, w: Edward Walewander (red.), *Oblicze ideologiczne szkoły polskiej 1944–1956* (Lublin: Biblioteka Pedagogiczna Katedry Pedagogiki Porównawczej WNS KUL, 2002), s. 313 i n. [dalej cyt. *Wychowanie religijne w harcerstwie*].

²⁴ Wspólna inicjatywa prefekta z parafii Zakrzówek w powiecie kraśnickim ks. Jana Drabika oraz uczniów miejscowego gimnazjum ogólnokształcącego doprowadziła do utworzenia nielegalnej organizacji młodzieżowej pod nazwą „Narodowa Armia Wyzwoleńcza”, która stawiała sobie za cel walkę z komunistycznym ustrojem. Mirosław Piotrowski, *Pro Fide et Patrie. Stronnictwo Pracy i duchowieństwo Kościoła katolickiego na Lubelszczyźnie po II wojnie światowej* (Lublin: Ośrodek Studiów Polonijnych i Społecznych PZKS w Lublinie, 2001), s. 163–164 [dalej cyt. *Pro Fide et Patrie*].

²⁵ Danuta Strzelecka, Wspomnienia, w: Jan Ziółek (red.), *Druga konspiracja niepodległościowa. Tajne organizacje młodzieży szkolnej Lublina i Lubelszczyzny w latach 1945–1956*, (Lublin: TN KUL, 2001), s. 202 [dalej cyt. *Druga konspiracja niepodległościowa*].

²⁶ Piotr Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945*, (Warszawa: Bellona 2002), s. 229 [dalej cyt. *NKWD i GRU na ziemiach polskich*]; 3 VIII 1944 aresztowano delegata rządu RP na woj. lubelskie Władysława Cholewę „Paśnika” i naczelnika wydziału bezpieczeństwa Józefa Dolinę „Życha”. Komendant Okręgu Lubelskiego AK Kazimierz Tumidajski „Marcin” w czasie rozmów z generałem Karolem Świerczewskim oraz generałami sowieckimi Georgijem Żukowem i Władimirem Kowpakczim został aresztowany i deportowany do ZSRS. Piotr Gawryszczak, *Podziemie polityczno-wojskowe w inspektoracie Lublin w latach 1944–1956*, (Lublin: Norbertinum 1998), s. 39–40 [dalej cyt. *Podziemie polityczno-wojskowe w inspektoracie Lublin*].

²⁷ Wstęp, w: *Komuniści wobec harcerstwa 1944–1950. Wybór dokumentów*, Krzysztof Persak (oprac.), (Warszawa: SIP PAN 1998), s. 11 [dalej cyt. Wstęp].

²⁸ „Po rozwiązaniu w 1949 ZHP i utworzeniu w jego miejsce OH (Organizacji Harcerskiej), szereg działaczy byłego ZHP nawiązuje kontakty z działającymi w podziemiu Szarymi Szeregami”, *Informator o nielegalnych antykomunistycznych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1945–56*, (Warszawa: MSW Biuro „C”, Przedruk Wyd. „Retro”, 1993), s. 49 [dalej cyt. *Informator*].

²⁹ Nie wszyscy członkowie organizacji byli aresztowani. W związku z powyższym liczba 2997 jest znacznie zaniżona. Brakuje też danych o harcerskich organizacjach, które nie zostały rozpracowane przez aparat bezpieczeństwa.

³⁰ W aktach Instytutu Pamięci Narodowej organizacja ta występuje jako Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska. Prawidłowa nazwa grupy to: Tajny Związek Harcerstwa Polskiego. Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska im. Hetmana Stefana Czarnieckiego w Trawnikach. W tekście autorka używa określenia Tajny Związek Harcerstwa Polskiego.

³¹ Istnienie tych organizacji ustalono na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie. Na harcerski charakter organizacji ZE W i Kraj wskazuje Ryszard Jakubowski, zaś członkowie BoN należeli po wojnie do harcerstwa. Patrz: R. Jakubowski, *Tropami harcerskiej konspiracji niepodległościowej 1944–1956*, w: *W sztafecie pokoleń. Historia i bieżące zadania harcerstwa*, (Lublin: ZHR Lubelska Chorągiew Harcerzy 2003), s. 63–65 [dalej cyt. *Tropami harcerskiej*].

³² Tamże, 55. Młodzież zakładając tajne organizacje wzorowała się nie tylko na założeniach harcerstwa. Młodzieżowe związki przyjmowały nazwy organizacji, które także posiadały ogólnokrajowy zasięg, np.: AK, WiN. Od marca do lipca 1947 na terenie miasta i powiatu Lublin działała 11-osobowa organizacja o nazwie „NSZ-Pluton Wykonawczo-Specjalny pod dowództwem 17-letniego ucznia gimnazjum mechanicznego Tadeusza Czopowskiego ps. „Groźny”. Jednakże po rozpoznaniu w materiałach bezpieki stwierdzono, że „przyjęta nazwa NSZ nie miała żadnego związku z ogólnokrajową

organizacją Narodowe Siły Zbrojne, jak też łączności z innymi organizacjami”. AIPN-Lu, Charakterystyka nr 24 nielegalnej organizacji pod nazwą NSZ pluton „Wykonawczo-Specjalny” działającej od marca do lipca 1947 na terenie miasta i powiatu Lublin pod dowództwem Czopowskiego Tadeusza ps. „Groźny” (oprac. mjr rez. Z. Mroczek – Lublin 1 XII 1982), sygn. 0136/81.

³³ Ustna relacja Danuty Strzeleckiej, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 27.

³⁴ Jerzy Rak, *Moje przeżycia*, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 196.

³⁵ AIPN-Lu, Spr. obiekt. Była nielegalna organizacja młodzieżowa pod nazwą „Związek Ewolucjonistów Wolności”. Raport specjalny do Dyrektora Departamentu V MBP w Warszawie z 15 VII 1952, sygn. 08/183, t. 2, k. 1

³⁶ AIPN-Lu, Notatka informacyjna nr 133 dotycząca nielegalnego związku pod nazwą „Szara Brać” działającego od lutego 1949 do kwietnia 1949 na terenie Zamościa (oprac. płk rez. K. Dywański Lublin 1987), sygn. 0136/221, k. 4.

³⁷ Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 2.

³⁸ W Ogrodzie Saskim odbyło się zaprzysiężenie organizacji BoN.

³⁹ Tekst ślubowania TZHP: „Ślubuję na Twoje ręce Boże pełnić służbę w harcerstwie, tajemnic służbowych dochować, do rozkazów służbowych się stosować, nie cofnąć się przed ofiarą życia”.

⁴⁰ AIPN-Lu, Akta dotyczące Magierskiej Danuty, Siedleckiego Cezarego, Szewczyk Małgorzaty, sygn. 015/397, k. 93–102.

⁴¹ AIPN-Lu, Spr. obiekt. Materiały dotyczące byłych członków zlikwidowanych nielegalnych organizacji na terenie województwa lubelskiego, sygn. 08/251, t. 1, k. 8–22.

⁴² AIPN-Lu, Akta Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie przeciwko Magierskiej, Szewczyk, Siedleckiemu, sygn. 36/1, t. 1, k. 146.

⁴³ AIPN-Lu, Spr. obiekt. krypt. „Ostrzegacz”. Była nielegalna organizacja młodzieżowa pod nazwą „Tajne Harcerstwo Polskie”. Streszczenie materiałów w sprawie „Ostrzegacz”. Sygn. 08/246, k. 5–16.

⁴⁴ Armia Narodowa” działała też w Chodlu, we wsi pod Chodlem, w Chelmie i na terenie województwa zamojskiego.

⁴⁵ Bogdan Rusinek, Zbigniew Szczurek, *Konspiracyjne organizacje niepodległościowe działające na Pomorzu Gdańskim w latach 1945–1955. W świetle akt byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku*, (Gdańsk: Związek Byłych więźniów Politycznych Zarząd Główny, 1994), s. 166 [dalej cyt. *Konspiracyjne organizacje niepodległościowe działające na Pomorzu*].

⁴⁶ Kraj” miał centrale w Warszawie oraz komórki w Katowicach, Poznaniu, Krośnie, Jaśle, Wrocławiu, Gdyni, Zamościu., Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 97.

⁴⁷ Szerzej o Zenonie Sobota patrz: A. Zagórski, Sobota Zenon Tomasz, w: *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 2, Kraków 1997, s. 132–136; Idem, Zenon Tomasz Sobota, „*Studia Rzeszowskie*” 1997, t. 4, s. 189–192; T. Balbus, „Człowiek, żołnierz, współpracownik MBP”. Sprawa Zenona Soboty „Świdry” – czyli o poplątanych życiorysach ludzi podziemia”, *Pamięć i Sprawiedliwość*, 2004, nr 1(5), s. 299–331, [dalej cyt. *Człowiek, żołnierz*].

⁴⁸ AIPN-Lu, Spr. obiekt. krypt. „Dywersanci”. Konspiracyjne Oddziały Skautingowe, sygn. 08/245, k. 13–22.

⁴⁹ AIPN-Lu, Charakterystyka nr 126 nielegalnego związku pod nazwą „Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska” działającego w latach 1950–1953 w b. powiecie Lublin (oprac. ppłk rez. K. Mirosław Lublin 1987), sygn. 0136/213, k. 3–5.

⁵⁰ Karta informacyjna o organizacji niepodległościowej Tajny Związek Harcerstwa Polskiego działający w latach 1950–1953, maszynopis w zbiorach Archiwum Związku Więźniów Politycznych okresu komunistycznego 1939–1989 w Lublinie.

⁵¹ Tamże.

⁵² W ten sposób działali spiskowcy w XIX w. Autorami tego sposobu konspiracji byli filareci. Filareckie komórki nie były liczne (najwyżej 8 osób), zebrania odbywały się raz na dwa tygodnie. Członkowie kółka znali tylko swych kolegów z komórki. Nie wolno było prowadzić żadnych notatek ani używać na zebraniach i w rozmowach takich słów jak: „grono”, „kółko”, „posiedzenie”. Spotkania nie były protokolowane, natomiast na początku każdego zebrania relacjonowano przebieg poprzedniego posiedzenia., Aleksander Kamiński, *Polskie Związki Młodzieży (1804–1831)* (Warszawa: b.w., 1963), s. 463 [dalej cyt. *Polskie Związki Młodzieży*].

⁵³ AIPN-Lu, Notatka informacyjna nr 143 dot. nielegalnej młodzieżowej organizacji harcerskiej bez nazwy typu „trójkowego”, zorganizowanej przez Krystynę Kucharzyk, działającej na terenie miasta Lublina w okresie luty 1950 – listopad 1951 (oprac. mjr rez.. Marian Stasiak, Lublin: 1987), sygn. 0136/233, k.3.

⁵⁴ Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 136. W raporcie specjalnym do naczelnika wydziału IV MBP w Warszawie czytamy, iż w Gimnazjum Unii Lubelskiej i Sióstr Urszulanek ujawniono grupy tajnego harcerstwa. W związku ze sprawą zatrzymano uczennice Gimnazjum Sióstr Urszulanek: Lucynę Niedobylską, Zofię Smolińską, Justynę Kielasińską, Teresę Nizińską, Annę Chrzanowską, Izę Pieretiatkowicz oraz uczennice Gimnazjum Unii Lubelskiej: Annę Kowalską i Krystynę Stefańską. Według danych urzędu bezpieczeństwa uczennice stworzyły we wrześniu 1949 tajną organizację o nazwie „Zastęp Harcerski”. Funkcję zastępowej pełniła Kielasińska, czołowej Smolińska, skarbniczką była Chrzanowska. Zebrania zaś odbywały się w szkole Sióstr Urszulanek. Zatrzymane osoby ze względu na młody wiek zostały zwolnione do domów. AIPN-Lu, Spr. obiekt. krypt. „Dywersanci”. Raport specjalny naczelnika wydz. V WUBP w Lublinie do naczelnika wydz. IV dep. V MBP w Warszawie z 22 I 1950, sygn. 08/245, k. 14–15.

⁵⁵ Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 97.

⁵⁶ Informacje o ZEW autorka czerpała z pracy J. Kopińskiego, *Konspiracja akowska i poakowska na terenie inspektoratu rejonowego „Radzyń Podlaski” w latach 1944–1956* (Biała Podlaska: Calamus, 1998), s. 196–197 [dalej cyt.: *Konspiracja akowska i poakowska*]. W materiałach udostępnionych autorce w lubelskim oddziale IPN nie znaleziono szerszych informacji na temat ZEW.

⁵⁷ AIPN-Lu, Spr. obiekt. ZEW, sygn. 08/183, t. 1, k. 1–12.; Kopiński, *Konspiracja akowska i poakowska*, s. 196–197.

⁵⁸ Kolejność stosowanych zwrotów była mocno skomplikowana. W organizacji trawnickiej, chcąc porozmawiać z kimś, kto był zajęty rozmową z drugą osobą, należało zadać pytanie: „Jakie masz jutro lekcje?”. Odzewem na takie pytanie miały być słowa: „Geografię i historię”, na co pytający oznajmiał: „Bo ja mam jutro pięć”. Dopiero po wymianie tych haseł młodzi konspiratorzy mogli bezpiecznie „na boku” omawiać sprawy organizacji. Hasło „Przynieś mi zeszyt rachunkowy” oznaczało: „Muszę przyjść do ciebie natychmiast”. Smalec używał go, gdy chciał wezwać do siebie któregoś z harcerzy, AIPN-Lu, Spr. obiekt. Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska, sygn. 08/105, k. 84.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ W Lublinie, w wąwozie za miasteczkiem akademickim odbywały się zbiórki „Zastępu Lubelskiego”. W szkole organizowano zbiórki „Armii Narodowej”. Do starej tradycji nawiązywali członkowie TZHP, organizując swoje spotkania w lesie, późnym wieczorem, przy ognisku „zapalonym od pierwszej zapałki”. Podczas zbiórek śpiewano pieśni patriotyczne, harcerskie, omawiano sytuację polityczną w Polsce i na świecie., tamże; Zob. też Paweł Misiór, „Cztery maszynopisy”, *Tygodnik Powszechny*, nr 21 (1997), s. 4.

⁶¹ Danuta Strzelecka, Wspomnienia, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 202.

⁶² Pisemna relacja Romana Śliwczyńskiego. Materiały w zbiorach Archiwum Związku Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego 1939–1989 w Lublinie.

⁶³ Notatka z rozmowy z Mieczysławem Smalcem z 4 XII 2003 (W zbiorach autorki)

⁶⁴ AIPN- Lu, Akta WSR w Lublinie przeciwko Gorajewskiemu Edwardowi i innym, sygn. 31/111, k. 167. Nieco krótszą ulotkę, lecz o równie mocnym zabarwieniu emocjonalnym napisała organizacja ZEW:

„Precz z komunizmem

Precz ze Stalinem i jego poplecznikami

My chcemy wolnej Polski.

Chłopie nie wstępuj do kołchozu”.

Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 46. Kolportowaniem ulotek zajmowały się też: „Szara Brać”, BoN, „Szczerb”.

⁶⁵ AIPN-Lu, Spr. obiekt., Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska, sygn. 08/105, k.31.

⁶⁶ AIPN-Lu, Akta WSR w Lublinie przeciwko Smalcowi i ośmiu innym. Protokół z przesłuchania Jerzego Łuki z 27 VIII 1953, sygn. 31/325, t. 2, k. 5.

⁶⁷ Tego typu działalność prowadziły: TZHP, „Armia Narodowa”, ZEW, „Kraj”, „Szara Brać”, BoN.

⁶⁸ Balbus, Człowiek, żołnierz, s. 311–312; P. Lipiński, Nietoperz cicho śmignął, „Gazeta Wyborcza” 5 I 1996, nr 1(149); K. Czubara, Niepokorni dwudziestoletni, *Tygodnik Zamojski*, 13 I 1999; Idem, Śmierć harcerza. Z archiwum sądowego, *Tygodnik Zamojski*, 13 I 1999.

⁶⁹ Karta informacyjna..., maszynopis w zbiorach archiwum Związku Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego 1939–1989 w Lublinie.

⁷⁰ AIPN-Lu, Charakterystyka nr 126, sygn. 0136/213, k. 9; Notatka z rozmowy z Czesławem Bujanowskim z 11 XII 2003 (w zbiorach autorki).

⁷¹ AIPN-Lu, Spr. obiekt. Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska, sygn. 08/105, k. 17.

⁷² Tego typu akcje przeprowadzały ZEW i TZHP.

⁷³ AIPN-Lu, Spr. obiekt. Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska, 08/105, k. 10.

⁷⁴ Karta informacyjna..., maszynopis w zbiorach Archiwum Związku Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego 1939–1989 w Lublinie; Sekcja zwłok zabitego sokisty Benedykta Panasiuka wykazała w jego ciele dwie rany postrzałowe oraz kilka ran kłutych klatki piersiowej. Jako przyczynę śmierci podano wykrwawienie, AIPN-Lu, Akta WSR w Lublinie, Protokół z oględzin zwłok, sygn. 31/325, t. 1, k. 1.

⁷⁵ Umiński, Stawialiśmy opór, s. 118.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ AIPN-Lu, Spr. obiekt. Materiały dotyczące byłych członków..., sygn. 08/251, t. 1, k. 8–22.

⁷⁸ W kwietniu tego samego roku próby wykolejenia tego pociągu dokonali konspiratorzy z Organizacji „Kraj”. Pociąg miał opóźnienie i na rozkręcone tory wjechał enerdowski pociąg towarowy, Balbus, *Człowiek, żołnierz*, s. 311.

⁷⁹ IPN-Lu, Spr. obiekt. ZEW, sygn. 08/183, t. 2, k. 8.

⁸⁰ Relacja pisemna M. Dąbrowskiego i T. Wasilenki, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 52.

⁸¹ AIPN-Lu, Spr. obiekt. ZEW, sygn. 08/183, t. 2, k. 1–8

⁸² AIPN-Lu, Akta WSR w Lublinie przeciwko Mieczysławowi Smalcowi i ośmiu innym, sygn. 31/325, t. 1, k. 166–167.

⁸³ Członkowie „Szarej Braci” zbierali informacje o jednostkach MO i UB na terenie powiatu zamojskiego.

⁸⁴ Pewne informacje na ten temat czerpał Smalec od swojego ciotecznego brata Edwarda Czernuszko majora Wojska Polskiego i dowódcy jednostki wojskowej w Płocku, AIPN-Lu, Spr. obiekt. Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska, sygn. 08/105, k. 33. Nazwa akcji „Vis” oraz jej celem zaczerpnięto z działalności SzSz, które w czasie drugiej wojny światowej prowadziły akcję pod kryptonimem „WISS”, czyli Wywiad i Informacja Szarych Szeregów. Było to przede wszystkim zbieranie adresów volksdeutschów, jak też danych dotyczących stacjonujących wojsk, oddziałów żandarmerii i policji, wreszcie niezwykle cennych materiałów o ruchach wojsk na drogach i liniach kolejowych, a także stała obserwacja lotnisk i magazynów wojskowych., Jerzy Jarzębowski, *Harcerze z Szarych Szeregów*, (Warszawa, PWN, 1997), s. 33 [dalej cyt. *Harcerze z Szarych Szeregów*].

⁸⁵ Karta informacyjna..., maszynopis w zbiorach Archiwum Związku Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego 1939–1989 w Lublinie.

⁸⁶ Balbus, Człowiek, żołnierz, s. 311.

⁸⁷ Tamże.

⁸⁸ AIPN-Lu, Spr. obiekt. Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska, sygn. 08/105, k.133.

⁸⁹ Mirosław Piotrowski, „Metody działań operacyjnych organów bezpieczeństwa w PRL (Zarys zagadnienia)”, *Jaworzniacy* (wydanie specjalne), s. 12.

⁹⁰ W udostępnionych autorce aktach brak informacji o tym, w jakich okolicznościach Tałaj ujawnił fakt istnienia grupy. W sprawie był przesłuchiwany, jednakże nie sądzono go. W 1954 próbował uciec za granicę, prawdopodobnie do Stanów Zjednoczonych. AIPN-Lu, Plan operacyjnych przedsięwzięć dotyczących K. Tałaja, sygn. 08/ 251, t. 1, k. 38–40.

⁹¹ AIPN-Lu, Spr. obiekt., Pierwsza Trawnicka Drużyna Harcerska, sygn. 08/105, k. 7–15.

⁹² AIPN-Lu, Spr. obiekt. krypt. „Dywersanci”, sygn. 08/245, k. 2–4.

⁹³ AIPN-Lu, Akta WSR przeciwko Gorajewskiemu Edwardowi i innym, sygn. 31/111, k. 167

⁹⁴ AIPN-Lu, Akta śledcze przeciwko „Szarej Braci”. Streszczenie materiałów w sprawie krypt. „Spadochroniarze”, sygn. 012/225, k. 173.

⁹⁵ AIPN-Lu, Notatka informacyjna nr 133, sygn. 0136/221, k. 5.

⁹⁶ AIPN-Lu, Akta śledcze przeciwko „Szarej Braci”, sygn. 012/225, k. 174.

⁹⁷ AIPN-Lu, Spr. obiekt., ZEW, sygn. 08/183, t. 1, k. 1.

⁹⁸ Tamże, k. 3–5. W rozprawianiu ZEW-u wykorzystano też doniesienia informatorów ps. „Mściwy” i „Andrzej”. AIPN-Lu, sygn. 08/251, t.1, k.110. Istnieje teza, że organizacja ZEW była sterowana przez funkcjonariuszy UB z Radzyna Podlaskiego. Wsuwa ją Jarosław Okopiński w książce, *Konspiracja akowska i poakowska*, s. 197. Wg autora wątpliwości budzi wysokość wyroków, jakie zapadły w procesach członków grupy ZEW. W pierwszej rozprawie, która odbyła się 6 II 1953 przeciwko przywódcom organizacji: Marianowi Dąbrowskiemu, Zbigniewowi Tokarskiemu, Witoldowi Żyłukowi, Wiesławowi Tokarskiemu i Władysławowi Hryciukowi zapadły wyroki od 2 do 3 lat pobawienia wolności. W kolejnym procesie, w którym sądzono szeregowych członków grupy: Tomasza Wasilenkę, Franciszka Oleksiuka i Czesława Mączyńskiego orzeczono surowsze kary, po 4 lata więzienia, Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 143. Tezę o zainspirowaniu organizacji ZEW przez UB potwierdza też Danuta Strzelecka (działaczka „Trójek”): „ (...) podczas mojego pobytu na Zamku wpuszczono do celi 15-letnią Elżbietę Górską (należała do ZEW). Była w plażówkach i cienkiej kretonowej sukience, na bosych nogach miała tenisówki. Zabrano ją z plaży. Przebywała kilka dni w areszcie, przy ul. Chopina. Już to było na niej znać. Pochodziła z Międzyrzecza. Tamtejsze UB dopuściło się wielkiej prowokacji. Jako narzędzia użyto 18-letniego Witka Żyłuka. Założył on organizację, skupiającą 25–30 osób, w tym trzy dziewczęta: 15-letnia Ela Górską, 16-letnia Wandzia Krajewska i trzeciej nie pamiętam. Dano im do ręki rewolwer, kazano zabić milicjanta (do czego

na szczęście nie doszło), kazano wysadzić „Mitropę” (pociąg Moskwa – Berlin) i dano im do ręki klucze francuskie do rozkręcania szyn. Po kilkunastu tygodniach całą grupę aresztowano i osadzono w więzieniu”, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 221.

⁹⁹ Biuro „B” utworzono w grudniu 1946 do zajmowania się kontrolą korespondencji, tzw. perlustracją korespondencji. Biuro weszło w skład Departamentu II MBP. Od 1955 zadania te przejęło wydzielone Biuro „W”. Odpowiednie komórki tego pionu powstawały także przy WUBP. Ścisłą kontrola objęto korespondencję „elementu podejrzanego”, figurującego w kartotekach UB. Technicznie biorąc polegała ona na segregacji i otwieraniu wybranych listów. Jeśli okazał się, że zawierają istotne informacje, przesyłkę fotografowano. Następnie list wkładano do koperty i przesyłano do właściwego odbiorcy. Tylko niektóre bardzo ważne listy i materiały zatrzymywano w oryginale, Henryk Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990 Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW* (Warszawa: Bellona, 1997), s. 51 [dalej cyt. *Organy bezpieczeństwa PRL*].

¹⁰⁰ AIPN-Lu, Spr. obiekt., krypt. „Ostrzegacz”, sygn. 08/246, k. 7.

¹⁰¹ Według materiałów zgromadzonych w czasie rozpracowania nie aresztowano Jerzego Hengera, ponieważ nie znaleziono podczas rewizji u Zofii Nowakowskiej, pisanych przez niego listów.

¹⁰² AIPN-Lu, Spr. obiekt., krypt. „Ostrzegacz”, sygn. 08/246, k. 16.

¹⁰³ AIPN-Lu, Notatka informacyjna nr 119 dotycząca nielegalnej organizacji pod nazwą – „Bojówka o Niepodległość” – organizowanej przez Żukowskiego Edwarda w okresie od jesieni 1946 do jesieni 1947 na terenie miasta Lublina (oprac. kpt. rez. Garbarczyk Wiesław, Lublin 1986), sygn. 0136/198, k. 5–6.

¹⁰⁴ Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL*, s. 52.

¹⁰⁵ Tamże, s. 52–53. Ze względu na młody wiek po przeprowadzeniu rozmowy profilaktycznej zwolniono kilku członków TZHP: Tomasza Giletę, Kazimierza Listosia, Kazimierza Szewczaka, Mieczysława Waryszka i Lecha Mrugałę, z „Armii Narodowej” Zbigniewa Biegańskiego.

¹⁰⁶ Większość organizacji wykryto w latach 1952–1953.

¹⁰⁷ Jerzy Rak, *Moje przeżycia w latach 1952–1953*, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 197.

¹⁰⁸ Tamże, s. 213.

¹⁰⁹ Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL*, s. 56.

¹¹⁰ Marek Kielasiński, *Raport o zabijaniu. Zbrodnie sądów wojskowych na Zamku w Lublinie*, (Lublin: Test, 1997), s. 326 [dalej cyt. *Raport o zabijaniu*].

¹¹¹ Za inspiratorki organizacji THP założonej przez Krystynę Kucharzyk i Cezarego Siedleckiego uznano Małgorzatę Szewczyk i Danutę Magierską. Wyrokiem WSR w Lublinie zostały skazane: Magierska na 10 lat, zaś Szewczyk na 8 lat więzienia. 30 IX 1953 Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie zmienił wyrok odpowiednio na 8 i 6 lat pozbawienia wolności. 11 II 1954 decyzją Rady Państwa zostały ułaskawione, zaś 15 II t.r. wyszły na wolność. AIPN-Lu, Akta WSR w Lublinie przeciwko Magierskiej, Siedleckiemu i Szewczyk, sygn. 31/1, k. 312–370.

¹¹² AIPN-Lu, Wniosek na odbycie sprawy pokazowej przeciwko członkom nielegalnej organizacji, która dokonała morderstwa strażnika SOK, sygn. 08/1005, k. 135.

¹¹³ Tamże.

¹¹⁴ Czesław Ostrowski, *Przebieg wydarzeń związanych z aresztowaniem i więzieniem*, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 191.

¹¹⁵ Roman Śliwczyński, *Pytania i odpowiedzi*, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 228.

¹¹⁶ AIPN-Lu, Akta śledcze Smalec i inni, sygn. 011/635, t. 5, k. 229–232, 241–245. W jednym z doniesień czytamy: „Smalec M. po ostatnich przesłuchaniach w rozmowie na temat jego sprawy wy-

raził się w ten sposób: »zakończenie śledztwa zależne jest ostatecznie tylko od niego«. W dalszych słowach dawał do zrozumienia, że gdyby powiedział wszystko co wie to śledztwo by zostało zakończone i jego akt oskarżenia był by straszniejszy od ostatnio otrzymanego przez ks. Stanczaka. Dalej mówił, że wszystkie wiadomości jakie zbierał wspólnie z podległymi sobie członkami bandy były ewidencjonowane, miał je zamiar przekazać za granicę. Nie mógł tylko nawiązać z zagranicą kontaktu. Smalec jest niepoprawnym człowiekiem, wychwała wszystko co wrogie Państwu Ludowemu i jednocześnie szkaluje Władze Bezpieczeństwa. Oczekuje zmiany ustroju i twierdzi, że on by wówczas funkcjonariuszy U.B. trzymał w celi aresztu zadając tortury». (Tekst przytoczono w oryginale)

¹¹⁷ Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL*, s. 58–59.

¹¹⁸ Tamże, 63–64.

¹¹⁹ Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 133.

¹²⁰ Tamże, s. 135.

¹²¹ Jakubowski, *Tropami harcerskiej konspiracji*, s. 53.

¹²² Zdzisław Kowalski, Jan A. Sil, *Więzienie na Zamku Lubelskim* (Lublin: Muzeum Lubelskie, 1991), s. 12 [dalej cyt. *Więzienie na Zamku*].

¹²³ Tamże, s. 16. Obiekt przeznaczony był dla 700 osób. Podczas okupacji Niemcy stłaczali w nim przeciętnie od 2 do 2,5 tys. więźniów. Tyle samo przetrzymywano w latach powojennych. Warunki bytowe były znacznie gorsze ze względu na modyfikacje budynku przeprowadzone przez UB. W miejsce oddziału IV, pełniącego w czasie okupacji rolę zwykłego oddziału więziennego, stworzono 8 cel pojedynczych: 5 dużych i 3 małe. Stanowiły one oddział śledczo-karny, tzw. basztę.

¹²⁴ Roman Śliwczyński, Pytania, w: Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa*, s. 228.



Stosunki  Międzynarodowe

Niezależny miesięcznik
poświęcony sprawom międzynarodowym,
polityce zagranicznej i dyplomacji.

Co miesiąc w salonach EMPIK.

www.stosunki.pl